

BAŁABAN JÓZEF

541.

CZYTELNIĄ

WALKA O NIEZAWISŁOŚĆ SZKOŁY W POLSCE

STOSUNEK DUCHOWIEŃSTWA
DO SZKOŁY I NAUCZYCIELA

RZECZ NAPISANA NA PODSTAWIE MATERJAŁÓW
ZEBRANYCH PRZEZ AUTORA I NADEŚLANYCH
PRZEZ NAUCZYCIELI

PAŃSTWOWA
Biblioteka Pedagogiczna
W BIAŁYMSTOKU.

LWÓW 1925

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘG. LUDOWEJ LWÓW, SZAJNOCHY 2

1149

541
BIBLIOTEKA PEDAGOGICZNA
PRZY K.O.S.B.
w miasteczku

53 370
kist. nych

REFORMA SZKOŁY I SZERZENIE OŚWIATY

Kiedy pod Warszawą w r. 1920 stali bolszewicy, Rada Obrony Państwa w płomiennych odezwach wzywała naród do walki. Odezwy te rozlepiano niemal we wszystkich gminach. Aby zaś przemówiły do wszystkich umysłów, nawet i nie грамотnych (piśmiennych), opatrywano te odezwy w rysunki, przedstawiające parkan załamujący się pod naporem tłumu bolszewików, a podtrzymywany przez kilku szarych żołnierzyków polskich. Czytano odezwy te z zapartym oddechem, a ci, którzy nie umieli czytać zwabieni obrazkiem, wypytywali się ciekawie o treść tych odezw. Wśród czytających znalazł się i wójt z pobliskiej wsi, człek dobrej tuszy, właściciel szerokiego, nabijanego mosiężnymi guzikami pasa, który długo kręcił głową i cmokał ustami, jakby się dziwował treści wypisanej na odezwie. Zapytany o wytłumaczenie swego zachowania się, rzekł:

— Ci, co to pisali, nie znają chłopą; chłop na takie pisanie nie pójdzie, bo go nie rozumie... chłopu trzeba inaczej do rozumu przemówić... chłop aby stał w szeregu wojskowym, musi mieć wezwanie z urzędu, jak było dawniej (za czasów austriackich).

Chłop jest konserwatystą, a jedyną jego nauczycielką -- jak dotychczas -- była tradycja. Tej tradycji naród polski zawdzięcza, że mimo prześladowań i eksterminacyjnej polityki zaborców, ostał się na rubieżach swej ojcowizny. Do chłopca umiał przemówić Kościuszko, zrzucając mundur generalski, a wdziękając na polu bitwy sukmanę chłopską... nie umieli do niego przemawiać ci szlachetni i gorącego serca ludzie, którzy po wypadkach w r. 1831 znaleźli się na gruncie paryskim, a którym się zdawało, że dość jest pójść między lud z gorącym słowem, z obietnicą uwłaszczenia, a zdobędzie się jego serce i rozum i zniewoli do wstąpienia w szeregi powstania. Były to złudzenia i to złudzenia bolesne, zakończone krwawo (Szymon Konarski) lub wygnaniem syberyjskiem (ks. Piotr Ściegienny). Rzeź galicyjska w r. 1846 przekonała nadto, że agitacją i kazaniem na temat miłości ojczyzny niczego się nie dokaże.

Ażeby dotrzeć do duszy chłopca, do duszy robotniczej, trzeba głębszej oświaty, trzeba długoletniej pracy uświadamiającej, budzącej jaźń, której nikt nie budził od wieków, zakutej w twardą obrozę pańszczyźnianą od czterech wieków, bo od czasów pamiętnych sejmów za króla Jana Olbrachta.

Z nowszych czasów należy zaznaczyć, że w powstaniu w r. 1863 wielka masa ludu wieśniaczego nie brała prawie udziału, a jeśli brała, to tylko sporadycznie. Za to te ciemne masy, nieczułe na hasła narodowe, podatne są na wszelkie hasła demagogiczne,

Niepowodzenia na polu usiłowań wskrzeszenia Ojczyzny za pośrednictwem ludu wiejskiego wskutek jego ciemnoty sprawiły, że po odzyskaniu niepodległości, pierwszym poczynaniem były szkoły, ich reforma i szerzenie oświaty.

Pierwszem niejako zawołaniem było hasło unifikacji szkoły polskiej. Zdawało się, że aksjomat, by wszyscy obywatele Rzeczypospolitej w ogólności a obywatele wiejscy w szczególności kształcili się w szkole jednolitej i rozciągniętej na byłe dzielnice zaborcze jest na czasie. Gdy przyszło jednakże do wykonania tego założenia, pokazało się, że na razie jest to nie do wykonania. Dzielnica austriacka była w oświacie w pewnej mierze już zaawansowana, gdy inne dzielnice z rozmaitych względów pozostały za nią w tyle. Wprawdzie wydano i ogłoszono kilka ustaw, ale wykonanie tych ustaw idzie jak po grudzie. Unifikacja w całym tego słowa znaczeniu przyjdzie do skutku, ale na to potrzeba sporo czasu, trzeba na jej przeprowadzeniełożyć wiele pracy. To jest dopiero muzyka przyszłości. Forsowanie bezwzględnie unifikacji sprawia, że np. dzielnica austriacka cofnie się w poziomie swych szkół, gdy dzielnica rosyjska wiele na tem zyska.

Drugie zawołanie brzmi: oświata ma być nieskażona, pozbawiona wszystkich zabarwień czy to społecznych czy to religijnych. I tylko taka oświata wyjdzie na zdrowie narodowi. Oświata będzie wówczas zdrową i dla narodu korzystną, jeżeli będzie w sobie

krystalizowała wszelkie kierunki, jakie w narodzie kursują a z tych kierunków wybiera to, co jest istotne i nieodwołalne.

SZKOŁA MUSI IŚĆ Z POSTĘPEM MYŚLI LUDZKIEJ

Potężną dźwignią oświaty jest szkoła, ale taka szkoła musi iść z postępem myśli ludzkiej. Nie wolno jej zbaczać ani w tą ani w ową stronę, musi ściśle stosować się do wskazań najwybitniejszych umysłów ludzkości, a przede wszystkim uwzględniać wyniki badań na polu filozofii i pokrewnych jej działów, t. j. logiki i psychologii.

Jedynym i najwyższym imperatywem szkoły w Polsce jest uwzględnienie w wychowaniu i nauczaniu tych walorów, jakie wytwarza nauka zwana pedagogią. Obok pedagogii stoi język i literatura ojczysta i wszystko to, co ta literatura z sobą przynosi. Nie może być obojętną dla wychowania i nauczania tradycja narodowa i dzieje przeszłości. Znanstwo przyrodnicze ziemi ojczystej jest pierwszorzędnym kanonem w dziele oświaty narodu. Wiadomości społeczne, polityczne i gospodarcze wieńczą usiłowania na polu oświaty publicznej.

Wszystko to, co się sprzeciwia wyżej wyszczególnionym walorom nie może być wliczone do zakresu materiału, jaki ma przeżywać i trawić szkoła w Polsce. Do tego zakresu należą wszelkie wyznania religijne, teorie polityczne czy społeczne a więc stronnictwa zwalczające się w sejmie i w życiu publicznym.

Wyznania religijne czy wizjonerstwo muszą być wykluczone z systemów wychowawczych, gdzie panuje wyłącznie rozum ludzki i doświadczenie. Nauka o wychowaniu i kształceniu czyli tak zwana pedagogia dziś już jest nauką ścisłą, opartą o eksperyment, spostrzeżenia i szeregowania zjawisk życiowych najdoskonalszego stworzenia ziemskiego t. j. człowieka. Wkraczanie więc wyznań religijnych w systematy pedagogiczne jest niedopuszczalne.

Tak samo ma się rzecz ze stronnictwami politycznymi czy społecznymi. Stronnictwa te oparte o interesy pewnych warstw społecznych wnoszą w życie narodu pewne formułki, które się nie mogą zmieścić tam, gdzie decydującą regułą jest jaźń człowieka.

Życie polityczne narodu wymaga ciągłej fluktuacji stronnictw. Dziś to, po kilku miesiącach lub latach inne stronnictwo przychodzi do steru. Obserwator życia narodowego spostrzeże łatwo, że stronnictwo obejmujące władzę przede wszystkim zwraca uwagę na szkolnictwo i stara się je urządzić wedle swoich formułek i wskazań, aby wykształcić ludzi, którzyby w przyszłości mogli zasilić jego szeregi. Kiedy spadły okowy z ciała Rzeczypospolitej polskiej, początkowo szkolnictwo trzymało się na terenie obiektywnym i jak dotąd trzyma się dość silnie. Z rozwojem życia parlamentarnego jednakże, te lub owe stronnictwa sięgają po kierownicze stanowiska w państwowych władzach szkolnych. Tak jak dotąd w tym względzie najwięcej agresywnym stronnictwem jest narodowo-

demokratyczne, za którem kryją się wszelkie duchy ciemne, a których wyrazem jest szkoła wyznaniowa. To jest tak zwana prawica. Lewica, co do głównego kierunku po jakim potoczył się dzisiejszy ustrój szkoły powszechnej w Polsce, zajmuje przychylnie stanowisko i popiera wszelkie usiłowania rozwoju po dotychczasowej linii.

WALKA O SZKOŁĘ

Rozpoczyna się walka o szkołę. Zwolennicy szkoły wyznaniowej rozpoczęli atak papierowy, wydając cały szereg dziełek, w których rozprawiają o potrzebie szkoły tego rodzaju. Rozpoczął ks. dr. Szydelski dziełkiem p. t. „Religia a wychowanie i szkoła“, dalej idą broszury: dra Antoniego Ski (pseudonim) p. t. „Stanowisko religii w szkole, ks. Stanisława Adamskiego p. t. „Szkoła wyznaniowa czy mieszana“. Rzecz charakterystyczna, że broszury te ujrzały światło dzienne w środowisku wszelkiego obskurantyzmu w dzisiejszej Polsce, bo w Poznaniu. Najgłębiej rzecz ujął dr. Antoni Ski, gdyż wystąpił z całym aparatem naukowym. Obok polemiki rozstrząsa rzecz ze stanowiska filozoficznego. Dwie inne mają charakter agitacyjny.

Po przeciwnej stronie stanął świetny pisarz, Stanisław Witkiewicz, który jeszcze w r. 1904 rozpoczął drukować w Reformie Szkolnej Szymanowskiego pracę p. t. „Chrześcijaństwo i katechizm“. Praca ta niezo stała ogłoszona całkowicie z powodu śmierci Szyma-

nowskiego. W całości ukazała się w wydaniu Książnicy Polskiej w Warszawie.

Dr. E. L. w dziełku p. t. „Kościół a szkoła“ oparty o naukę filozoficzną i z punktu widzenia historycznego zwalcza ze skutkiem pisarzy pragnących szkołę widzieć tylko pod wpływem kościoła. Wynurzenia swe sejmowe zebrał Czapiński w broszurze p. t. „Państwo a Kościół“ Warszawa, zaś Smulikowski J. napisał broszurę p. t. „Reakcja polska w walce z oświatą“. Wreszcie poseł Zygmunt Piotrowski ogłosił drukiem swą mowę, wypowiedzianą w sejmie dnia 25 marca 1925 podczas debaty nad konkordatem Polski z Rzymem.

Przytoczyliśmy wyżej zapiski bibliograficzne dla tych, którzy chcą wyrobić sobie własne zdanie o omawianej kwestji. Ci muszą przestudjować wszystkie te broszury i zdobyć się na ocenienie krytyczne. Doradzamy tę metodę studjowania problemu o szkołę wyznaniową, aby być zupełnie obiektywnym w sądzeniu sprawy, zresztą trudno przytaczać wyjątki, znane prawdopodobnie z pism codziennych, gdyż praca nasza doszłaby do niezwykłych rozmiarów. Z tych powodów ograniczymy się do streszczenia pro i contra.

Z góry oświadczamy, że nienależymy do zwolenników szkoły wyznaniowej z powodów, które wyłuszczymy w dalszej pracy, nam chodzi o niezależność oświaty publicznej a więc i szkoły od wszelkich wyznań i od wszelkich czynników ze szkołą powszechną niemających nic wspólnego.

Bojownicy, kruszący kopję o szkołę wyznaniową, zaanektowali wszelkie dobra współczesne na rzecz tej szkoły i dowodzą, że w szkole wyznaniowej leży zbawienie narodu i wszelka szczęśliwość ludzkości. A więc cnota, moralność, miłość Ojczyzny, altruizm (miłość bliźniego aż do poświęceń), prawość, etyka... wszystko to mieści się w obrębie tej szkoły.

Kto więc nie miał szczęścia uczyć się w szkole wyznaniowej nie jest ani cnotliwy ani moralny. Kto nie czerpał wiedzy w instytucji o marce wyznaniowej nie może mieć pretensji do miłości Ojczyzny i nie może wznieść się do jakiegokolwiek altruizmu. A prawość i etyka rodzą się tylko na podłożu szkoły wyznaniowej, poza nią wcale nie istnieją. Klasycznym twierdzeniem, powtarzanem aż do znudzenia tak w artykułach dziennikarskich, jak i w polemice broszurowej jest, że całe społeczeństwo, które niema zaufania do szkoły wyznaniowej jest masonskie lub żydowskie. Nadto popiera się to twierdzenie zdaniem, że masoneria rozporządza ogromnymi kapitałami. Są to zarzuty zupełnie gołosłowne. Ci, którzy rozpowszechniają tego rodzaju wiadomości drukiem lub agitują, byłiby w poważnym kłopotcie, gdyby od nich zażądać na to dowodów, albo żeby wskazali źródła skąd masoneria czerpie owe ogromne kapitały.

Twierdzenie, jakie wyżej zaznaczyliśmy, znajdują wiarę albo u ludzi naiwnych, albo u ludzi nieznających rzeczy a które łatwo zbić argumentami czerpanymi z kołczana obozu przeciwnego.

KLER GROZI RZĄDOWI I PAŃSTWU

Zdajemy sobie dokładnie sprawę, że walka o szkołę wyznaniową będzie ciężka, że kler wyteży wszystkie swe siły, aby zwyciężyć. Ma potężny atut w ręku, jak dopiero co zawarty konkordat z Rzymem. 20 biskupów, którzy rozporządzają 14 to tysięczną armją ludzi nie związanych interesami osobistymi z Polską, bezdzielną, gotową do boju na każde skinienie Rzymu, rozporządzającą tłumem wyznawców, trzymanych w ryzie zapomocą ambony a przede wszystkim konfesjonau, co gorsza materialnie niezawisłą od rządu; doszło do tego, że w poczuciu swej siły kler dziś już grozi rządowi i państwu, że w danym razie wezwie naród do buntu.

Ksiądz Adamski w broszurze wyżej przytoczonej na str. 55 pisze:

„Kościół ma prawo przestrzeżenia rodziców, aby nie posyłali dzieci katolickich do szkoły, która podkopuje wiarę, obyczaje, naukę moralności katolickiej. Wobec tego my katolicy nie możemy uznać państwowego monopolu szkolnego, wszechwładztwa rządu w szkole... musimy potępiać szkołę, stwarzającą warunki, w których wykładu świeckich przedmiotów nadużyć można legalnie do zwalczania lub osłabiania nauk religijnych i ich wpływu, musimy żądać udziału i prawa nadzoru Kościoła w szkole przeznaczonej dla dzieci katolickich“.

A więc Kościół aroguje sobie prawo nadzoru czy

wglądu do wykładów innych przedmiotów — wracamy do średniowiecza.

Niektórzy historycy stwierdzili, że kościół od początku XVI wieku stracił grunt pod sobą i należy do przeżytków. Oczywiście nie jest naszą rzeczą stwierdzać czy historycy ci się mylą lub nie. Kler jednakże wojujący broni kościół przed podobnemi twierdzeniami a używa do tego takich argumentów jak nauka o piekle. Gdy braknie argumentów rzeczowych występuje groźba smażenia się w smole dla tych, którzy mają jakiegokolwiek wątpliwości co do głównych nauk oficjalnych.

Człowiek jest istotą ułomną, hart ducha nie zawsze jest jego udziałem. W chwilach zwątpienia lub gdy nieumie sobie wytłumaczyć wielu zjawisk fizycznych lub duchowych, ogląda się za jakąś podporą, na której mógłby się oprzeć i utrzymać na falach życia społecznego. I tu przychodzi mu kościół z pomocą.

Wojujący kler posiada w swym kołczanie taką strzałę jak uczucie. Wojuje nim aż do przesady. Szczególniej ma w swej opiece kobiety. Umysł kobiecy jest wrażliwszy na wszelkie objawy metafizyczne, jak umysł męczyzny. Stąd pochodzi to zjawisko, że liczba kobiet, stojących w szeregu wyznawców wszystkich wyznań, jest większą od liczby mężczyzn. Uczucie dominuje zawsze u kobiety nad umysłem, dlatego też świątynie Pańskie i domy modlitwy są obficie przez nie zapełniane.

SAMOBÓJSTWO NARODU

Kler rzymsko-katolicki żąda więc:

1. supremacji na polu nauczania pozostawiając łaskawie państwu sprawy administracyjne,
2. uznania w szkole jako osobnego mocarstwa, jako państwa w państwie,
3. zrzeczenia się wpływu państwa na szkolnictwo i oświatę... a więc żąda od narodu samobójstwa.

Naród polski już raz takie samobójstwo popełnił, oddając szkołę w ręce jezuickie w XVI i XVII wieku. Od Skargi począwszy prawie, że dwa wieki zatruwano mózgi szlacheckie formułkami wylęglami w kruchcie kościelnej, stawiając kościół wyżej państwa, interesy Rzymu wyżej Polski.

Rzym się ostał — Polska padła.

I byłaby się nie podniosła, gdyby nie czyny ludzi wielkich duchem, wielkich miłością Ojczyzny, od Kościuszki począwszy a na Piłsudskim skończywszy. Potrzeba było setek tysięcy ofiarników kołyszających się na szubienicy lub ścielących drogę swemi kośćmi od Wisły poprzez Ural, Syberję, aby przypomnieć Europie, że w narodzie mimo samobójstwa jeszcze duch żywie, że czeka tylko sposobności i przyjaznych okoliczności, aby pogruchotać pokrywę ciemnoty ludu podtrzymywaną przez czwarte mocarstwo, które klerem się nazywa.

TOLERANCJA JEST OBJAWEM POLSKIEGO DUCHA I POLSKIEGO CHARAKTERU NARODOWEGO

Bardzo interesujące winny być dla dzisiejszego Polaka wspomnienia i fakta zaczerpnięte z dziejów narodowych.

Dopóki szlachta, tworząca właściwy naród i rozstrzygająca o polityce i losach Polski, trzymała się starej maksymy polskiej, że wiara nie ma być z przymusu, Polska stała na szczycie potęgi. Wówczas to zwolennicy kościoła narodowego z hetmanem Janem Tarnowskim na czele, nie wdając się w roztrząsanie dogmatów katolickich, żądali: *a)* nabożeństwa w polskim języku, *b)* udzielania Sakramentu Ołtarza pod obiema postaciami, *c)* małżeństwa księży. Było to za panowania ostatnich Jagiellonów: Zygmunta Starego i Augusta. Oni to mają jedną wielką zasługę, że idee braterstwa ludów nie podbojem, nie krwią i żelazem, nie podstępem i kręctwem szerzyli, ale miłością i dobrą wolą. Krocząc na czele społeczeństwa jako wykonawcy i przodownicy jego idei dziejowej dokonali tego cudu, że narody ościenne jak litewski i pruski z własnej woli połączyły się z Polską. Pełni pobłażliwego zrozumienia na ułomności ludzkie, uwzględniający właściwości każdego stanu i narodu, szanujący przekonania swych poddanych, niosący sztandar tolerancji religijnej wysoko ponad głowami ówczesnych władców Europy, umieli wyzyskać to, co niośł na swych skrzydłach humanizm i zachodnia cywilizacja, czerpiąca swe soki w chrystjanizmie. To-

lerancja jest objawem polskiego ducha i polskiego charakteru narodowego.

Te szczytne wskazania jagiellońskie zbladły i obróciły się w niwecz, gdy Jezuici zjawili się w Polsce. Wówczas Polska stała się obrońcą chrześcijaństwa i broniła go przez dwa wieki, aż w tem zaciętrzewieniu upadła tak nisko, że nie zdobyła się na siłę, gdy przyszło samej się bronić. Zręczny i przebiegły jezuita Possewini tak omotał umysł Stefana Batorego, że tenże wbrew interesom Polski zaprzestał nękać Moskwę a gotował się do wielkiej wojny z Turkami.

Wielki szkodnik na tronie Polski Zygmunt III Waza nigdy nie reprezentował interesu państwa na czele którego stał, ale opanowany przez Jezuitów nie rozumiał, co to jest tolerancja; był wykładnikiem katolicyzmu, i wazowskiego imperjalizmu. Prześladował innowierców. Tolerancja leżała jednak w charakterze Polaków, gdyż za Zygmunta III możliwa była jeszcze uchwała na zjeździe szlachty pod Sandomierzem przeciw Jezuitom. Uchwała ta żądała usunięcia Jezuitów od dworu, a wskazano tylko kilka miast, gdzie pozwolono im zamieszkać. Uchwała ta nigdy nie weszła w życie.

Tolerancja religijna za Władysława IV była już nierozumiana przez tłum szlachecki, charakterystyczne bowiem jest, że ogół szlachty nie rozumiał już interesu państwa, ale rozumiał rolę swą, jako państwo szczyjące się nazwą przedmurza chrześcijaństwa. Sobieski, wbrew interesowi Polski, broni Wiednia

przed Turkami i jest ostatnim epigonem tych szlachetnych mężów, którzy rozumieli interes państwowy i którzy kładli życie i mienie na ołtarzu Ojczyzny. Po Sobieskim Polska pogrążyła się w marazm i nie-słychany upadek. Wychowanie publiczne ujęte w szablon wymyślony i narzucony narodowi przez Jezuitów, wydawało piniaczy palestranckich i opojów. Nietolerancja doszła najwyższych szczytów; wznoszono stosy, na których palono niedowiarków. Sobkowstwo magnatów było tak wielkie, że żaden z nich nie mógł się zdobyć na ofiarę na rzecz Polski, jako państwa, na rzecz sprawy publicznej, podczas, gdy na zdobycie celów osobistych i samolubnych pieniądze zawsze się znalazły. Stan ten wypływał ze stanu ówczesnej nauki szkolnej i sposobu, jakim kształcono młodego szlachcica. Po ukończeniu szkół jezuickich taki młodzieniec nie umiał w gruncie rzeczy nic, jak tylko rozmówić się lichy po łacinie, historii nie uczono wcale a matematykę i nauki przyrodnicze traktowano bardzo powierzchownie. Na ławkach szkolnych od-dzielano już młodzież zamożniejszą od uboższej. Trzymanie się tak zwanej „pańskiej klamki“, było w powszechnem użyciu, co prowadziło do służalstwa i pochlebstwa lub do pomiatania drugimi. Rzadko kto udawał się na uniwersytet lub zagranicę w celu dalszego kształcenia, lecz szedł na dwór jakiegoś znacznego pana, gdzie polerował swoje obyczaje. Tu brał bizuny byle tylko na kobiercu, lub towarzyszył swojemu panu na sejmikach i trybunałach, rąbiąc się

za niego i nie pytając wcale czy sprawa, za którą nadstawiał swą głowę, jest słuszna lub nie. Inni szli do palestry i tu przywykali do pieniactwa i do czynienia rozmaitych burd i pijatyk.

KONTROLA NALEŻY DO PAŃSTWA I JEGO ORGANÓW NADZORCZYCH

Jak nie czerwona przewija się w mowach posłów, oświadczających się za szkołą wyznaniową lub pismach propagujących tego rodzaju szkołę, refren, jakoby nauka wszelkiej religii wносиła w naukę szkolną walory niedające się zastąpić przez walory tak zwanych przedmiotów świeckich, a co gorsza walory te ostatnie nie dorównują walorom, jakie wnosi nauka religii. Na tej podstawie kler uzurpuje sobie prawo do kontroli nad wykładami innych przedmiotów szkolnych. Otóż, zdaje nam się, że twierdzenia tego rodzaju polegają na przesadzie, na grubej po-myłce czy nieznajomości rzeczy.

Pan Jezus, chodząc po Palestynie i nauczając, wypowiedział wiele trafnych i mądrych sentencji i maksym niezastąpionych i niezbitych do dnia dzisiejszego, ale od tego czasu ludzkość nie spała, lecz żyła i rozwijała się... co więcej tworzyła nowe formy życia i doszła do dzisiejszego rozkwitu. Umysł ludzki ciągle jest czynny i twórczy — wiedzę ludzką ciągle pomnaża a nauki różniczkuje. Dziś już niema umysłu, któryby tę wiedzę w całości objął, niestarczy bowiem nato życia ludzkiego.

Żaden naród nie może przejść do porządku dziennego, ani nad zdobyczami wiedzy ludzkiej, ani też nad przeżyciami swemi własnymi. Musi z nich korzystać i wyciągać konsekwencje i wnioski... inaczej zniknie z powierzchni ziemi. Stąd pochodzi, że każdy obywatel, który doszedł do pewnego uświadomienia a zdobył choćby krztynę oświaty i inteligencji zrozumie, że każda nauka przynosi pewne zdobycze dydaktyczne, które dla jego narodu nie są i nie mogą być obojętne. Tak rozumując, dochodzi się do wniosku, że dydaktyka jednego przedmiotu, nie może być wskaźnikiem do oceny dydaktyki innego przedmiotu, że wszystkie dydaktyki co do wartości są równe. Kontrola teologiczna operująca sentencjami abstrakcyjnymi niema uzasadnienia naukowego, a wprowadzona w czyn, sprowadza zastój i skostnienie. Dopuszczona być więc nie może do ustroju szkolnego. Inna rzecz, że nauka religii i jej dydaktyka ma wielkie znaczenie w dziele wychowania i nauczania i wykluczona z tego dzieła być nie może. Dlatego każdy reformator planów naukowych musi się z nią liczyć.

Z tego, cośmy powiedzieli wyżej, wynika jasno, że nauka religii w wychowaniu i nauczaniu narodowym ma swoje miejsce, jako jeden z przedmiotów, ale dominującego stanowiska zajmować nie powinna. Nauczyciel religii, czy, jak chcą niektórzy, katecheta czy prefekt nie może rościć sobie prawa w zakładzie naukowym większego, jak każdy inny wychowawca, a wglądanie w prace współpracowników

i kontrola tychże należy do państwa i jego organów nadzorczych, a nie do przedstawicieli i reprezentantów wyznań.

POTENTACI W ŻYCIU LUDU WIEJSKIEGO

Wygląd naszych wsi i miasteczek jest rozpaczliwie smutny. Brud i niechlujstwo panuje niepodzielnie, czy to w środowiskach domowych, czy na miejscach publicznych. Tu i ówdzie błyszczy pałac magnata, jeżeli nie został przerobiony na browar lub gorzelnię, białe dworki szlacheckie dawno znikły. Ostały się tylko okazałe domy Boże i do nich przyczepione dworki plebańskie, fundowane sumptem pobożnych parafjan, pochodzących dawniej z owych pałaców, białych dworków i chat chłopskich. Dziś symbolem wsi lub miasteczka jest chata chłopska, obskurna karczma, zapadła w ziemię, jakby na urągowisko, nazwana domem gościnnym... no i tu i ówdzie szkoła, umieszczona w jakimś budynku, mającym pierwotnie zupełnie inne przeznaczenie, np. stajni na konie lub bydło, karczmy, gorzelni i t. p.

Materjalną podstawą naszej wsi są pola orne, leżące tuż obok chat, a uprawiane narzędziami, których wygląd sięga czasów przedchrześcijańskiej Polski. Materjalną podstawą naszych miasteczek jest żywioł nie mający nic wspólnego z ludnością autochtoniczną, ssący tę ludność z wyrafinowaną premedytacją, i garstka rzemieślników dalekich od jakichkolwiek

produkcji a ograniczających się do łatania lub naprawek przedmiotów o provenjencji fabrycznej.

Duchową podstawę reprezentuje: 1. proboszcz z całym aparatem kościelnym, organistą, bractwami i t. p., 2. karczmarz z szynkwasem, odgrywający doradcę prawnego naiwnego chłopka w stosunku do władz a pocieszyciela we wszelkich udrękach życiowych za pomocą kieliszka pocziwej siwuchy... no i 3. nauczyciel z tak nikłymi środkami oświatowymi, jak elementarz, papier, atrament, pióro lub ołówek.

Potentatem w życiu ludu wiejskiego i małomiasteczkowego jest proboszcz; on to otoczony nimbem świętości, dzierży w swych rękach wszelkie dobra ziemskie, jak niebo i piekło; ale lud ma także nieodzowne potrzeby ziemskie, jak: wesela, chrzciny, pogrzeby, które fruktyfikuje proboszcz a finansuje karczma. Ci dwaj dygnitarze mają posady niewzruszone i nikt i nic ich z posad nie podważy.

Najśłabszą posadę ma nauczyciel. Wprawdzie lud odczuwa potrzebę książkowej nauki, potrzebę czytania i pisania, ale to odczuwanie jest jeszcze nadzwyczaj słabe i nie ogarnęło ogółu. Lud łągnie i do ambony i do konfesjonálu. Robi na nim olbrzymie wrażenie szereg flaszek ustawionych umiejętnie przez przebiegłego karczmarza, ale niechętnie trzyma książkę w rękę, wymagającą od niego pewnego wysiłku umysłowego.

Za proboszczem stoi wszystko, a więc i tradycja, i najwygodniejsze locum na wsi i miasteczku, t. j. ple-

banja, i dochody płynne i z dóbr doczesnych i z tak zwanego „jura stolae“; na mocy konkordatu świeżo zawartego przybędzie mu pensja rządowa a przede wszystkim potężna opieka konsystorska, a gdyby mu się przypadkowo noga powinęła, to czeka go schronienie z wszelkimi wygodami w zaciszu klasztoru. Jest przysłowie w języku niemieckim: „Mein Liebchen, was wilt du noch mehr“? co na polskie znaczy „moja luba, czego chcesz więcej“?

Za karczmarzem stoi regulator wszelkiego życia ludzkiego, t. j. pieniądz, medykament wszelkiej provenjencji alkoholowej, w których topi umysł ciemny swe troski i dokuczliwości życiowe i ta giętkość umysłu przywiązana do rasy żydowskiej, która bardzo szybko ustosunkowuje się do wszelkich wymagań społecznych.

Nic z tego wszystkiego nie posiada nauczyciel ludowy, a jak chcą dzisiejsze ustawy szkolne, nauczyciel szkoły powszechnej. Przedewszystkiem, nie może się oprzeć o żadną tradycję, szkoły polskiej nie było — wszak, szkół parafjalnych istniejących w dawnej Polsce, a nie służących ludowi, tylko kościołowi, nie można zaliczyć do instytucji oświatowych — wszelkie zaś deklamacje na temat Wiekopomnej Komisji edukacyjnej, mają znaczenie teoretyczne, zasady te na ówczesne czasy bardzo postępowe i aktualne, nie wypróbowane w praktyce, nie mogą być wliczone do tradycji, nie wiadomo bowiem, jakby szkolnictwo polskie ukształtowało w praktyce. Locum

nauczyciela zwykle „pod psem“, mieści się albo w chacie chłopskiej, albo w budynku szkolnym, zwykle ciasne lub zawilgocone, rzadko odpowiednie. „Jura stolae“ nie jest przywiązane do stanowiska nauczyciela, a gdyby się na nie puścił, nazywałoby się to „kuban“, coby go mogło pozbawić posady; dotychczasowe ustawy szkolne nie zabezpieczają jego stanowiska, a nieśmiertelne „względy służbowe“, wskazują, że stanowisko jego nic niema wspólnego z fundamentem granitowym, ale bardzo dużo z podłożem piaskowem. Na tem tle możnaby dużo pisać, ograniczymy się na razie do twierdzenia, że na względy służbowe ma wpływ przedewszystkiem tak zwana „opieka szkolna“ czy „dozór szkolny“, w dawnej Galicji, rada szkolna miejscowa, składająca się zwykle z proboszcza i ludzi od proboszcza zawisłych, bardzo często analfabetów lub matołków umysłowych.

Jak dotychczas praktyka i doświadczenie poucza władze szkolne poczynawszy od Ministerjum a skończywszy na Radach szkolnych powiatowych nie mogą być uważane przez nauczycieli za punkt oparcia. Zwykle w razie konfliktu z proboszczem, nauczyciel otrzymuje dobrą radę, by starał się żyć z miejscowymi czynnikami w zgodzie, t. j. by wszelkie upokorzenia chował do kieszeni, kosztem własnej godności. Konflikt kończy się zwykle przeniesieniem nauczyciela na posadę bardzo często o niższych korzyściach służbowych.

NASZA REAKCJA

Stanowisko nauczyciela ludowego w byłej Galicji było wprost oplakane. Brać szlachecka, która wówczas za zgodą najwyższych sfer w państwie, trzęsła krajem, odmawiała nauczycielowi wykształcenia i ludzkiej egzystencji. Stawiała go nieledwie w szeregach służby, w każdym razie w rzędzie obywateli drugiej a nawet trzeciej klasy. Za właścicielami większej posiadłości szło duchowieństwo. Wprawdzie lepiej rozumiało doniosłość i znaczenie pracy nauczycielskiej od zakutych łbów szlacheckich, ale przeczulone na punkcie reprezentacji prawd i zasad religii Chrystusowej traktowało nauczycielstwo z góry, z lekceważeniem, odmawiając mu autorytetu na polu nauczania a spychając go do rzędu sług kościelnych. Duchowieństwo nie chciało się pogodzić z myślą, że nauczyciel lub nauczycielka niesie w umysł i serce dziecka co najmniej takie same dobra duchowe jak i ono.

Kiedy spadły okowy z ziem polskich i okazało się oblicze społeczeństwa zmaltretowane i zastygłe w wiekowej niewoli, łby szlacheckie zastąpiło czemprędzej agresywne stronnictwo nacjonalistyczne, zwane u nas narodowo-demokratyzmem i duchowieństwo mające olbrzymie pretensje do zasług, jakie rzekomo miało położyć pod obuchem naszych ciemnizy. Stąd hasło łączące polskość z katolicyzmem. Kto polak ten katolik a kto katolik ten polak.

To jest nasza reakcja.

Te dwa synonimy polaka i katolika łączy nasza reakcja w jedno i stara się zatrzeć różnice jakie pod pojęciami polaka i katolika da się pociągnąć. To dzisiaj jest już jasne, że stronnictwo narodowo-demokratyczne dla swych celów egoistycznych, ściśle partyjnych, podało ręce duchowieństwu, nie bacząc, że ciągnie nawet państwa na fale reakcji, na fale ciemnoty, na które nas pchnęło wychowanie jezuickie w wieku XVII. Całe te usiłowania pokrywa się błyskotliwymi i jaknajbardziej jaskrawymi hasłami i frazesami i wabi się nimi umysły naiwne, niewyszkolone, skłonne do wszelkiego mistycyzmu.

Nastąpiły lepsze czasy dla nauczycielstwa. Tych kilku nauczycieli, którzy zdołali się dostać do pierwszego suwerennego sejm¹⁾, przeprowadziło doniosłą ustawę tak dla nauczycielstwa jak i szkolnictwa, a mianowicie ustawę o uposażeniu nauczycielstwa, a równocześnie ruch oświatowy jaki się rozwinął po uzyskaniu niepodległości, pchnął plany i reformę nauczania na drogę zdążającą do niezawisłości szkolnictwa. Na to oczywiście nie może się zgodzić nasza reakcja. Rzecz jeszcze nierozwinięta, w samych początkach, trzeba ją z miejsca pochwycić. Użyto do tego kilka głów płytkich, ale hałaśliwych. Postarano się o wprowadzenie ich na teren sejmowy i przeciwstawiono wszelkiem poczynaniom i dążnościom

¹⁾ Do sejm^u galicyjskiego nauczyciela niedopuszczono, posuwając się nawet do gwałtów, przy wyborach, a nawet do fałszowania list i protokółów wyborczych.

do niezawisłości. Szkołę trzeba sprowadzić na podwórko klerykalne, nauczyciela zaś zrobić parobkiem plebanji.

Jesteśmy świadkami tej destrukcyjnej roboty. Ludzi, którzy żyli szkołą i dla szkoły, usuwa się albo zatruwa się im tak gruntownie urzędowanie, że się sami usuwają, wypływają natomiast indywidua, którym wszelkie kierunki i zasady są obojętne, natomiast gruntem dla nich... karjera.

Wprost skandaliczne rzeczy dzieją się na prowincji. Sądząc z tych materiałów, jakie nam nadesłano, pokazuje się, że duchowieństwo wydało na całą linię nauczycielstwa wojnę.

Materiały jakie mamy pod ręką dzielimy na materiały pochodzące z terenu 1. byłego Królestwa Polskiego, 2. Śląska, 3. Poznańskiego, 4. Galicji. Są to niejednokrotnie grube foljały składające się z kilku a nawet kilkunastu arkuszy a przynoszące opisy zaszłych faktów ale i odpisy dokumentów mające te fakty stwierdzać, zaopatrzone niejednokrotnie w stampile i pieczęcie urzędów gminnych, władz szkolnych itp. Czytając i studjując te foljały, dopiero teraz rozumiemy, jakie kolosalne szkody naszemu społeczeństwu przyniosła stuletnia niewola, jaka deprawacja charakterów została wychodowana przez destrukcyjną robotę naszych ciemężycieli, a moralna atmosfera naszych wsi i miasteczek przypomina chińszczyznę.

Zaiste! smutne to są sprawy!... a kto się ich dotknął odskakuje od nich przerażony!

Ci szlachetni, którym się zdaje, że chińszczyznę tę można usunąć tak słabą roślinką jaką jest dotychczas szkoła, mylą się gruntownie. Szkoła ta w dzisiejszej formie jest prawie posterunkiem straconym. Źle urządzona o planach bez uzasadnienia logicznego, wzorowana na planach byłej szkoły galicyjskiej, bez umieszczenia należytego, o nauczycielu niewyszkolonym należyście, a przede wszystkim o nędznej pozycji tak socjalnej jak i służbowej nie spełni pokładanych w niej nadziei.

Stosunki jakie zapanowały na naszej prowincji tworzą bagno, które nieodwodni i nieodsuszy sonda w postaci dzisiejszej szkoły.

Te nad wyraz smutne stosunki konserwuje proboszcz a jak dotychczas patronują mu władze szkolne. Chcemy wierzyć, że bezwiednie, zmuszone do tego stosunkami politycznymi. Zmiana tych stosunków jest postulatem pierwszorzędnym. Władze szkolne, uwolnione od wpływów politycznych stronnictw reakcyjnych, mogą przyszości wpuścić odrobinę świeżego powietrza pod tę skorupę, która pokrywa do dziś dnia nasze wsi i miasteczka.

TEREN B. KONGRESÓWKI

Te cierpkie i nad wyraz smutne sprawy niech ilustrują fakta jakie są przytaczane w materiałach, które napłynęły do Związku Polskiego Nauczycielstwa szkół powszechnych. Bierzemy pierwszy wolumen z brzegu. Cytujemy dosłownie:

ZAMKNIĘCIE ŚWIĄTYNI PRZED DZIATWĄ SZKOLNĄ

„Zarząd 3-klasowej szkoły powszechnej w Goszczy nr. 33. Do Pana inspektora szkolnego w Miechowie. Dozór szkolny dnia 19 czerwca 1922 piśmiennie odniósł się do ks. Serafina, powiadamiając o zakończeniu roku szkolnego w Goszczy oraz prosząc o nabożeństwo i przybycie na popis. Ks. Serafin nie tylko, że nabożeństwa nieraczył odprawić, ale nawet nakazał zamknąć przed nami (były dzieci z Goszczy, Sadowia, Marszowic wraz z rodzicami opieki szkolnej — około 60 osób) kościół i nie pozwolił puścić nas tam, wobec czego uklękliśmy przed kościołem, odśpiewali pieśni pobożne, odmówili modlitwy do Ducha św. a potem „Boże coś Polskę“ i wrócili do sali szkolnej, gdzie odbył się popis według programu. Rozgoryczenie obecnych z powodu nieodprawienia nabożeństwa i zamknięcia przed dziećmi kościoła było wielkie. Rodzice dziatwy i członkowie opieki szkolnej zostawszy po popisach domagali się, aby prosić Pana Inspektora o rychłe przeprowadzenie dochodzenia w sprawie intryg i nietaktu ze strony ks. Serafina zaznaczonych już w protokole rodzicielskiego zebrania z dnia 5 czerwca r. b. który już do tego stopnia bojkotuje szkołę, że nie tylko nie chce odprawiać nabożeństwa, nieprzychodzi na wykłady religii do szkoły, ale nawet kościół przed dziatwą szkolną zamyka. Zarząd szkoły donosząc o powyższem również prosi o skierowanie

całej tej sprawy na odpowiednią drogę. J. Węgrzecki, kierownik szkoły. — Data Goszcza, 1 lipca 1922.“

Pismo powyższe zaopatrzone jest podpisem przewodniczącego Dozoru szkolnego J. Knapczyka z pieczęcią Dozoru szkolnego gminy Luborzycey.

Rzecz niesłychana. Ksiądz zamykający kościół przed działwą szkolną, a więc przedstawiciel wyznania, głoszącego sprawiedliwość bezwzględna, prawdę i najrozmaitsze cnoty ludzkie i Boskie, ważył się na czyn, którego spełnienie pociągać musi bardzo smutne konsekwencje. Analizę tego czynu przeprowadzać, rzecz zbyteczna. Rzetelność podanych szczegółów stwierdzają opiekunowie szkolni: Hipolit Smulczyński, Jan Zimny, Antoni Malik, Antoni Drus, Jan Sokół. Nasuwa się pytanie, co spowodowało proboszcza do takiego postępowania? Akta, jakie mamy przed sobą, wskazują... ansa do kierownika szkoły powstała na tle nauki religii. Proboszcz uważał szkołę za swoją domenę, nie chciał zrozumieć, że kto się podejmuje nauki w szkole i bierze za to wynagrodzenie — to musi się do rządów w tej szkole stosować, to znaczy, uczyć w godzinach na to przeznaczonych, inaczej psuje porządek szkolny i nauka wszystkich przedmiotów na tem ogromnie cierpi. Praca w szkołach wieloklasowych — w naszym wypadku 3-klasowej — wówczas da wyniki pożądane, jeśli grono nauczycielskie jest zgrane, t. j. żyje w zgodzie i usiłowania swe wychowawcze nawzajem wspiera... Ksiądz proboszcz o tem aksjomacie pedagogicznym nic nie

wiedział... burzył harmonję wśród grona, rozszerzając rozmaite plotki. Oczywiście wchodzili tu w grę i parafianie, wreszcie nieśmiertelna ambona.

Nietakt i zła wola księdza proboszcza skończyła się śledztwem dyscyplinarnem, wytoczonemu kierownikowi przez władze szkolne i skazaniem go na karę porządkową... wypomnienia?

SZYKANY ZA PRACĘ SPOŁECZNĄ

Bardzo smutno skończył się zatarg kwalifikowanego nauczyciela szkół powszechnych pełniącego służbę w 2-klasowej szkole w wiosce Mochowo, gminy Lisewo powiatu Sierpeckiego, Wawrzyńca Leopolda Markusiewicza, z proboszczem ks. Wacławem Zuchowskim, bo uwolnieniem go przez Warszawskie Kuratorjum z posady. Markusiewicz przybył do Mochowa w roku szkolnym 1923/4 w charakterze nauczyciela i był natyle niezręcznym, że zadarł się z proboszczem będącym równocześnie nauczycielem religii w tamtejszej szkole. Zauważył bowiem (całkiem zresztą niepotrzebnie i niedyskretnie), że w ciągu 5-ciu miesięcy zamiast kilkudziesięciu lekcji religii odbyło się zaledwie kilkanaście, ofiarowanych dygnitarstw najpierw naczelnika a później sekretarstwa w straży ogniowej z nominacji ks. proboszcza nie przyjął, domagając się wyboru dokonanego przez członków straży jak tego wymaga ustawa (statut) tego towarzystwa. Te nietakty Markusiewicza zniechęciły ks. Zuchowskiego w wysokim stopniu. Na nieszczęście dla Markusie-

wicza Inspektorat w Sierpcu powierzył mu kierownictwo szkoły w miejscu przemienionego kierownika Kopyry na inne stanowisko. To Markusiewicza popchnęło do dalszych nietaktów względem ks. proboszcza, zażądał bowiem ni mniej ni więcej jak tylko nauki religii w liczbie godzin przepisanych, w dodatku prosił go o lekcje 45 minutowe nie 15 minutowe. Prośba ta wyprowadziła ks. proboszcza z równowagi.

Rozpoczęła się wojna. Ksiądz proboszcz jako dobry strategik otoczył Markusiewicza należycie wyćwiczonymi wywiadowcami zrekrutowanymi wśród bractwa kościelnego tak zwani tercjarzami... ci długo obserwowali zbrodniarza aż wreszcie wykryli, że M. bierze kubany. Relacje tercjarzy wydały następujący rezultat: *a)* skonstatowano, że pan kierownik szkoły wymuszał na dziatwie szkolnej znoszenie do szkoły patyków potrzebnych mu do robót szkolnych, *b)* zakupował u rodziców dziatwy artykuły pierwszej potrzeby. Do tej ostatniej czynności był zmuszony, gdyż w miejscowej wiosce nie było sklepu, a do najbliższego miasta było 12 kilometrów jazdy. Zbrodnie trzeba było dowieść świadkami. Z licznej parafii znalazło się 5 osobników, którzy zeznali na niekorzyść nauczyciela. To wystarczyło dla inspektora, Henryka Tomasiuka, do zwolnienia Markusiewicza z posady. Obwiniony wniósł sprzeciw do Kuratorjum warszawskiego, zaopatrzył je 12 wiarogodnymi podpisami, legalizowanymi przez sołtysa wsi Mochowa, bezskutecznie jednakże.

DENUNCJACJE...

Humorem i obiektywnością tchnie pismo wystosowane do redakcji Głosu Nauczycielskiego przez Ognisko w Wołominie — powiat radzyński. Pismo to brzmi jak następuje:

„Od pewnego czasu na terenie pow. radzyńskiego daje się zauważyć ciekawe zjawisko. Miejscowe duchowieństwo dosyć obojętne na sprawy i życie szkolne, teraz zaczyna się niem interesować i to w dość ciekawej oryginalnej formie. Nie przez współpracę w Dozorach i Opiekach szkolnych, nie przez popieranie zarządzeń władz szkolnych i uświadamiania ludności, lecz przez uzurpowanie sobie władzy nadzorczej, przez sabotowanie zarządzeń władz szkolnych, a często drogą, grzecznie powiedziawszy, domagogji i nieprawdy. A więc wypisuje się androny i donosy o bolszewikach i bezwyznaniowcach wśród nauczycielstwa. Zjeżdżają Komisje, rozpoczyna się śledztwo i okazuje się, że nauczyciel jest w porządku. Przyczem wprost obelżywy jest stosunek do władz szkolnych. Np. kolega C. zwraca się do ks. Staniszewskiego z Dąbrówki o wypisanie jakiegoś aktu. Dokumentów niema — pozostały w Rosji. Chce więc kol. C. przedstawić zaświadczenia inspektora. „Ważniejsze byłoby dla mnie zaświadczenie stróża“ powiada ks. Staniszewski.

W zeszłym roku ks. Sobolewski z Kamieńczyka fałszywie oskarżył kol. Z. przed władzami. Inspektor

przeprowadził dochodzenie. Cała wieś, wprost z płaczem zeznała na korzyść kolegi, prostując fałsz.

Najstynnijszym jednak jest ks. Montag z Niegowa. Ten nie przebiera w środkach, bo nawet grozi palną bronią (fakt autentyczny). Podburza ludność przeciw nauczycielstwu, odgraża się inspektorami. Ostatnio przesłał do wójta denuncjację na nauczycielkę, że niepozwoliła dzieciom iść do spowiedzi. I znów było śledztwo i znów się okazało, że wszystko nieprawda i że nauczycielka jest w porządku. Ks. Montag, który opowiada, że pisze swe nazwisko po polsku, tj. Montag, powinien na swe postępowanie zwrócić uwagę, by go z łacińska „Mentax“ nie nazywać.

Całe szczęście, że powiat radzyński ma innych księży, księży o wysokim poczuciu obywatelskim, jak np. ks. Jagiełłowicza, Krawczykowskiego, Sadowskiego, Zagańczyka, Gołędzinowskiego... księży obywateli, dalekich od dróg fałszu i bezpodstawnych denuncjacji. Ksiądz dziekan Kobyliński z Radzymina winien wiedzieć, że mu więcej „masonów“ i „bezwyznaniowców“ stworzy swem postępowaniem jego jeden podwładny ks. Montag niż dziesiątki nawet lewicowych nauczycieli.“

TYPOWE KAZANIE

„Dnia 3 maja 1924 odbyło się w Czerwinie koło Ostrołęki uroczyste nabożeństwo w miejscowym kościele z okolicznościowym kazaniem ks. J. N. Na na-

bożeństwo zebrała się nieliczna garstka publiczności miejscowej, większość natomiast stanowiły dzieci szkolne z okolicznych szkół. Po odbytem nabożeństwie ksiądz zwraca się od ołtarza do zebranych dzieci i w pięknych słowach wspomina o konstytucji 3 maja i jej znaczeniu. Słuchamy mowy z zaciekawieniem, nie spodziewając się do czego mówca zdąży. Po chwili rzeczowej mowy, mówca zmienia temat i od tej chwili przemówienie staje się podobne do wiecu politycznego. Chodzi mu o wykazanie zebranym zgubnej pracy obecnej lewicy sejmowej oraz mniejszości narodowych. Padają słowa: „precz ze zdrajcami Ojczyzny!“ Mowę kończy okrzykiem: „precz z pp. Moraczewskimi. Daszyńskimi, Piłsudskimi!“... Dzieci szkolne słuchają z rozszerzonymi źrenicami i wynoszą z kościoła wątpliwość czy nauczyciel ma słuszość, który uczy je historii i wspomina o czynach naczelnika J. Piłsudskiego, czy ksiądz, który ze stopni ołtarza nazywa go „Zdrajcą Ojczyzny!“ Biednaś ty dziatwo szkolna zdana na taki pokarm duchowy!“

Ustęp wyjęty z korespondencji nadesłanej do „Głosu nauczycielskiego“. Autor korespondencji w razie potrzeby może służyć podaniem świadków na stwierdzenie rzetelności podanych szczegółów.

OŚWIECANIE LUDU — „HEREZJA“

[[Ciekawy problem do rozwiązania podał nauczyciel W. Podgórnjak ze Stanisławic w piśmie do „Szanownych Kolegów“. Oto pisze:

„Dziwicie się nieraz, że my tu po wsiach nie prawie nie robimy, niepracujemy społecznie. Prawda! Przyznać to trzeba z bólem. Czyja w tem wina?... Za długi na to byłby respons.“

.

„W Stanisławicach chciałem założyć biblioteczkę dla dziatwy i czytelnię świąteczną dla gospodarzy i... i... zebrałem stosy pism, kłopotów i w końcu przeniesienie na stanowisko siły podwładnej do Maluszyna. Niezły rezultat!“...

.

„Po przyjeździe do Maluszyna również chciałem założyć czytelnię szkolną i publiczną, i... nie. Tutejszy stróż prawa Bożego, dowiedziawszy się, iż za mierzam podźwignąć upadłą bibliotekę (przed 3 laty prowadziła ją naucz. Jędrzejczykówna) postarał się przez członków „Jedności“ (sklepu) sprzątnąć mi wszystko z przed nosa i schować na plebanji, ogłaszając, iż otwiera bibliotekę parafialną. Już przeszło pół roku ją otwiera i jeszcze nie otworzył. Tak pracują społecznie „ojcowie ojców“.

Kolega W. Podgórniak jest skąpy w słowach i rzeczonem piśmie niespowiada się jasno ze swoich win popełnionych względem ojców duchownych. Z tego jednakże, co podał, wnioskować można, że porachunki z proboszczami załatwiał w sądzie, i to kilkakrotnie... „Kiedy świadków przez „dobrodzieja“ przeciw mnie postawionych zacząłem ścigać sądownie, okazało się,

co zeznali pod przysięgą, że ksiądz ich — ot, tak sobie postawił dla nadania swym kalumnjom pozorów prawdy. Ostatni „prawdziwy“ świadek — Grzelak — przeprosił mię w sądzie zato, że dawał posłuch rozmaitym bredniom, ksiądz zaś, chcąc wyjść na cało, przysyła na ostatnią sprawę w sądzie świadka w osobie wikarego (którego swego czasu wyrzuciłem ze szkoły). Twierdząc, że to on mu miał o wszystkim mówić“ (prawdopodobnie o owych bredniach).

W piśmie do „Szanownych Kolegów“ znalazł się protokół zebrania gospodarzy wsi Stanisławic z dnia 10 czerwca 1922, w którym ci gospodarze swymi podpisami (a jest ich 12) stwierdzają, że należy między bajki włożyć twierdzenia, jakoby Podgórniak miał głosić rzeczy niezgodne z teologią katolicką i siał herezję wśród młodzieży szkolnej. Tu leży źródło nieporozumień z duchowieństwem.

KRYTYM SZTYCHEM

Goździkiewicz Teodor z Kampiny jest pierwszy rok nauczycielem i zaledwie kilka miesięcy sprawuje urząd nauczyciela, a już nazbierał mnóstwo spostrzeżeń, które umieścił w liście otwartym do redaktora „Głosu nauczycielskiego“, tytułując „W obronie godności nauczycielskiej“. Jakkolwiek Goździkiewicz niewiele ma doświadczeń życiowych, to nie zawadzi, jeżeli podamy je w streszczeniu. Malują bowiem wybornie stan rzeczy na wsi.

„Zauważyłem i stwierdziłem — pisze — że bardzo poważna większość nauczycieli jest w konflikcie z miejscową władzą kościelną, a więc z księdzem. Jestto ważna rzecz, aby obie placówki kulturalno-cywilizacyjne (szkoła i kościół) mając nieść promień oświaty między lud wiejski pracowały w uzgodnieniu — a nie niosą. Kto jest temu winien?

Jeżeli gdziekolwiek istnieje zatarg między nauczycielem a księdzem, tam bezwzględnie temu winien jest ksiądz. Skąd się to wywodzi?

Wiadomem jest powszechnie, że większość nauczycieli jest postępową, w dzisiejszym terminie zwana „lewicowcami“, natomiast wszystkim znane są reakcyjne zakusy księży. Nic też dziwnego, że nauczycielstwo prenumeruje lewicowe gazety, zakłada i popiera organizacje ludowo-postępowe, co wszystko oczywiście nie jest po myśli księdza; ksiądz zaś, nie mając innej broni, wchodzi na ambonę i pomstuje. Zarzuca nauczycielowi niemoralność, piętnuje go, jako ateistę, niedowiarka lub zgoła innego heretyka, wartego spalenia na stosie... co oczywiście jedno z drugiem niema nic wspólnego. Rzecz ta stanowi częsty i ulubiony temat kazań księży.

Przenosi się ksiądz wspomnieniem w te rozkoszne czasy, kiedy to nauczyciel, choć obcy (prawdopodobnie kacap), dbał podobno o pobożność wśród ludzi, był zawsze wzorem, dobrym przykładem,

a teraz nauczyciel polski (to polski, powiedziane jest ze specjalnym naciskiem), sieje zgorszenie, zły przykład i t. p.

Gdy nauczyciel założy jaką organizację oświatową, a nie poprosi księdza, żeby sprawę pokropieniem rozpoczął, niech go nie uczyni prezesem lub innym jakim patronem, już ksiądz rozpocznie swoje kroki. Chce wiedzieć, kto do niego przyjeżdża, jakich jest zapatrywań politycznych, jakie sprowadza książki, jakie prenumeruje gazety, a już niech ręka Boska broni... nie lewicowe... słowem rozacza tak misterną sieć kontroli, że zna każdy krok nauczycielski. A wszystko to robi poza plecami nauczyciela. Zamiast porozumieć się z nauczycielem osobiście, słucha plotek bab wiejskich, wyciąga słówka od młodzieży, piętnuje organizację oświatową, jako rzecz nie godną, heretycką, a członków organizacji mieni ludźmi bez czci i wiary, moralności i dobrych zasad.

Do takiego postępowania trzeba nie mieć za grosz taktu, atomu inteligencji, ni krzty delikatności, jaka jest niezbędna przy obcowaniu z ludźmi. Trzeba być chamem w duszy, mieć tak grubą skórę, której nie zmieniło otarcie się o ludzi kulturalnych.

Zacietrzewienie dochodzi niejednokrotnie do takiego stopnia, że księża grożą, tak nauczycielowi, jak i członkom instytucji przez nich nieaprobowanych odebraniem prawa wstępu do kościoła“.

SAMOZWAŃCZY PRZEŁOŻONY W SUTANNIE

O niskim poziomie wykształcenia obywatelskiego, jeżeli nie całego duchowieństwa w b. Kongresówce, to znacznej jego części, świadczy fakt, jaki zaistniał w Przybyszewie, okr. szk. grojeckiego. Co gorsza, znajdują się między duchowieństwem takie osobniki, które nie mogą sobie zdać z tego sprawy, że szkoła, że szkolnictwo nie jest ich domeną, ale to instytucja „par excellence” państwowa, oparta na ustawach i równorzędna na wsi lub miasteczku, co najmniej z urzędem parafjalnym. Do duchownych tego rodzaju należy ks. St. Wilkoszewski, proboszcz w Przybyszewie, a o jego orjentacji w zmienionych stosunkach krajowych i pojęciach o roli, jaką ma do spełnienia na swem stanowisku świadczy list, jaki wystosował z Krynicy, gdzie przebywał prawdopodobnie na kuracji, do kierownika szkoły 7 klasowej, znajdującej się w jego parafji. List cytujemy dosłownie, brzmi on jak następuje:

Wielmożny Pan Pracki, nauczyciel szkoły w Przybyszewie!

Zawiadamiam Pana, że z powodu złego prowadzenia szkoły przez dwa lata i nietaktownego postępowania Pana wspólnie z p. Rosłońcem w ostatnim roku, od wakacji sal pod szkołę ani w domu parafjalnym, ani w swoim nie wydzierżawię. Stawiam sprawę wyraźnie: postarajcie się sami Panowie o translokację (lepiej by było o translokację, patrz Łoś: Za-

sady ortografii). Byłem cierpliwy i czekałem poprawy, lecz niestety złe wpływy, złe owoce wydały. Dłużej czekać nie mogę, wszystko ma swe granice. Jako kapłan nie chciałbym szkodzić Panom na opinji (może w opinji, przycz. autor.) i w tym celu proponuję, abyście sami poprosili o translokację. Przed wyjazdem prosiłem listownie o zwrot kluczy do sal szkolnych, aby zaznaczyć, że więcej w nich gospodarować nie będziecie. Życzę Panom powodzenia na nowych placówkach. Łączę pozdrowienia, ks. St. Wilkoszewski. Data 16. VIII. 1924.

Stanowisko zajęte przez ks. Wilkoszewskiego jest więcej, jak naiwne. Prawdopodobnie, że zacny ks. proboszcz ostatnie lata, w których dokonało się tyle różnych zmian przespał zupełnie. Należałoby go obudzić. Czasy średniowieczne i przeżytki rozmaite minęły bezpowrotnie. Władza, jaką sobie uzurpuje nie należy do niego.

A teraz nasuwa się pytanie, co spowodowało ks. Wilkoszewskiego do tak nieprzychylnego stanowiska względem nauczycielstwa pracującego w tejże szkole? Otóż z aktów, jakie mamy pod ręką, wypływa, że: 1. nauczycielstwo nie chce się podporządkowywać księdzu, ale kieruje się wskazaniem swej władzy właściwej, 2. ks. proboszcz życzy sobie, aby nauczycielstwo nie należało do Związku Pol. Naucz. szkół powszechnych, ale do Związku, które wywieściło sztyldzik ultra-lojalny, bo „chrześcijański”.

Na tem moglibyśmy z ks. Wilkoszewskim skoń-

czyć. Na wieczną jednakże rzeczy pamiątkę musimy zaznaczyć kilka wystąpień tego sługi Bożego. Oczywiście ambona, na której każdy ksiądz jest niedosięgalny. Padają więc takie nauki: „Moi parafjanie! Narzekacie, iż płaciecie duże podatki! Tak płaciecie podatki duże, bardzo duże (ostatnie wyrazy wypowiedziane głosem podniesionym). Ja wam współczuję. Ale, wiecie, na co to wasza krwawica jest obracana? Otóż muszę wam powiedzieć, że na pensje dla nauczycieli, którzy otrzymują ją dwukrotnie wyższą, niż przed wojną. A za te pieniądze oni rozbijają się, żrą (znowu głos podniesiony) w piątek kielbasę, piją wódkę“. Treść tego kazania wyjęto z podania, jakie nauczycielstwo wniosło do Kuratora Okręgu szkolnego warszawskiego z prośbą o rozpatrzenie sprawy i ewentualnie o wzięcie nauczycielstwa w obronę przed niesłychanymi napaściami duchownej osoby. Że treść tego kazania jest prawdziwa stwierdził to sam kaznodzieja, gdyż na uwagę inspektora szkolnego, że nauczycielstwo niezasłużyło sobie na podobne traktowanie, odpowiedział: „A ja każdego łobuza będę publikował“.

Ksiądz Wilkoszewski jest kawalerem orderu „Polonia Restituta“. Otrzymał go prawdopodobnie za czyny obywatelskie, jak zamiar wyrzucenia szkoły z domu parafjalnego, zniesławianie nauczycielstwa i ciągle a wytrwale podburzanie swoich parafajn przeciw szkole.

KSIĘŻA GOSPODYNII I ARMATA SKIEROWANA NA KOŚCIÓŁ

Generalja: Lengiewicz Wacław, żonaty, 2-dzieci, złożył egzamin na nauczyciela w Siennicy, gub. warszawskiej w listopadzie 1908 r. Za czasów rosyjskich uczył w Goszczynie pow. grojecki, w Czerwinku pow. płoński, od czasu przejścia szkół przez rząd polski, t. j. od 1 października 1917 w Rabowie pow. płocki, następnie w Zakroczymiu pow. warszawski, przeniesiony na własną prośbę na stanowisko nauczyciela do Babic gm. Blizne od 1 października 1920 r.

Ocena pracy. Inspektor szkolny okręgu płockiego pisze do swego kolegi okręgu warszawskiego tak: „Przesyłając podanie małżonków Lengiewiczów nadmieniam ze swej strony, iż nie mam nic przeciwko przeniesieniu się ich do okręgu warszawskiego. Oboje są przygotowani do swego zawodu, obowiązkowi, inteligentni. Szkoda mi tracić te dobre siły, ale jeżeli przeniesienie łączy się z ich dobrem moralnem i materjalnem, to naturalnie przeszkadzać im w tem nie będę“.

Inspektor Maniszewski wystawił Lengiewiczowi w roku 1921 takie świadectwo: „Nauczyciel systematyczny i rutynowany, dzieci inteligentne i wyrobione, zeszyty w porządku“, zaś w roku 1923: „Kierownik gospodarczo zapobiegliwy, dba o rozwój

szkoły; szkoła wewnętrznie przedstawia się bardzo dodatnio; biblioteka i pomoce szkolne należycie uporządkowane“.

Jak widzimy z powyższych ocen oboje Lengiewiczowie to pracownicy pierwszej klasy. Wobec tego zadziwia, że Lengiewicz w 14-ym roku służby, a 3-cim na stanowisku kierownika szkoły w Babicach został zawieszony w swoich czynnościach przez inspektora szkolnego, pismem z dnia 12 grudnia 1923. Akt oskarżenia przeciwko Lengiewiczowi, jaki znajduje się w aktach powiada, że badania inspektora szkolnego w obecności p. Statkiewicza, naczelnika Wydziału szkolnictwa pow. w Kuratorjum warsz. wykazały, że zarzuty Dozoru szkolnego w Babicach, jakoby Lengiewicz osłabiał zasady religijne u dzieci, jak również ciężko uszkadzał cieleśnie swych uczniów nie mają żadnej podstawy, natomiast stwierdziły bicie po twarzy i rękach, branie za uszy, zmuszanie do klęczenia. To stwierdzenie oparte jest na podstawie zeznań świadków, jakich podstawili proboszcz babicki, ks. Bernard Jarzębski. Lengiewicz przyznaje się tylko do jednego wypadku tego rodzaju, jaki zaistniał z uczenicą Kazimierą Rossą.

Motywy wydania tak srogiego wyroku na Lengiewicza, wyjaśnia interpelacja do Ministra Oświecenia publicznego posła Antoniego Anusza wraz z towarzyszami (20). Interpelacja powiada: „Ks. B. Jarzębski przez swoją nietaktowną, stronnictwą i bezprawną działalność na stanowisku prezesa dozoru

szkolnego gm. Blizna stał się czynnikiem zamętu i dezorganizacji; zamiast przyczyniać się do usuwania możliwych zdrażeń i tarć pomiędzy ludnością a nauczycielstwem w związku z wprowadzeniem przymusu szkolnego, zamiast współdziałać w zmniejszaniu materialnych braków szkolnictwa, ks. Jarzębski wytwarza i pogłębia rozdzźwięk pomiędzy nauczycielstwem a ludnością gminy, a dla powiększenia swego osobistego dobrobytu pomniejsza uposażenia nauczycieli etatowych. Dzieje się to na skutek przenoszenia przez ks. Jarzębskiego swoich niechęci polityczno-społecznych na dziedzinę spraw szkolnych, jest również na skutek jego niewyrobenia obywatelsko-społecznego i niedostatecznego oswojenia się z tym oczywistym faktem, że żyjemy i pracujemy nie pod rządami Mikołaja II lecz w demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej“.

Jeżeli Lengiewicz bił dzieci, to ks. Jarzębski jako nauczyciel religii, nie był wolny od tej zbrodni na lekcjach swego przedmiotu. Udowodniono to świadkami.

Niechęć a nawet nienawiść ks. B. Jarzębskiego do kierownika szkoły pochodziła głównie z tego powodu, że ten ostatni żądał, aby proboszcz wypełniał swoje obowiązki rzetelnie jako nauczyciel religii. W roku szkolnym 1922—23 na 337 godzin religii ks. Jarzębski uczył zaledwie 71 godzin, aczkolwiek niezależnie od wynagrodzenia z funduszków państwowych za wszystkie przewidziane w planie lekcyjnym

godziny religii korzysta dodatkowo z dwóch morgów gruntu.

Grzechy kierownika szkoły: a) Kierownik szkoły wraz z nauczycielstwem zajął w czasie wyborów do Sejmu i Senatu stanowisko nie będące stanowiskiem prezesa Dozoru szkolnego ks. Jarzębskiego a nawet ośmielił się przyjąć w czasie wyborów mandat męża zaufania do komisji wyborczej od listy nr. 2; b) kierownik szkoły po morderstwie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej ś. p. Gabrijela Narutowicza w sposób chrześcijański potępił ten mord w szkole w ten sposób, że Rada pedagogiczna (grono nauczycielskie) wchodziła do każdej klasy, gdzie po zakomunikowaniu przez kierownika dzieciom o hańbie i nieszczęściu, jakie spotkało Ojczyznę, wspólnie z dziećmi odmawiała głośno na klęczkach: „Ojcze Nasz, Zdrowaś Marjo i 3 razy wieczny odpoczynek za spokój duszy ś. p. Prezydenta; c) kierownik szkoły wykonując rozporządzenie Rady Ministrów, zniewolił ks. Jarzębskiego do odprawienia dla dziatwy szkolnej mszy żałobnej za duszę zamordowanego Prezydenta; d) kierownik szkoły z powodów rozmaitych oszczerstw, rzucanych na niego z otoczenia ks. Jarzębskiego zaprzestał bywać na plebanji; e) nie złożył w dniu imienin ks. proboszcza za przykładem pewnej pobliskiej ochrony i szkoły życzeń.

Grzechy wyżej wymienione nie mogły ujść płazem, wywołały na plebanji powszechne oburzenie, które wyładowało się przy pomocy gospodyni ks. pro-

boszcza, osoby inteligentnej, odgrywającej rolę pani domu i miejscowych dewotek, które głośiły, że szkoła powierzona Lengiewiczowi jest żydowską, kierowana przez żydowskiego wojtkę, którego dzieci nie powinny słuchać. Posunięto się nawet do tego stopnia, że zarzucono, że w szkole jest mało religii, nie spostrzegając się, że krytykowano tym sposobem działalność wielbego plebana, który sam wziął na swe barki kształcenie religijne w szkole babickiej.

Za daleko by nas zaprowadziło, gdybyśmy chcieli omawiać szczegóły sporu ks. Jarzębskiego z kierownikiem szkoły. Ksiądz ten jako przewodniczący Dozoru szkolnego wraz ze swoimi stronnikami w gminie, związany rozmaitemi interesami materialnymi w myśl polskiego przysłowia „ręką rękę myje, noga nogę wspiera“, zatruwali życie kierownikowi, a co gorsza robili wszystko, aby rozwój i życie szkoły wstrzymać, odmawiając jej wszelkich pomocy i środków do egzystencji.

Doszło nawet do tego, że ks. Jarzębski zachęcony powodzeniem z trzema poprzednikami, których wysadził z Babic, oświadczył wreszcie, że z takim heretykiem, on, jako kapłan, współpracować nie może, że albo kardynał (ks. Kakowski) jego z Babic zabierze, albo kierownik musi być zabrany stąd: „dla nas obydwóch miejsca w Babicach niema, bo szkoła jest armatą skierowaną na kościół“ (dosłownie).

Bezkarłość z jaką spotkał się ks. Jarzębski odnośnie do postępowania względem szkoły w Babicach

tak ze strony warszawskiego konsystorza jak i władz szkolnych pchnęła go do czynu, który w praworząd-
nem państwie nie byłby możliwy; oto jako przewod-
niczący Dozoru szkolnego dopuścił na zebraniu ro-
dzicielskiem w dniu 12 sierpnia 1923 do głosowania
nad wnioskiem o bojkocie szkoły w Babicach i do
uchwalenia go.

Łaskawy czytelnik zechce zrozumieć, że nauczy-
cielstwo zrobi wszystko, aby czyny podobne do czy-
nów ks. Jarzębskiego niepowtarzały się; stan tego
rodzaju w szkolnictwie cierpiący być nie może w przy-
szłości, stan tego rodzaju podkopuje w wysokim
stopniu wiarę w sprawiedliwość, i toleruje wybryki
ludzi, którzy są powołani właśnie do udzielania lu-
dowi otuchy w życiu doczesnem, a nagrody w życiu
wiecznem.

REWOLTY PODJUDZONEJ CIEMNOTY

Zarząd Główny Związku Polskiego Nauczyciel-
stwa Szkół Powszechnych w Warszawie wniósł do
Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Pu-
blicznego następujące pismo:

„W dniu 21 maja b. r. prefekt publicznej szkoły
powszechnej w Małkini ks. Jan Kapel, wygłaszając
kazanie podczas sumy powiedział: Księża nieraz
muszą cierpieć za swoją pracę, i ja cierpię, bo muszę
staczać walki z nauczycielstwem w szkole o moralność
dzieci”.

Dla wyjaśnienia sytuacji, w jakiej ks. Kapel
wygłosił powyższe zdanie, skreślimy w krótkich słowach
stosunki, panujące pomiędzy nauczycielstwem
szkół w Małkini, a ks. Kapelem. W stosunku do
nauczycielstwa odnosił się ks. Kapel zawsze z pewną
rezerwą i nieufnością, a nawet specjalnie usiłował
wytworzyć dysharmonję między nauczycielstwem
i dziećmi, usposabiając złe, zwłaszcza uczniów klas
wyższych do nauczycielstwa. W ciągu roku szkol-
nego na jednej z lekcji w klasie siódmej ks. Kapel
wyraził się, iż na konferencjach rejonowych bywać
nie może, gdyż nauczycielstwo wyklucza religję i jest
niechrześcijańskie. Od tej pory rozpoczyna się stałe
podkopywanie autorytetu nauczycielskiego wobec
dzieci. Kilkakrotnie ks. Kapel oznajmił dzieciom, iż
„zezwoleń na organizowanie przedstawień szkolnych
może „on“ tylko udzielać z pominięciem wychowawcy
i kierownika. W dniu zaś 9 marca w kancelarii szkol-
nej ks. Kapel wobec zebranego nauczycielstwa za-
żądał, aby wszelkie przedstawienia dzieciinne i wy-
cieczki szkolne odbywały się za jego aprobatą,
nadmieniając, iż na wszelkiego rodzaju wycieczkach
chciałby być obecnym. W odpowiedzi na to kierownik
szkoły oświadcza, że żądaniu temu nie może uczynić
zadość, gdyż wycieczki, zwłaszcza naukowe często-
kroć odbywają się w godzinach zajęć szkolnych pre-
fekta, więc lekcje religii musiałyby być przerywane,
na co kierownik, jako osoba odpowiadająca za nor-
malny bieg pracy w szkole zezwolić nie może. Ks.Pre-

fekt odpowiada, że on powinien trzymać rękę na pulsie życia szkolnego i stanowczo domaga się uwzględnienia jego żądań. Mimo takiego stanowiska ks. Kapela ze strony nauczycielstwa okazywana była zawsze współpraca we wszelkich urządzanych przez księdza uroczystościach religijnych.

W lutym ks. prefekt zorganizował dzieci szkolne w „Sodaliję Marjańską“, a w marcu zmienił tę organizację na „Stowarzyszenie Dzieci Marji“. Na zebrania tego Stowarzyszenia przeznaczona była przez ks. biskupa kaplica Matki Boskiej w kościele. Jednak zebrania odbywały się w prywatnym mieszkaniu księdza i w sali domu parafjalnego, kończyły się one częstokroć zabawami tanecznymi, gdzie ksiądz z dziewczynkami starszych klas tańczył onestepa i inne modne tańce. Po powrocie z zabaw dziewczęta rozegzaltowane nie brały się solidnie do pracy. Na zapytania wychowawców, jaki był przebieg zebrań dzieci odpowiadały, iż ksiądz zabronił im o tem mówić. Te właśnie względy skłoniły nauczycielstwo do zwrócenia księdzu uwagi w sposób przyjacielski, aby zebrania odbywały się w szkole i kończyły się wcześniej. Od tego czasu stosunek księdza do nauczycielstwa zaostrza się i następują szykany jedne po drugich. Jednemu z kolegów, kierownikowi szkoły do której jeździł na lekcje religii nieregularnie, a który mimo to w wykazach² do inspektoratu zaliczał mu cztery godziny nadliczbowe, lecz później na skutek upomnienia jednego z kolegów zaczął wyka-

zywać tyle, ile faktycznie ksiądz pracował — zaczął robić wyrzuty, że jest niereligijny i zażądał prowadzenia dzieci do kościoła gromadnie mimo odległości trzykilometrowej od kościoła. Nauczyciel odmówił. A kiedy przyszło do wymiany zdań i wspomniany kolega zwrócił uwagę, że bicie dzieci po twarzy przez księdza na lekcji jest środkiem niepedagogicznym, ksiądz w obecności innego nauczyciela wyrzekł w uniesieniu te słowa: „Chłopiec dostał po zębach i panu też mógłbym dać po zębach, gdybym chciał“. Po tem zajściu ks. Kapel przy każdej sposobności starał się źle usposabiać ludzi do wyżej wymienionego nauczyciela. Nauczycielstwo na najbliższym zebraniu wyłoniło Komisję, która miała rozpatrzyć zatarg i zwaśnione strony pogodzić. Ksiądz zaproszony przez Komisję przyszedł na jej posiedzenie, lecz do zgody nakłonić się nie dał, a potem w prywatnych rozmowach nadmienił do swoich znajomych: „Jak nauczycielstwo śmiało mnie sądzić“.

Po pamiętnym 21 maja b. r., kiedy ksiądz zarzucił nauczycielstwu z ambony wpływ demoralizujący na dzieci, nauczycielstwo postanowiło zaprotestować, pragnąc położyć kres szykanom ze strony księdza. Projektowało nauczycielstwo pomiędzy sobą, że na najbliższym posiedzeniu Rady Pedagogicznej od ks. prefekta zażąda konkretnych danych dotyczących demoralizacji wśród dzieci, jaką nauczycielstwu zarzucił z ambony. Ksiądz prefekt wyczuwał, iż tego rodzaju nietakt z jego strony nie będzie pominięty mil-

zeniem, gdyż nawet w rozmowie prywatnej z nauczycielem z sąsiedniej szkoły zaznaczył: „Teraz będę miał otwartą walkę z nauczycielstwem w Małkini“.

W dniu 24 maja 1925 r. w niedzielę, ks. Jan Kapel podczas trwania Mszy św., szkolnej, żegna się na chórze z dziećmi, komunikując im, że zmuszony jest wyjechać z Małkini na zawsze. Po uczniowskiej Mszy św. udaje się na pocztę i nadaje listy polecane do swych bezpośrednich władz i do Rady Pedagogicznej, w listach komunikuje, że prefektem w Małkini nie będzie, następnie przybywa do kościoła i rozpoczyna sumę.

Po „Credo“ siada na uboczu ołtarza, czekając na ukończenie kazania, głoszonego przez ks. proboszcza. I kiedy ks. proboszcz kończy kazanie, dają się słyszeć te słowa: „To ja i u swoich nie mam poparcia“, a wstawszy zwraca się do ks. proboszcza z temi słowy: „Daruje ks. proboszcz, jestem tak zdenerwowany, że dalej nabożeństwa odprawiać nie mogę“, a dodając jeszcze głośniejszą mowę: „Kochani parafjanie, jeśli gdziekolwiek umrę, pozwólcie, aby pochowano mnie na cmentarzu małkińskim. Muszę wyjechać od was, nauczycielstwo mnie wygryzło“. Wówczas to w kościele rozgrywają się sceny, na które nawet bierny widz spoglądałby ze zgrozą. Oto powstaje straszny krzyk w kościele. Lament kobiet i płacz dzieci oraz pomruki mężczyzn. Oto podnoszą się w górę pięści i dają się słyszeć wygłaszane zdania: „Jakto, to nauczycielstwo nie

dało mszy św. księdzu odprawić? Odpędzili księdza od Ołtarza? Ksiądz musi przez nich z Małkini wyjeżdżać? Dalej na nich, wyrzucić ich“. I cały tłum spieszy ku wyjściu. Sytuację ratuje szybko orjentujący się ksiądz proboszcz, który ubrawszy się w szaty liturgiczne, intonuje: „Kto się w opiekę...“ To właśnie skłania naród do pozostania w kościele. Tymczasem ksiądz Kapel biegnie na plebanję, a za nim kilkanaście kobiet i dzieci. Nabożeństwo w ten sposób skończyło się. Tłumy wychodzą z kościoła. Teraz ponownie dają się słyszeć okrzyki przeciwko nauczycielstwu i pogroźki. Za nauczycielkami, które — obecne na Mszy św. — opuściły kościół, biegną kobiety wiejskie i żony pracowników kolejowych, obrzucając je wyrazami ubliżającymi nie tylko godności nauczyciela ale i człowieka. Tłumy parafjan nie rozchodzą się do domów. Wszyscy udają się na probostwo, żądając wyjaśnienia w tej sprawie i pomstując w dalszym ciągu na nauczycielstwo. W tych ekscesach antynauczycielskich brała udział ludność przeważnie ze wsi okolicznych nie należących do szkoły w Małkini.

Tego dnia w Małkini nastrój dla nauczycielstwa był niesłychanie przykry. Na ulicach zbierają się gromadki ludzi, projektując chodząc po domach i czyniąc sąd doraźny na nauczycielach. Następnego dnia niektórzy rodzice nie przysyłają dzieci do szkoły. Na zapytania nauczycielstwa dlaczego dzieci nie przyszły, niektóre osoby wyjaśniały, że ksiądz nie kazał. Ks. Ka-

pel tego dnia na lekcję religii nie przybył, leżał jakoby obłożnie chory. Nastrój był ciężki i przygnębiający. Nauczycielstwo zmuszone było telefonicznie domagać się przyjazdu inspektora szkolnego i dziekana, aby ci wpłynęli na uspokojenie ludności, zbuntowanej przez księdza Kapela. Rodzice kategorycznie żądają zwołania zebrania rodzicielskiego na godz. 6-tą wieczorem. Jak fale rzeki wezbranej płyną tłumy ludności z całej parafii, a rzeczą charakterystyczną jest, że kobiety uzbrojone były w kije. Olbrzymi tłum nie mógł pomieścić się w salach szkolnych, dopiero dzięki interwencji policji miejscowej udało się do jednej z sal wpuścić rodziców miejscowej szkoły powszechnej. Pozostali ludzie pozwalali sobie na ekscesy antynauczycielskie i ubliżali nauczycielstwu. Fanatyzm tej ludności okazał się olbrzymi. Bezustannie słyszano okrzyki: „Bezbożniki, na księdza skargi piszą... popocić ich w Bugu, nie chodzą do kościoła“ i t. p. Do sali przez okna wtargnęły osoby niezainteresowane i starsze dziewczęta szkolne. Nie pomagają tłumaczenia inspektora i dziekana, iż nie można bezwzględnie potępiać nauczycielstwa, nie wysłuchawszy drugiej strony. Pomimo słów ks. dziekana: „Macie słuchać ks. proboszcza, macie nie puszczać dzieci na plebanję, macie nie słuchać księdza prefekta Kapela, bo i ks. proboszcza wam zabiorę“, tłum nadal miota na nauczycielstwo przekleństwa i czyni zarzuty bezpodstawne i śmieszne a propos niereligijności i demoralizacji. Występowano z wnioskami o usunięcie

całego zespołu nauczycielskiego. Żadnemu z nauczycieli nie pozwolono dojść do głosu wobec wrzasku kobiet, które z zaciśniętymi pięściami kierowały się w stronę nauczycieli, tylko obecność policjanta powstrzymywała je.

Naraz o godz. 10-ej wieczorem zjawia się ks. Kapel, który wstał po przebytej tegoż dnia „obłożnej“ chorobie, czując się zupełnie dobrze i zdrowo. Symulował chorobę półtora dnia. Prosi o głos, bo chce wypowiedzieć swój żal, jaki ma do nauczycielstwa i poczynić słuszne zarzuty. „Szanowni ojcowie i matki powierzonej mi młodzieży“, w te słowa odzywa się do zebranego tłumy przeważnie podlotków i dziewcząt, przybywszy do Małkini, polubiłem ją i chciałem pracować nie jako nauczyciel religii a jako prefekt. Wyznaczone dwie godziny na religję uważałem, że jest za mało, utworzyłem więc „Związek Sodalicji Marjańskiej“. Księża zakonnicy, do których zwróciłem się z prośbą o informacje, uważali, że jest to stowarzyszenie dla młodzieży szkoły powszechnej za poważne, poddali mi myśl założenia stowarzyszenia „Dzieci Marji“. W marcu otrzymałem od ks. biskupa plockiego pismo, w którym ksiądz biskup zezwala na utworzenie stowarzyszenia Dzieci Marji i wyznacza na wspólne modlitwy kaplicę Matki Boskiej w kościele. Tu trzeba dodać, że od czasu założenia stowarzyszenia dopiero dnia 31 maja odbyło się pierwsze wspólne zebranie w wyznaczonej kaplicy. Dotąd wszystkie zebrania odbywały się w prywatnem mie-

szkaniu ks. Kapela, a najczęściej kończyły się zabawami, na których ksiądz z uczenicami tańczył one-stepa... I jeszcze trzeba dodać, że do marca ks. prefekt, który, jak zaznaczył powyżej „chciał być prefektem“, nie zakłada w szkole żadnych stowarzyszeń marjańskich, przeciwnie z całym zapalem pracuje przy parafji w Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej, gdzie poróżniwszy się z zarządem, występuje ze stowarzyszenia i dopiero wtedy bierze się do tworzenia związków na terenie szkoły wśród dzieci starszych klas. Przy końcu ferji wielkanocnych organizuje wycieczkę do Częstochowy, na której jest obecnych czternaście dziewcząt i trzech chłopców. Po tej wycieczce składa wizyty rodzicom, dziękując im za to, że zezwolili dzieciom na wyjazd z nim do Częstochowy. Więc zarzuca ks. Kapel wobec tego wzburzonego tłumu, że nauczycielstwo zabraniało dzieciom uczęszczać na te zebrania marjańskie. Zapomina jednak o tem, że na zabawie urządzonej przez niego bez wiedzy nauczycielstwa w sali domu parafjalnego, dla dzieci starszych klas, dnia 24 lutego uczeń klasy VII ej, Jan Jagiełło, podczas zabawy w cenzurowanego wyraził się do dziewczynki o księdzu w ten sposób: „Dobry byłby, gdyby się mniej przywalał do dziewczynek“, gdy dziewczynka powtórzyła to zdanie księdzu, ten roześmiał się głośno; dzieci również przyjęły to głośnym śmiechem.

W swej przemowie nie konkretnego nauczycielstwu nie zarzucił, Oskarża kierownika, że nie zawi-

damiał go o posiedzeniach Rady Pedagogicznej, że z tego powodu był tylko na dwóch takich posiedzeniach. Jednemu z nauczycieli zarzuca, że kiedy jechał do Częstochowy z wycieczką, ten wyraził się, że ksiądz jedzie z krucjatą, że w rozmowie prywatnej z księdzem ów nauczyciel wyraził się, iż do Ogniska nauczycielskiego należą i socjaliści i endecy i wyzwolenicy, a ksiądz dodał: „tylko niema tam nauczycieli chrześcijan“ i t. p. Innemu nauczycielowi zarzuca, że w rozmowie z nim nazwał „Gazetę Grudziądzką“ klerykalną. Poważniejszych zarzutów nikomu nie postawił. W odpowiedzi na jego przemówienie kierownik szkoły z księgą protokołów w ręku stwierdza, że zarzut jakoby ksiądz prefekt nie był na posiedzeniach Rady Pedagogicznej jest niesłuszny i udowadnia, że ksiądz był nie na dwóch lecz na pięciu posiedzeniach w bieżącym roku szkolnym. Ksiądz Kapel odpowiada wtenczas w te słowa: „A to ja zapomniałem“.

Na inne zarzuty nikt nie odpowiada, jako zbyt niepoważne. Kończąc swe przemówienie, ks. Kapel wyciąga ręce do ludzi: „Kochani parafjanie, jeżeli chcecie abym został w Małkini, to proście o to biskupa, lecz proście zarazem niech tu nie będzie nauczycielstwa należącego do Ogniska Związku Nauczycielskiego, ale niech przyślą nauczycieli należących do stowarzyszenia chrześcijańskiego“. W odpowiedzi na to były wycia tłumu: „Precz z nauczycielstwem“. A kobiety z zaciśniętymi pięściami zwracały się w stronę

kierownika szkoły. Odpowiednia postawa inspektora i obecność policjanta powstrzymała fanatyczne niewiasty. Jak groźną była ta chwila dla obecnych na sali nauczycieli o tem świadczyć może fakt, iż ks. dziekan fizycznie zmuszał ks. prefekta do zaniechania dalszego mówienia, które bardziej podniecało tłum zebrany oraz prefekta własne słowa: „Drodzy moi, tylko ręce przy sobie“. Zebrani potem wkrótce rozeszli się. Przez następne dni prześladowania nauczycielek nie zmniejszyły się, ludność okolicznych wiosek przyjęła względem swoich nauczycieli wojowniczą postawę. W niedzielę, dnia 31 maja r. b. odbył się również w sali parafjalnej wiec, wprawdzie mniej burzliwy, ale także złowrogi przebieg mający dla nauczycielstwa. Charakterystyczną cechą tego wiecu było to, że w nim brali udział nie mieszkańcy Małkini, lecz ludzie z okolicznych wiosek, nie mający nic wspólnego ze szkołą w Małkini. Na wiecu tym mieszkancie Małkini, Jan Aronim, w przemówieniu swem wyraził się w ten sposób: „Najlepiej byłoby załatwić się z nauczycielstwem krótko nie oglądając się na władze. Gdyby kobiety nam nie przeszkodziły, to trzeba było od razu zrobić tak. Nauczycieli do worków po męce i do Bugu“. Rezultatem obrad tego wiecu były uchwalone wnioski o usunięciu nauczycielstwa i domaganie się pozostawienia ks. profekta.

W myśl słów ks. J. Kapela wypowiedzianych na zebraniu 25 maja b. r., a mianowicie: „Kochani parafjanie, jeśli chcecie, abym został w Małkini, to

proście o to biskupa, lecz proście zarazem niech tu nie będzie nauczycielstwa należącego do Związku i Ogniska, ale niech przyślą nauczycieli ze Stowarzyszenia chrześcijańskiego“; grono osób z p. Wądołowskim, właścicielem majątku ziemskiego na czele, rozpoczęło zajadłą agitację wśród ludności przeciw nauczycielstwu. Nadmienić należy, że większość osób agitujących przeciw nauczycielstwu nie posyła dzieci do szkoły. Do nich należą: Władysław Kowalewski, emeryt kolejowy, bezdzietny, Cecylja Siwkowa, akuszerka, dzieci w wieku szkolnym nie ma i do szkoły nie posyła, Czesław Zmysłowski, organista, do pierwszego września r. b. dzieci do szkoły nie posyłał, ks. Walter Edmund, który w czasie urzędowania na stanowisku prezesa dozoru szkolnego nie zwołał ani razu z własnej inicjatywy posiedzenia, a na te posiedzenia, które jednak odbywały się od czasu do czasu, częstokroć nie przybywał, tłumacząc się, że niema czasu. To jednak w czasie burzliwych dni na szeregu wieców, urządzanych w sali parafjalnej celem wyrobienia złej opinii i podkopania zaufania ogółu do nauczycielstwa, miał czas bywać, pozwalając na wygłaszanie oszczerstw na kierownika szkoły i nauczycielstwo. Mówił, że nauczycielstwo z kierownikiem na czele należy do jakiejś sekty w stronnictwie P. S. L. Wyzwolenie, która to sekta ma na celu demoralizację młodzieży, zaczynając od lat dwunastu, że nauczycielstwo w Małkini, to komuniści, bolszewicy, których trzeba zamknąć do wagonów i wywieść do Rosji so-

wieckiej, że nauczycielstwo zabrania mówić dzieciom „Pochwalony Jezus Chrystus“. Na wiecu w dniu 31 maja b. r. została wybrana komisja, do której weszli pp.: Wądołowski, przewodniczący, Czesław Zmysłowski, organista, sekretarz; członkowie komisji: ks. proboszcz Edmund Walter, Jan Przywoźny, wójt, Władysław Kowalewski, emeryt kolejowy. Komisja miała na celu zebrać materiał obciążający, na podstawie którego możnaby usunąć kilka osób z grona nauczycielskiego. A więc działalność tej komisji polegała na pisaniu do władz szkolnych skarg pełnych oszczerstw na nauczycielstwo, jednak żadnego z postawionych zarzutów nie udowodniono. Między innymi postawiono zarzut, że kierownik szkoły urządził składkę z której zebrał 300 zł i nie złożył sprawozdania z użycia pieniędzy. W szkole składek pieniężnych kierownik, ani nauczycielstwo nie urządziło. Pieniądze te zebrane były ze sprzedaży biletów na przedstawienie urządzone przez szkołę. Część wydatkowana była na potrzeby związane z urządzeniem przedstawienia, część nie wielka, 17 zł, przeznaczono na herbatę i zabawę dla dzieci szkolnych, część przeznaczono na fundusz wycieczkowy dla szkoły. Ponieważ fundusz wycieczkowy okazał się za szczupły na urządzenie dalszej wycieczki, a przez zajęcia ostatnie w Małkini nie można go było powiększyć, to też w porozumieniu z inspektorem, zwołane było posiedzenie Rady pedagogicznej z udziałem przedstawiciela Dozoru szkolnego i Opieki rodzicielskiej,

na którem zdecydowano pieniądze te użyć na powiększenie i dokompletowanie instrumentów muzycznych dla orkiestry szkolnej, część zaś użyć na przyrządy gimnastyczne i potrzeby gospodarcze szkoły. Jednym z zarzutów było, że kierownik szkoły wziął od ucznia Edwarda Stankiewicza 20 zł na zakup podręczników dla niego, podręczników nie kupił, a pieniądze zwrócił po kilku miesiącach, co miejsca nie miało. Członek komisji, ks. proboszcz Walter w rozmowie ze Stanisławem Mikrutem, kasjerem bagażowym st. Małkinia, wyraził się, że ks. J. Kapel zasłużył na translokację i prefektem nigdy być nie powinien, lecz dla przyzwoitości, dobra duchowieństwa i kościoła powinien być usunięty kierownik szkoły i kilka osób z grona nauczycielskiego. Dnia 28 czerwca odbył się ponownie wiec w sali domu parafjalnego, na którym J. Wądołowski dowodził, że nauczycielstwo w Małkini z kierownikiem szkoły na czele, należy do jakiejś sekty w partji politycznej P. S. L. „Wyzwolenie“, która to sekta ma na celu demoralizację młodzieży. Świadkiem tego był p. Adam Koczorowski, inżynier kolejowy, zamieszkały obecnie w Łodzi. Odbyły się również wiece w dniach 2, 9, 16 i 30 sierpnia, na których podburzano ludność i wprost terrorem zmuszano do czynnego wystąpienia przeciw nauczycielstwu. Na wiecu dnia 30 sierpnia ks. proboszcz Walter pod adresem nauczycielstwa i władz szkolnych rzucał obelgi mówiąc: „to są ludzie bez czci i wiary, to bydło i świnię“. Twier-

dził dalej, że przez nauczycielstwo odszedł prefekt ks. Kapel z Małkini, że obecny ks. prefekt został zawieszony i jeżeli nauczycielstwo zostanie na miejscu, to on, proboszcz, wyjedzie z Małkini. W dalszym ciągu przemówienia swego mówił: „Zwracaliśmy się kilkakrotnie do władz szkolnych o usunięcie nauczycielstwa, lecz sprawa nie została załatwiona, wobec tego sprawę musimy załatwić sami na miejscu, a jak, to nie będę Wam o tem mówił“. Nawoływał również, aby we wtorek w dniu rozpoczęcia roku szkolnego (1. IX.) przybyło jak najwięcej parafjan do Małkini do szkoły.

Jan Wądołowski, przewodniczący tego wiecu, nawoływał, aby w dniu rozpoczęcia lekcyj przybyło, jak najwięcej kobiet do szkoły ze ścierkami, aby zamieść kurz, a w jaki sposób, to same powinny wiedzieć.

Cecylja Siwkowa, akuszerka, nawoływała do wypędzenia nauczycielstwa, gdyż, jak się wyrażała, są to komuniści, bolszewicy. Mówiła również, że gdyby władze szkolne przysłały innych nauczycieli, lecz takich bolszewików jak ci, co są obecnie, to ludność nie powinna ich wpuścić do szkoły.

Na wiecu tym powzięto rezolucję zamknięcia szkoły. Świadcami wyżej wspomnianego byli: pp. Marjan Krysiak, Kazimierz, Graf, Bronisława Zabłocka i inne.

Po zakończeniu tego wiecu przybyła delegacja do kierownika szkoły, żądając usunięcia się nauczycielstwa z Małkini. Na zapytanie kierownika, jakie mają pretensje do nauczycielstwa, delegacja odpo-

wiedziała, że nie wie, jakie są zarzuty stawiane nauczycielstwu. Poszczególni zaś członkowie delegacji wyrażali się: „Dla mnie nauczyciele byli dobrzy i są dobrzy, lecz wybrali mnie, kazali przyjść to przyszedłem, a zresztą gdyby pan posłuchał, co ksiądz mówił dzisiaj o nauczycielach?...“ Dnia 1-go września r. b. już o godz. 7^{1/2} rano przybyło na podwórze szkolne kilkadziesiąt osób, które nie pozwoliły dzieciom wejść do szkoły. Na czele zebranej ludności stali: Jan Wądołowski, Władysław Kowalewski i Jan Aronim. Ci panowie zażądali od woźnego klucza, otworzyli szkołę i wprowadzili ludność do lokalu. Nauczycielom, którzy przybyli do szkoły p. J. Wądołowski oświadczył, że lekcji nie będzie, gdyż szkoła zostanie zamknięta, dopóki nie zmieni się nauczycielstwo. Kierownik szkoły zatelefonował o zajściu do Inspektora i Starostwa. Starostwo wydało telefoniczne polecenie komendantowi posterunku policji w Małkini, aby przedsięwziął kroki celem zaprowadzenia porządku. Komendant udał się do budynku szkolnego i wezwał ludność do rozejścia się. Ludzie wyszli ze szkoły, a p. Wądołowski w obecności komendanta posterunku polecił woźnemu zamknąć szkołę, a klucze wziął. Następnie trzech przywódcy wraz z kilkunastu osobami przybyli do drugiego budynku szkolnego (szkoła powszechna w Małkini mieści się w dwóch budynkach), w którym był kierownik szkoły i zażądali klucza od tej szkoły. W odpowiedzi na to żądanie, kierownik poradził im zwrócić się piśmiennie w tej sprawie do władz

szkolnych, gdyż tylko na skutek polecenia swych władz, mogłyby oddać klucz od budynku szkolnego.

Klucz zabrany przez Wł. Kowalewskiego został wręczony ks. proboszczowi i był przetrzymany dwa dni. Dnia 2 go września r. b. na skutek polecenia Starosty policja udała się do ks. proboszcza po klucz od szkoły, lecz proboszcz takowego nie oddał. Dopiero 3-go września r. b. gdy przyjechali pp. Pfejfer i Rzędowski (wizytatorzy), inspektor szkolny i starosta — na ich żądanie klucz został wręczony kierownikowi szkoły.

Normalna praca w szkole rozpoczęła się dnia 4-go września r. b. Nadmienić należy, że na skutek agitacji przeprowadzonej na wiecu dnia 30 sierpnia, mieszkańcy sąsiedniej wsi Kostki-Wielkie udali się do swego nauczyciela w dniu 1 września rozpędzili dzieci, nauczycieli obrzucili obelżywymi wyrazami i zażądali usunięcia się.

Nowy ks. prefekt Stanisław Konstantynowicz przed 1-ym września przez Kurję Biskupią Płocką został zawieszony w czynnościach prefekta aż do chwili usunięcia się nauczycielstwa.

Na zebraniu dnia 31 maja b. r. J. Aronim nawoływał, aby nauczycielstwo w workach wywieźć do Bugu, a na zebraniu w dniu 20 września b. r., kiedy składał sprawozdanie ze swej czynności, wyraził się: teraz idźcie i pocałujcie p. Figonia i nauczycieli w rękę, mówiłem wam o workach nie słuchaliście mnie"... Świadkowie: p. Aleksander Konieczny — mieszkaniec wsi Kostki, p. Mrozowa — mieszkanka Małkini.

Przedstawiwszy przebieg zajść Zarząd Główny uprasza Ministerstwo o zajęcie zdecydowanego stanowiska wobec jawnego gwałtu popełnionego wobec szkoły i jej pracowników, a w szczególności o wszczęcie kroków karno-sądowych przeciw ks. Kapelowi, ks. Walterowi, Wądołowskiemu, Aronimowi i wszystkim innym tak w Małkini, jak i we wsi Kostki, którzy dokonali napadu na szkołę lub też do tego ludność podburzali".

Przytoczywszy wyżej wymienione fakta, pozwolimy sobie na jedną uwagę. Gdyby fakta te dostały się do prasy państw zachodnich, nie przyczyniłyby się do poprawienia opinii o Polsce, jako o państwie praworządne i wolnościowe, za jaki uchodzić pragniemy. A winniibyśmy się starać o tego rodzaju opinię, choćby na pamięć tych wszystkich męczenników, którzy gnili po więzieniach, szli bez słowa skargi w odległe stepy Sybiru, kładli życie na polu walki — a którzy umierając, mieli nadzieję, że umierają za „wolność i lud“, za Polskę, która wobec innych narodów będzie symbolem wolności a nie zacofania i niewolnictwa.

ŚLĄSK

Los szkoły powszechnej i nauczyciela na terenie b. Kongresówki jest smutny. Szkoła wydana jest na pastwę klerowi i nie czyni się nic, aby stan rzeczy zmienić. Z tego cośmy wyżej podali na podstawie materiałów dostarczonych nam przez nauczycielstwo,

wybraliśmy te fakty, które są udokumentowane, inne pominęliśmy. Możemy zapewnić szanownego czytelnika, że wiele jaskrawych postępów duchowieństwa w naszej pracy nieuwzględniliśmy, nie chcąc się przyczyniać do ogólnego wśród nauczycielstwa rozgoryczenia i podniecenia, ale to, co się dzieje na Śląsku, przechodzi wszelką miarę i musi być ukrócone. Na tym terenie Polski obok ogólnej niechęci do szkoły i nauczycielstwa, występuje jeszcze nienawiść do państwa i patriotyzm lokalny — śląski. Czytając materiały odnoszące się do tej dzielnicy prastarej, polskiej, nie chcemy wierzyć, aby coś podobnego się działo w XX wieku, mimowoli przypomina nam się wiek XIV, wiek, w którym ta dzielnica odpadła od Polski. Stosunki między kościołem a szkołą zostały przykryte warstwą eksterminacyjną niemiecką i pod tą skorupą zastygły i przechowały się w całej wierności jako okaz geologiczny do naszych czasów. I nie łudźmy się, że się zmienia w krótkim czasie. Tak nie będzie. Inercja naszych władz szkolnych stosunki te petryfikuje.

SROGI ACZ CIEKAWY PURYTANIN

Mamy przed sobą odpis protokołu spisanego na zebraniu delegatów stronnictwa Chrześcijańsko-Demokratycznego (a więc nie masonskiego), odbytego w Pszczynie, dnia 14 grudnia 1924 w obecności posłów: Kędziora, ks. Brzuski, Cieślaka i posłanki Stę-

ślickiej. Odpis ten sporządził sekretarz zgromadzenia Marjan Kępa na życzenie ks. Bieloła i na prośbę nauczycielstwa w Pszczynie. Przytaczamy protokół ten w całości, bo — zdaniem naszym — po przeglądnięciu całego zapasu materiałów śląskich, najlepiej i najtrafniej charakteryzuje on położenie nauczycielstwa i szkoły w tej dzielnicy.

Czytamy tam: „Ksiądz Rozmus z Miłułowa zabiera głos i oświadcza, że musi poruszyć rzecz najważniejszą, to jest sprawę wychowania narodowego. Mówią, że jaka szkoła takie społeczeństwo, a nasza szkoła obecna jest niżej wszelkiej krytyki. Dawniej wychowywali nas i uczyli nauczyciele Niemcy — ale lepiej uczyli i lepiej wychowywali niż dzisiejsze nauczycielstwo. Na zebraniu Związku Obrony Kresów Zachodnich w Miłułowie podnoszono, że coraz więcej rodziców zapisuje dzieci do szkół mniejszości, bo tam się więcej i lepiej uczy niż w szkołach polskich. Kiedy jechałem w wagonie, wsiadły do niego cztery nauczycielki i jeden facet. One ubrane w tiule, a tak obnażone, że im wszystko było widać. Suknie tak wycięte, że widać było pępek, a gołe piersi przykrywały niby szalem, który jej to tu, to tam spadał, odkrywając gołe ciało; spodeńki ponad kolana — i taka panna ma potem uczyć naszych trzynastoletnich chłopców! Czy to nie zgorszenie? Ja znam szkoły różne i u nas i we Francji i w Ameryce, a dobrze znam szkoły w Galicji, bo nie wiem — na swoje szczęście, czy nieszczęście — byłem w tych

szkołach przez 6 lat i dlatego wiem, co o nich sądzić! Sprowadzeni stamtąd nauczyciele nie uczą nic i dzieci nic nie umieją. Zamiast robót ręcznych każą im robić jakieś wycinanki z papieru, jakieś nalepki, które dużo kosztują, a to głupstwo, to po prostu skandal! Niech się tam bawią w Galicji dla swojej elegancji, ale my tutaj tego niepotrzebujemy! Dziewczyna skończy szkołę, ale się nie nauczy sztrykować, nie przyszyje guzika mężowi do galotów, a ręczę, że nauczycielka nie zrobi pończochy, jakże więc będzie dzieci uczyła? Co miesiąc kupuj nowe podręczniki, nowe zeszyty, dawniej dostawali książki i zeszyty darmo, a to wszystko ludność zniechęca. A jakie to mamy nauczycielki? W Galicji panna skończy dwie klasy, potem jakiś kurs parotygodniowy w Krakowie lub Warszawie i wysyła się ją na Górny Śląsk, albo na Kresy Wschodnie, aby tam była nauczycielką. Przecież zwykły fernal, otarł się w służbie dworskiej i był potem nauczycielem, ku zdziwieniu tych, którzy go poznali. Naszych chłopców i dziewczęta po ukończonym ósmym roku nauki poduczyć po polsku i będą z nich lepsi nauczyciele i lepsze nauczycielki i lepiej będą wychowywać nasze dzieci, aniżeli te przechodnie siły, bo ich przynajmniej psuć nie będą. A jaka jest ich moralność! Jak się zachowują! Do kościoła z dziećmi nie idą, ale to nic nie szkodzi, bo co po psie w kościele? A w Galicji jest tak wszędzie! Nauczycielka w Mościskach miała nieślubne dziecko w szkole — i dotąd tam uczy! A są

i inne wypadki podobne, o których wiem z ust najpoważniejszych. W ogóle coś się psuje w Polsce, i gdyby dzisiaj przyszło do plebiscytu, to ani 20% ludności nie oświadczyłoby się za Polską, a najwięcej zniechęca do Polski szkolnictwo dzisiejsze. Temu są winne nasze władze, które lekkomyślnie i nie dość ściśle klasyfikują siły, jakie biorą. Domagam się, aby posłowie wpłynęli na Wydział Oświecenia, aby szkolnictwo chroniono przed galicyjskimi nowościami i aby wydano okólnik w sprawie poważniejszego, lepszego zachowania się nauczycielstwa i stosowniejszego stroju nauczycielek. W ogóle powodem ogólnego niezadowolenia ludności Śląska jest: 1. nadmierne podatki, 2. złe szkolnictwo i nauczyciele, 3. urzędnicy. Pełno obcych na stanowiskach urzędniczych, wszystkie najlepsze stanowiska pozajmowali ludzie z Galicji, a u nas mamy dosyć dobrego materiału na urzędników, tylko się go nie bierze, nasi nie dostaną posady, ale się obcych ściągają, choć nie mają warunków, ale są z Polski albo z Galicji. A jaka ich moralność!? Kiedyś mówiąc o nadużyciach w Kasie Skarbowej w Pszczynie, wyraził się jeden, że trudno, nie miał z czego żyć, to musiał kraść. I tutaj się u nas rozpierają, nic nie robią tylko sobie z nas drwią, że nam przynoszą kulturę“.

Nie widzimy potrzeby ani polemizować ani zbijać twierdzeń ks. Rozmusa, zbyt są one przejrzyste, w części naiwne, w części złośliwe, nie przynoszą one w końcu mowcy zbyt wielkiego zaszczytu.

Z AMBONY WOLNO MÓWIĆ CO SIĘ PODOBA

Ks. Drewniak, proboszcz parafii kobierzyńskiej wygłosił w dniu 3 maja 1924 r. kazanie po uroczystem nabożeństwie, w którym brały udział liczne towarzystwa, szkoły i szerokie rzesze ludności. Główne myśli tego kazania dadzą się ująć w następujących punktach:

1. Rząd Polski chce nam zabrać autonomię, a jeżeli by to zrobił, to robi źle.

2. Protestuje przeciw obsadzaniu przez przybyszów z Polski stanowisk urzędowych a żąda, aby te stanowiska zajmowali wyłącznie Górnolązacy.

3. Stoimy przed nowym kulturkampfem, gdyż polscy ministrowie sami kradną, nabijają sobie kabzy, chcą okraść i kościół, ale zabieranie ziemi kościelnej wywoła rewolucję.

4. Należy stwierdzić, że Polska w przeciwstawieniu do Górnego Śląska jest bagnem demoralizacji, a osławiony patryjotyzm polski zasadza się na napychaniu kabzy i redukowaniu świąt katolickich.

Ksiądz proboszcz jest źle usposobiony względem nauczycielstwa, bo nauczyciele pochodzący z Galicji nie chcą organistować w kościele, dlatego są wrogami kościoła i wiary. Na skutek skargi nauczycielstwa do Administracji Apostolskiej za podburzanie tutejszej ludności przeciw szkole i nauczycielstwu ksiądz D. urządził w gospodarskim domu w dzień 18 maja 1924 roku, pod protektoratem alkoholowych oparów

w szynku Jelenia zebranie, na którym długo i szeroko wykladał, że jemu z ambony wolno mówić co mu się podoba, że nauczyciele niezdolni uczyć religii, że się biskupa nie boi, natomiast boi się rządu, i t. p. Administracja Apostolska raczyła odpowiedzieć; nadesłała na ręce kierownika szkoły w Kobierzynie, Magrysia pismo, w którym tłumaczy, że ks. Drewniok w chęci uzdrowienia stosunków w Państwie, pozwolił się unieść pewnej zapaleczywości i użył na kazaniu formy, która na ambonie w dniu 3 maja bądź co bądź nie była na miejscu, komunikuje, że ks. D. oświadczył, że pragnie szczerze ze szkołą współpracować, żali się jednakowoż na nauczycielstwo, że daje zgorszenie ludowi przez niespełnianie obowiązków kościelnych i noszenie nieskromnego stroju, w końcu donosi, że zwróciła ks. proboszczowi uwagę na niewłaściwy sposób oddziaływania jego na Szanowne Nauczycielstwo. Należy zaznaczyć uprzejmość i dobrą wolę Administracji Apostolskiej, czego o innych władzach kościelnych powiedzieć nie można.

Nie można tego powiedzieć o władzach szkolnych, które nigdy nie staną po stronie nauczyciela w razie zatargu z proboszczem. W wypadku, który wyżej przedstawiliśmy, Wydział Oświaty Publicznej w Katowicach chętniej słuchał wywodów delegacji wysyłanych z namowy proboszcza, aniżeli delegacji (jak Związek powstańców, Koło Polek), która samorzutnie, bez ingerencji nauczycielstwa, udawała się do władz szkolnych w sprawach zatargu z proboszczem.

Dwie są właściwości, które tylko na Śląsku są możliwe a to: 1. żądanie kleru, aby nauczyciel był równocześnie i organistą; 2. brak dekrétów nominacyjnych wystawionych na piśmie nauczycielstwu. Nie potrzebujemy dowodzić, że na rolę pierwszą wtrącającą nauczycieli w szeregi sługusów księdza proboszcza nauczycielstwo nigdy się nie zgodzi, system zaś drugi praktykowany przez śląskie władze szkolne naraża nauczycielstwo na uczucie stanu niepewności, prowizoryczności, co się nieprzyczynia do należytych wyników nauki, gdy egzystencja nauczyciela podobna jest do myszy siedzącej na pudle.

Odnosnie do żądania, by nauczyciel spełniał czynności organisty, ciekawą tabelkę statystyczną podał kierownik szkoły w Kobierzynie. Z tabelki tej wynika, że gdyby nauczyciel równocześnie sprawował urząd organisty, to nauki w szkole odpadło by 40 dni w roku.

REŃCE POŚWIĘCONE

Ciekawym osobnikiem jest ks. Walenta. Jest to jeden z niewielu Polaków, który tęskni za pruskim butem. Na kazaniu dnia 2 lutego 1924, twierdził, że piętnaście lat chodził do szkoły, a pruscy nauczyciele nigdy nie bili (?). Skądinąd wiemy, że było przeciwnie, i że bicie w szkołach pruskich do dziś należy do środków wychowawczych. Rozminął się więc zacny kaznodzieja z prawdą. Bardzo miał za złe na-

uczycielom polskim, że ci karali działwę cielesnie, co nawet z ambony głosił, ale sam jako nauczyciel religii nie pogardzał kijem. Ta tylko była różnica, że gdy nauczyciel świecki mógł własnoręcznie wymierzać razy, to on, jako kapłan, dał się wyręczać uczniom silniejszej budowy ciała i polecał wymierzać karę kijem innym chłopcom, twierdząc, że sam tego uczynić nie może, gdyż ma ręce poświęcone.

Pedagogja ks. Walenty jest bardzo oryginalna, na godzinach religii bowiem sam nie uczy, każe tylko odpowiednie ustępy odczytywać, następnie uczyć się na pamięć i aby się nie nużyć zbytnio, odpytywać starszemu uczniowi. Zato w wypełnianiu praktyk religijnych jest niezmordowany. Istnieje przepis ministerjalny, że dzieci idą 3 razy do roku gremjalnie do św. Sakramentów. To księdzu Walencji nie wystarczy. Poleca uczniom chodzić do spowiedzi kilka razy w miesiącu i to w godzinach przedpołudniowych, oczywiście z wielką szkodą dla nauki. Skutki tego są widoczne w postępach dzieci. Zdarza się, że z tego powodu ledwie połowa lub jedna trzecia dzieci jest w klasie, a reszta się spowiada w kościele. Zdarzają się i takie wypadki, że dziecko spóźniając się na naukę z jakiegoś błachego powodu, usprawiedliwia się, że było przy spowiedzi. W ten sposób szerzy się demoralizacja wśród tych najmłodszych.

Ta metoda praktyk religijnych jest powszechna na Śląsku. Ale są księża, którzy biorą od komunji św. po jednym złotym i świecę. Szkoda, że teraz nikt

nie wypędza przekupniów ze świątyń. Warto by się dowiedzieć, czy ci księża mają patent na prowadzenie handlu z Izby skarbowej? — pyta jeden z wiernych.

KAPŁAN - HAKATYSTA

Osobny typ nieprzyjaciela szkoły polskiej przedstawia ks. Paweł Winkler, proboszcz w Wielkim Chełmie. Ananas ten pozostał w spuściznie po Niemcach. Sam Niemiec z krwi i kości znalazł się po uwolnieniu Śląska z rąk niemieckich, wśród rdzennie polskiej parafji, ludności rolniczej. Ma on wiele na swem sumieniu z niedalekiej przyszłości, kiedy zmagają się ze sobą duże moce wobec niepewnego jutra, kiedy łała się krew ludu śląskiego, a on sam znalazł się naprzeciw tego ludu, jako wróg polskości. Jest on jednym z wielu, jakich żywi do dziś dnia ziemia śląska i znosi lud omamiony faryzeuszowską polityką przebiegłych hakatystów. Tak pisze pewien kierownik szkoły nasz informator

Z talentem literackim charakteryzuje on tło oblicza ziemi śląskiej. „...Kiedy paliła się im (hakatystom) ziemia pod nogami, kiedy zasnuła dymem powstańczych strzałów, ziemia strugami krwi serdecznej złączyła się z macierzą — szukali pozostawieni na parafjach niemieccy księża sposobu nawiązania łączności z ludem, aby nie utracić tłustych prebend. W owej dobie umieli oni bez skrupułu zastosować oręż w myśl hasła: cel uświęca środki —

gdy celem stał się syty brzuch, dla swych materialnych, oportunistycznych dążeń zastosować ośmielili się broń, do jakiej — zdawałoby się — z racji swego pochodzenia i niedawnej działalności nie powinni byli czuć się w prawie. Kiedy wśród chaotycznych stosunków, wytworzonych na Śląsku przez powstania i plebiscyt przejawiać się zaczął wrogi nastrój przeciw „Polakom, Góralom“ i tym podobnym obcoplemieniom w pojęciu wielkiej masy ludu śląskiego — wówczas siedzący, jak na rozpalonych węglach księża niemieccy pozostawieni zostali na polskich parafjach a tembardziej na parafjach o mieszanej narodowości“.

„W tym to czasie wołał i ks. Winkler z ambony polskiego kościoła w Wielkim Chełmie: Uważajcie tylko komu dziś powierzacie niewinne dzieci! Kto się to niemi dziś (w przeciwstawieniu do dawnych lepszych czasów) opiekuje? Napłynęli do nas różni ludzie, których się trzeba strzec! i t. d. W ten to sposób wlewał niemiecki kapłan w dusze ludu polskiego ziarno nieufności, gniewu i zgoła nienawiści“.

„Dziś więc stali się proboszczowie niemieccy często też o polskim nazwisku najwyraźniejszymi pionierami separatyzmu. Sami niepewni na swych proboszczowskich stołcach, niedowierzający swym

losom, gdy porównywali niedaleką przeszłość — przy czajeni i cisi chwilowo — potrafili rychło schlebianiem swym owieczkom dopomóc sobie do utwierdzenia stanowisk i rozpakowania przygotowanych do drogi ku niemieckiej granicy bagażów. To pozbawione poczucia wszelkiej odpowiedzialności granie na instynktach ludzkich trwa po dziś dzień. Ambony stały się przyczółkami mostowemi niesłychanej walki“.

W nagrodę za nieprzejednane, wrogie stanowisko względem państwowości polskiej otrzymał ks. Paweł Winkler już po przyłączeniu Śląska do Polski godność dziekana. Nieprzejednała ta nominacja ks. proboszcza do polskości wogóle a do polskiej szkoły w szczególności, bo prowadzi dalej zacieklą walkę z kierownikiem szkoły w Wielkim Chełmie, Edwardem Jabłonką, buntując przeciw niemu ludność.

Wprost niezrozumiałe są dla polskiej społeczności takie fakty, jak żądania księży śląskich, by nauczycielstwo zbierało od ludzi pieniądze za msze szkolne, by grało na organach gratis. Są to „curiosa“ — a notujemy je na wieczną rzeczy pamiątkę. W naszych materiałach znajdujemy np. taką wzmiankę, że jednemu z księży mianowicie ks. Brandysowi, chodzi o to, aby nieopłacać organisty, ale, aby nauczyciel z jego parafii zastępował tego funkcjonariusza. Nie przeszkadzało to słudze Bożemu, kupić sobie samochód za 9.000 złotych, zamiast jeździć na Chrystusowym osiołku.

MAŁOPOLSKA PILNOŚĆ KATECHETÓW

Kler w Galicji posiada wykształcenie wyższe od kleru z terenu Kongresówki lub Śląska Górnego. Kształcony po większej części w uniwersytetach (lwowskim lub krakowskim), odznacza się widnokreślami szerszemi, aniżeli mogła im dać św. Teologia istniejąca przy konsystorzach prowincjonalnych. Nie pozbył się jednak mniemania, że on jedynie na wsiach i miasteczkach reprezentuje naukę i wszelkie prawo moralne, a nawet materialne. Broni też tego stanowiska wytrwale i uparcie, i czyni wszystko, aby się na tem stanowisku utrzymać. Nie chce dopuścić nikogo, z którym by się musiał podzielić z raz opanowanym terenem. Tem się tłumaczy walka, jaką wydał szkole i nauczycielstwu. Walka ta nie przybiera tak jaskrawych form, jak na terenach, o których wspomnieliśmy wyżej. Prowadzona kulturalniej, niemniej zażarcie i nieustępliwie, okraszona hasłami nacjonalistycznymi. Wszystko to, co nie jest katolickie, na miarę teologiczną, na miarę przykrojoną w kruchcie kościelnej lub na plebanji jest żydowskie, masonskie a w ostatnich czasach utarł się frazes „bolszewickie“. Frazesami temi wojuje się nad miarę na ambonie, na wiecach, na zgromadzeniach rozmaitych towarzystw i przyjmuje się zwykle w umysłach nie wyszkolonych, w umysłach przywykłych do brania tego, co wychodzi z ust księdza za niezbitą prawdę, która nie może być brana pod skalpel jakiegokolwiek krytyki.

Jeżeli chodzi o supremację nad szkołą i nauczycielem to widzimy księży w jednym zwartym szeregu, jeżeli zaś chodzi o ciężary, jakie kler na rzecz szkoły ma ponieść, to ten szereg się rozluźnia.

W roku 1920 pojawiła się broszura krajowego inspektora szkół we Lwowie, Kaźmierza Bruchnalskiego, p. t. „Obraz szkolnictwa ludowego w dwunastu powiatach Galicji w okresie pięciolecia 1909—1914“, jako odbitka z „Czasopisma pedagogicznego“ rocznik VII (1919/20). Autor znany, jako jeden z najdzielniejszych pracowników w kraju na polu szkolnictwa ludowego w sposób obiektywny i bezstronny notuje wszelkie swe spostrzeżenia, jakie miał sposobność poczynić, wizytując w okresie lat pięciu przydzielony okręg szkolny. Cytujemy z tego klasycznego dziełka wszystko to, co zauważył ten sumienny a niezwykłej miary pracownik odnośnie do udzielania nauki, tak rzymsko, jak i grecko-katolickiej religii. Na dowód bezstronności piszącego tę broszurę, będziemy cytować tak niekorzystne, jak i korzystne spostrzeżenia:

Okręg jarosławski: Nauki religii nie pobierają wcale dzieci I. i II. stopnia w Piwodzie (rz. kat.), dzieci I. stop. w Smochowie (gr. kat.), w Wietlinie zaś gr. kat. proboszcz miejscowy do dnia 21 lutego, od początku r. szk. nie był ani razu w szkole.

Okręg przemyski: Religja rz. kat. jest przez duchowieństwo, nieraz w dość trudnych warunkach pilnie udzielana. Proboszcz z Medyki ma prócz szkoły

w miejscu o 5 siłach, jeszcze szkoły w Szechywiach (52 rz. kat.), w Hucku (11), w Hureczku, Siedliskach, Jaksmanicach i w Bucowie. W ostatnich wsiach po kilku uczniów rz. kat. Wszędzie znalazłem ślad pobytu proboszcza. Co do religii gr. kat. stwierdziłem, iż w Hruszatycach miejscowy ksiądz przez pierwsze trzy miesiące nie był w szkole ani razu.

Okręg brzozowski: W Pawłokomiu jest 33 dzieci obrządku rz. kat. Przynależny ks. proboszcz zwołuje te dzieci na katechizację do Dylągowej w czasie od Wielkiej Nocy do Bożego Ciała i przez ten czas dzieci owe wcale nie chodzą do szkoły. W Uluczu kapłan łać. nie pokazuje się tam wcale.

Okręg jaworowski. W Rogóźnie dla dzieci rz. kat. (25) i w Kobylnicy Wołowskiej (10) nauka religii wcale nie jest zabezpieczona. Księża z rozmaitych powodów nieuczą, a nauczyciele nie mają misji kanonicznej. Nadzwyczajnym sukcesem może pochlubić się nauczycielka w Jażowie Nowym, która przez 22 lat pobytu na miejscu, pracując niezmiennie gorliwie i wychowując już drugie pokolenie, przekształciła stosunki miejscowe pod względem obyczajowym i kulturalnym do gruntu. Wieś wyróżnia się i odbija jaskrawo od całego otoczenia. Nauczycielka, choć Polka, cieszy się wielkiem uznaniem miejscowego gr. kat. parocha i całej ruskiej ludności. Paroch, wchodząc do klasy, oddawał nauczycielce cześć przez pocałowanie ręki, ale gdy Jażów, wśród wojny, dostał się w ręce wojsk rosyjskich, ten sam paroch

mówił z kazalnicy, że nauczycielkę Polkę trzeba wyrzucić, bo teraz dopiero dostaniecie prawdziwie ruską szkołę. Wieś była moskalofilska, a gdy wojska austriackie wyparły rosyjskie i paroch zamierzał umknąć, parafianie go zatrzymali, aby razem z nimi dzielił los, który miał im przypaść. (Szkoda, że autor obrazu szkolnictwa nie wyniósł nazwiska i imienia owej czcigodnej nauczycielki. Przypominamy, że prasa polska z czasów wojennych przynosiła wiadomości, że wielu proboszczów rz. kat. w Kongresówce znalazło się w tem samym położeniu, co ów paroch gr. kat. z Jazowa przy ustępowaniu wojsk rosyjskich. Uwaga autora).

Okręg liski: W Bezmiechowej Dolnej recytują dzieci przed nauką szkolną pół katechizmu z pamięci jednym tchem, odmawiają bowiem: Ojcze nasz, Zdrowaś, Wierzę, dziesięć przykazań, sześć prawd wiary, siedm grzechów głównych, siedm sakramentów, przykazania kościelne, a wreszcie „Aniele stróżu mój“. (Oczywiście praktykowała to nauczycielka. Uwaga aut.) W Zawadce uczył religji przez cały rok szkolny 1911—12 w imieniu proboszcza z Tyrawy Wołoskiej miejscowy nauczyciel i z polecenia tegoż proboszcza podpisywał go w dzienniku lekcyjnym; po pewnych nieporozumieniach zerwał proboszcz przyjazne stosunki z nauczycielem, a udzieleniu misji nauczycielowi się sprzeciwia. (Pendant do stosunków, jakie zapanują w szkolnictwie, jeżeli zawarty z Rzymem konkordat wejdzie w życie. Uwaga aut.).

Okręg łańcucki: W Białobrzegach ks. wikarjusz z Żołyni nigdy nie zapisuje odbytych godzin w dzienniku lekcyjnym; gdy przyjedzie gromadzi wszystkie dzieci razem w jednej izbie, a że jest ich 209, trudno sobie obiecywać wiele z takiej nauki. W Czarnej był ks. wikarjusz z Krzemienicy w drugim półroczu tylko 7 razy. W Rogóźnie był ksiądz z Kosiny tylko 16 razy, ale w Kosinie udziela nauki b. regularnie w każdej klasie osobno, w Wysokiej zaś miejscowy proboszcz, starzec 72 letni, przychodzi co dzień do tamtejszej szkoły 4-klasowej.

Okręg lwowski. W Kuchajowie był w klasie eksponowanej ksiądz z Wołkowa przez czas trzymiesięczny 5 razy. Tak samo w Mostkach dla 40 dzieci był ksiądz rz. kat. z Pustomyt 5 razy. W Miłoszowicach miał nauczyciel zeszłego roku misję kanoniczną, obecnie ks. proboszcz z Rakowca nie pokazuje się wcale, w Honiatyczach był ksiądz z Mikołajowa raz. W Dobrzanach, w Czerkasach dziatwa nie pobiera wcale nauki religji. W Rakowcu, gdzie ma być większość dzieci rz. kat. proboszcz miejscowy nie chodzi do szkoły wcale i nauczycielka nie ma misji, dzieci są więc bez religji. Podobnie ma się rzecz z nauką religji gr. kat. Owocem tych stosunków pod względem nauczania religji jest, że dziatwa nabyła takich wiadomości, że wiara gr. kat. jest lepsza niż rz. kat., że Polacy nie wierzą w papieża i nie wiedzą zgoła, w jakim języku odprawia się służba Boża w cerkwi gr. kat.

Okręg przeworski: W Żuklinie proboszcz z Siemowa wcale na naukę religii nie pokazuje się i przez ostatnie 2 lata nieprzygotowywał nawet młodzieży do pierwszej spowiedzi. W 5-klasowej szkole w Kańczudze, w roku szk. 1912—13 było faktycznie nauki religii 394 godzin zamiast 720. Miejscowy wikariusz mianowany tymczasowym nauczycielem, obok zajęć parafjalnych, nie może objąć ani pełnej liczby godzin, ani zająć się na prawdę wychowaniem religijnem młodzieży. Wikariusze, mianowani tymczasowymi nauczycielami, nie chcą uznać wcale autorytetu kierownika szkoły, choć do tego są obowiązani; nie zawiadamiają go o zaszytych przeszkodach zasłaniając się obowiązkiem parafjalnymi, do których należą wszystkie odpusty i imieniny wszystkich okolicznych proboszczów.

Okręg dobromilski. W Jureczkowej był przynależny kapłan przez cały rok 8 razy w szkole, natomiast kazał od 28 kwietnia do końca maja przychodzić dzieciom I., II. i III. stopnia, a więc 7, 8 i 9-letnim do swego kościoła oddalonego o 8 km, bez względu na pogodę, trzy razy na tydzień! W Borowicy proboszcz miejscowy, mający tylko jedną szkołę w miejscu, nie był w niej ani razu. W Kwaszeninie była 18 czerwca 1914 frekwencja nadzwyczaj marna, bo gr. kat. proboszcz, który przez cały rok był 5 razy w szkole, zapowiedział święcenie pól z powodu zeszłorocznego gradobicia o tej porze; jest więc i święto gradobicia w okręgu dobromilskim. W Hu-

bicach, czysto ruskich był ks. wikariusz z Dobromila ogółem 8 razy, ostatni raz 18 lutego 1914. Od tego czasu nie pojawił się więcej, oświadczył tylko nauczycielce, że nie myśli drzeć ubranie za 54 kor. miesięcznie. W Piątkowej, wsi czysto ruskiej, ks. proboszcz mieszkający tuż obok szkoły ugodził się z nauczycielką, Polką, by uczyła religii za opłatą 1 kor. od godziny. Około Wielkiej Nocy, wypłaciwszy jej należytość, zerwał dalszą umowę, sam jednak do szkoły wcale nie chodził.

SZKOŁA CZY STODOŁA?

Jest w Śniatynie spółka komandytowa, składająca się z dyrektora gimnazjalnego, ks. Borowego Michała, długoletniego burmistrza a następnie komisarza rządowego M. Niemczewskiego & Comp., która jak może i umie chodzi koło dobra publicznego. Była w tem mieście szkoła ludowa połączona z dwuklasową szkołą realną przekształcona na szkołę wydziałową, i był czas, gdy dbająca o oświatę Rada gminna, zwana ogólnie Magistratem, wybudowała dwa budynki szkolne. Część jednego budynku użytkowuje Magistrat na pomieszczenie swych biur. Jest także okazały gmach wystawiony sumptem gminy na pomieszczenie szkoły realnej, która w latach ostatnich została zamienioną na gimnazjum matematyczno przyrodnicze.

Tak było przed wojną i było dobrze. Instytucje przeznaczone na naukę i szerzenie oświaty spełniały

godnie swoje zadanie i promieniowały niemal na całe Pokucie. Ale nadeszła wojna, która zepsuła dotychczasowy porządek rzeczy. Szkoły przez jakiś czas nie funkcjonowały, a ubikacje obu szkół powszechnych zajęły z woli p. burmistrza prywatne przedsiębiorstwa, jak: Akcyjny Bank związkowy, składnica kółek rolniczych, fabryka kilimów i t. p.

Cóż się stało ze szkołą wydziałową zmienioną z biegiem czasu na 7-klasową szkołę powszechną? Tą miłościwie przygarnął do swego łona dyrektor gimnazjum ks. Borowy, rozporządzający w swym budynku 45 salami. Ilość tych sal przewyższała potrzebę na pomieszczenie tak gimnazjum, jak i szkoły powszechnej. Słusznie zatem ks. dyrektor, aby nie stały próżno, polecił użyć na stodołę, umieszczając w niej plony, jakie uzyskał z pola dzierżawionego od gminy król. wolnego miasta Śniatyna. Plonami temi był owies, potrzebny na pożywienie dla magistrackich koni. Niebawem rozległy się po gmachu gimnazjalnym odgłosy uderzeń cepami, wydobywającemi się ze sali rysunkowej, nadającej się podobno znakomicie na klepisko. Młodzież szkoły pow. miała sposobność przypatrzeć się pogładowo, jak tego rodzaju zabiegi rolnicze wyglądają, a co więcej skonstatować, że kurz, jaki rozchodził się po całym gmachu, nie koniecznie może wpłynąć korzystnie na drogi oddechowe młodych organizmów. Lekcja ta pogładowa trwała cały miesiąc wrzesień roku Pańskiego 1923.

I znowu wszystko byłoby dobrze, gdyby nie

pewien osobnik, który pod żadnym względem nie mógł się pogodzić. ani z gospodarką zacnego burmistrza, ani z pomysłem księdza dyrektora zamiany budynku szkolnego na stodołę. Zacořany ten człowiek postanowił zmusić zarząd gminy do przywrócenia budynkowi szkoły powszechnej pierwotnego przeznaczenia a wykazania księdu Borowemu niestosowność zarządzenia młocki w budynku szkolnym. Duch ten niespokojny, awanturował się nietylko w samym mieście Śniatynie, ale wybiegał czasami poza granice tego miasta, w powiat i tam budził śpiących Polaków wśród morza ruskiego, przedstawiając im, że w życiu potocznem należy używać mowy swych ojców, że należy czytać pisma polskie, że należy kupić się w kooperatywach pod względem gospodarczym a w czytelniach pod względem politycznym. Pełno go było wszędzie i w Sokole, i w Radach ludowych i w Towarzystwie Teatrów i Chórów włościańskich i w Bursach dla młodzieży szkolnej i... jednym słowem, gdzieś go nie posiał tam wschodził. Awantury te wyprawiał przez lat kilkanaście. Wreszcie ubzdurało mu się, że jest lepszym obywatelom, jak sam ks. dyrektor i pan burmistrz. A to potem, jak się pokazało, było nieprawda. Nazywał się Markowski Michał, a nie był, ani dyrektorem, ani burmistrzem, ale nędznym nauczycielem ludowym. Niepoczytalny ten człowiek porwał się na rzecz, która dla niego skończyła się niefortunnie. Oto zdawało mu się, że tak dyrektor, jak i burmistrz popeł-

nają jakieś czyny nieobywatelskie, ks. dyrektor zamieniając budynek szkolny w stodołę, a burmistrz nabywając od ks. dyrektora owies dla koni. Zdawało mu się dalej, że pan Kurator okręgu szkolnego lwowskiego podzieli jego zapatrywania i zaradzi złemu, t. j. stodołę usunie z budynku szkolnego, a szkołę powszechną umieści tam gdzie się jej należało, t. j. w budynku dla niej przeznaczonym i dla niej wybudowanym. W oczekiwaniach swoich zawiódł się sromotnie. Na przedstawienia Markowskiego udzielone osobiście panu Kuratorowi, otrzymał odpowiedź, że rzecz będzie zbadaną i załatwioną dla dobra szkoły pomyślnie. Zjechał do Śniatyna w jakiś czas wizytator Wojkowski i... i... skonstatował, że wszystko jest w porządku, że ks. Borowy może dalej młócić w stodołę, a 7-klasowa szkoła powszechna ma zupełnie przyzwoite pomieszczenie kątem w 5-ciu ubikacjach zabudowania gimnazjalnego i że żądanie Markowskiego niema co najmniej uzasadnienia. Ażeby zaś na przyszłość wybić Markowskiemu z głowy wszelkie poczynania nielicujące ze skromnem stanowiskiem nauczyciela i nie wtrącania się w nie swoje rzeczy i mącenie spokoju porządnym obywatelom, przenosi się tegoż na mocy znanego paragrafu austriackiego „ze względów służbowych“ z 7-kl. szkoły pow. w Śniatynie do 4-kl. szkoły w Delatynie. Przeniesienie to będzie dla Markowskiego o tyle korzystne, że świeże powietrze górskie wpłynie kojąco na przeczulenie tegoż na punkcie działalności oby-

watelskiej i poskromi wybryki jego zbyt radykalne i zapalczywe na polu działalności oświaty poza szkolnej.

Katecheta jako proboszcz

Bohaterem w tej stolicy nacji ormiańskiej jest katecheta obrz. łac. (prefekt) ks. Smal Wincenty. Kto miał sposobność obserwować życie tego sługi Bożego, ten łatwo spostrzeże, że chybił zupełnie powołania. Daleki od wszelkiego altruizmu strzeże zazdrośnie wszelkich dróg mogących mu przeszkodzić w posiadaniu dóbr doczesnych. Jako katecheta o pozycji ustalonej ma ładną pensję, wbrew zastrzeżeniu konkursu, na podstawie którego został mianowany nauczycielem i duszpasterzem młodzi szkolnej, objął administrację tutejszej parafii rzekomo z tego powodu, że parafjan rzym.-katolickich jest zbyt skromna liczba, by proboszcz z dochodów parafjalnych mógł się utrzymać. Dochody ma więc dostatnie.

Na zgromadzeniach narodowo-demokratycznych słyszy się niejednokrotnie i podnosi się z wielkim naciskiem, że kościół rzymsko-katolicki we wschodniej Małopolsce jest ostoją polskości, że bez niego polskość by zanikła i że z tego względu ma wielkie zasługi. Może być, że tu i ówdzie, w tej lub owej parafii tak się rzecz ma — nie można tego powiedzieć o parafii rzym.-kat. w Kutach. Ks. Smal, mimo że ma dochody, jak mało który z funkcjonariuszy w tem miasteczku, w polskim życiu udziału nie

bierze, a nie bierze w tych towarzystwach lub stowarzyszeniach, które wymagają wkładek od swych członków. Jednem słowem uchyla się od każdej akcji publicznej, któraby go mogła narazić na pewien choćby najmniejszy datek. Pilnie jednak chwali na kazalnicy tych parafjan, którzy nie skąpią grosza na konserwację plebanji, wymieniając ich imiennie a tem samem wywierając politycznie presję na tych, którzy tego nie czynią.

Dwóm Bogom — jak mówi przysłowie — służyć nie można, i katecheturze i parafji. Są to zbyt duże czynności, by jeden człowiek mógł temu podołać. Dlatego nasuwają się duże ewentualności, albo jedna albo druga niedomaga. Do katechatury szkolnej przywiązane jest duszpasterstwo w szkole męskiej i żeńskiej, a więc 14 godzin w męskiej, a 14 w żeńskiej, razem 28 godzin (obowiązany jest na mocy rozporządzenia ministerjalnego, jak każdy inny nauczyciel do godzin 30). Tymczasem ks. katecheta czy tylko 24 godz. łącząc oddziały o mniejszej liczbie uczniów rz.-kat. razem.

Nasuwa się pytanie: dlaczego połączenie tych dwóch czynności i katechatury i proboszcza, wbrew prawu, przez obie władze i szkolną i konsystorz jest cierpiane? Na to jest jedna odpowiedź. W naszej demokratycznej Polsce duchowieństwo stoi ponad prawem, co świeżo zawarły konkordat z Rzymem uświęcił.

INKWIZYCYJNE TRADYCJE DOMINIKANÓW

Romantycznie jest położony klasztor O. O. Dominikanów w Podkamieniu. Na wysokiem wzgórzu wznosi się kościół, wraz z zabudowaniami klasztor-nemi, widny dla oka wędrowca z daleka z wszech stron, wabi ku sobie podróżnego i zdaje się zapraszać do zwiedzenia. Hojnie udotowany przez naszych przodków spożywa dary Boże w skupieniu, strzegąc zazdrośnie wpływów swych, jakie zdobył w ciągu lat wielu w typowem miasteczku galicyjskiem i okolicy. Działalnością swą niczem się nie odznaczył. Zasług pod względem obywatelskim niema żadnych. Miasteczko zażydzone, niechłujne, nie mające żadnych urządzeń kulturalnych. Zakonnicy, prócz życia kontemplacyjnego, ściśle zakonnego, prócz pewnych posług religijnych, niedają miejscowej ludności nic, coby wskazywało na zrozumienie obowiązków pod względem obywatelskim. Nie rozumieją też znaczenia szkoły i oświaty. Czują tylko, że szkoła w ich wegetacji dotychczasowej spokojnej, trącej marazmem, wyrośnie kiedyś na współzawodniczkę, że z wpływami swemi duchowymi i moralnemi muszą się z nią podzielić.

Stąd dążność do ograniczenia rozwojowego tej instytucji. Jak mogą i umieją, szkodzą tej szkole. Osadzona w budynku lichym, niewystarczającym na pomieszczenie 7-klas, musi się tulić również w budynku najętym, nieprzyspobionym do potrzeb szkol-

nych. Już samo porównanie zewnętrzne tych dwóch placówek, mających reprezentować życie duchowe ludności, wskazuje na uprzywilejowanie klasztoru a nędzną vegetację szkoły. Ale szkoła to nie tylko budynek, ale i nauczyciel. Nauczyciel światły, pełen żarliwości zawodowej, dostatnio udotowany.... to ideał do jakiego dąży Związek Polskiego Nauczycielstwa szkół powszechnych. Ideał to niepożądany dla naszej reakcji, dla tych stronnictw, którym solą w oku jest niezawisłość szkoły, jako placówki oświatowej, niezawisłość nauczyciela. Głosi się więc „urbi et orbi“, że Związek to kreacja masońska, niechrześcijańska, na potępienie zasługująca.

Podkamień to miejscowość oddalona od kolei 25 kilometrów. Dochodzą do niej wszelkie hasła postępowe, ze znacznym opóźnieniem. Nosi też ta miejscowość wszelkie cechy zaniedbania i zacofania. Przedstawia też teren podatniejszy na przyjęcie hasel wstecznych z postępem nie mającym nic wspólnego.

Ojcowie Dominikanie mają więc pracę ułatwioną. Nie ufają jednakże swoim siłom, dobrali sobie do pomocy posterunek policji państwowej. Po tych uwagach ogólniejszej natury, oddajemy głos sprawozdaniu, jakie nadesłał Zarząd Ogniska w Podkamieniu do Zarz. Główn.:

„Zasadniczy motyw publicznego działania Konwentu w stosunku do szkoły oraz stanu nauczycielskiego da się ująć w tezę: Należy za wszelką cenę

uczynić szkołę swoim podwórzem, a kierownika ekonomem, któryby wpatrzony w autorytet duchownych osób z Konwentu w mig, bez namysłu, z uniżonym oddaniem się wykonywał wszystkie zamierzenia, nawet takie, których realizacja mogłaby odnośnego kierownika lub nauczyciela pozbawić stanowiska“...

„Posiada atoli Konwent ludzi, którzy chodzą w ich ogonku. Niestety! Do nich należy tutejszy posterunek policji państwowej. Nie zajmowalibyśmy się policją, gdyby właśnie zgubny urok, jaki wywiera nań Konwent, nie dał się nam w sposób dotkliwy odczuć, a przytem w wysokim stopniu uwłaszczający godności nauczyciela. Kampanja zjednoczonych sił Konwentu, policji i różnych anonimowych potęg wzmożona, zaciekle od czasu zapalenia Ogniska w Podkamieniu“.

Motorem działalności policji w Podkamieniu, a chodzącej na pasku świątobliwych Ojców jest starszy przodownik Żuczek Antoni. On to kieruje postępowaniem swego podwładnego personalu. Gorliwość pp. policjantów zrozumiemy, jeżeli stwierdzimy, że panowie ci są provenjencji pomorskiej, a Pomorzanie jeszcze do dziś dnia nie zdołali sięgnąć wzrokiem poza świat scholastyczny. Znamienny jest fakt, jaki miał miejsce w Tetylkowcach, gdzie urząd nauczycielki sprawuje koleżanka Butryńska Łucja.

„Posterunkowy Kubicki wykonując polecenie starostwa w Brodach, czy i o ile poszczególne gminy

wywiązały się z obowiązku dostarczenia opału dla szkół, zajął się sprawami, które go zgola interesować nie miały; badał więc: kto dostarcza drzewa kol. Butryńskiej do jej prywatnego użytku? Kto jej drzewo rąbie? — a nadto w obecności jednego z członków Rady szkolnej miejscowej oświadczył Butryńskiej, że przyszedł przeprowadzić rewizję, co też uskutecznił. Następnie badał temperaturę sali, czystość; wyrażał swą opinię głośno, ganił to, a chwalił owo, wreszcie zakazał stróżowi szkolnemu rąbania drzewa do użytku nauczycielki, pod grozą aresztowania. Oczywiście takie zachowanie się policjanta wobec nauczycielki musiało Butryńską oburzyć do głębi, brak taktu, prymitywnej grzeczności dla kobiety spowodował proces, w którym stroną oskarżającą był policjant a oskarżoną Butryńska“.

Przewód sądowy wykazał, że zawinił tu nietylko Kubicki ale i Żuczka. Podobne wybryki ze strony policji miały miejsce w szkole w Jaśniszczach wobec kol. Jana Miszczuka, oraz w Palikrowach wobec kol. Biernackiej Józefy.

„W obu miejscowościach (Jaśniszczach i Palikrowach) podobno jak w Tetylkowcach policjanci z posterunku w Podkamieniu zamiast badać sprawę w myśl odnośnego rozporządzenia Starostwa dotyczącego opału, zajmowali się sprawami prywatnymi nauczycieli a zawsze i wszędzie podlegali do oporu, ilekroć nauczyciel domagać się będzie od gminy spełnienia na niej ciążących zobowiązań wobec szkoły“.

(Niesłychane! — podobnie traktowano nauczycielstwo za czasów panowania klerykalno-konserwatywnego stronnictwa w b. Galicji — przyd. autora).

„Niepotrzebujemy dodawać jak przykro było nauczycielstwu słuchać od osób postronnych: włościan, mieszczan, żydów, w jaki to obraźliwy sposób policja śmie traktować nauczyciela. Znikąd wówczas nie otrzymywaliśmy satysfakcji, gdyż to w tutejszem środowisku, odległem od cywilizowanych form gromadnego życia, byłoby czemś zgola nieoczekiwanem, lecz nie było i dotąd niema żadnej gwarancji, że się takie nadużycia ciemnej i źle kształconej policji nie powtórzą, owszem, jest wiele oznak, wskazujących na to, że tego rodzaju traktowanie obywateli jest ich metodą, jakąś stałą dyspozycją“.

„Postępowaniem swoim wobec ludności doprowadzili do tego, że uważani są za największy balast, jakim Rząd polski ludność obłożył, że niczem obecne finansowe ciężary wobec niepewności, wśród których się żyje dzięki policjantom. Jeżeli chodzi o władze szkolne, to te są pochopte do reagowania na podobne wypadki, lecz tak, że chciałyby odnośnego nauczyciela lub nauczycielkę zgnębić moralnie i materialnie, przenosząc go hen, kędy pieprz rośnie. Rozzuchwaleni policjanci powodzeniem, odniesionem w jednym wypadku, podnieceni bezkarnością, szukają szczęścia w dalszym ciągu, wężąc na prawo i lewo, kogoby tu oskarżyć o obrazę honoru“.

Jak zwykle w takich razach dzieją się obok smutnych i rzeczy komiczne. Oto sławny przodownik, Żuczek Antoni, półanalfabeta, w zarożumiałości swej oskarżył nauczyciela Michała Maryniaka do Kuratorjum okręgu szkolnego lwowskiego, że tenże pisze listy z błędami, na dowód załączył taki list z podkreślonymi błędami. Tymczasem pokazało się, że rzekome błędy błędami nie są. Rzecz skończyła się kompromitacją pana przodownika.

Na wieść, że w Podkamieniu zawiązało się Ognisko nauczycielskie, O. O. Dominikanie dostali gorączki i podnieśli wielkie larum. A jeden z nich ks. Marek Kras zakwalifikował Ognisko między organizacje komunistyczne. Zaniepokojony wysłał policjanta Michała Soleckiego z żądaniem wydania protokołu z naszego zebrania. Oczywiście odmówiono żądaniu. Rezultatem tego było wysłanie do Prokuraturji w Złoczowie doniesienia, oskarżającego wszystkich bez wyjątku członków Ogniska o należenie do jakichś podziemnych knowań. Z natchnienia O. O. Dominikanów inny policjant Podlewski do koleżanki Winnikowej rzekł: „My te Związki niszczyliśmy na Pomorzu, my je i tutaj wytępimy“. Z tego pokazuję się, że tak ks. Kras, jak i policjant Solecki nie mają pojęcia o tem, że związki podobne są oparte o statut, zatwierdzony przez Ministra Spraw Wewnętrznych i Radę Ministrów.

Na tem kończymy, jakkolwiek leżący przed nami skrypt zachęca nas do dalszych cytatach na temat błogich czynności O. O. Dominikanów do spółki z po-

licją państwową. Posuwają się nawet do usilnych starań i zabiegów u władz szkolnych, aby spowodować przeniesienie całego grona nauczycielskiego do innych miejscowości i tym sposobem rozbić organizację Związkową na terenie Podkamienia. O. O. Dominikanie znają zapewne historję swego zakonu i prawdopodobnie czytali wiele o jednym z członków swego Zgromadzenia, niejakiu Torquemadzie, a jeżeli nie czytali, to ośmielamy się im go przypomnieć. Osobnik ten wstąpiwszy do zakonu Dominikanów, został przeorem, następnie w r. 1482 członkiem inkwizycji i wreszcie generalnym inkwizytorem w Hiszpanji. Torquemada z gorliwości religijnej przechodzącej w fanatyzm, w ciągu lat ośmnastu (1480—1498) polecił spalić 8.800 osób a przeszło 90.000 osób skazano na wieczne więzienie lub konfiskatę majątku. Tak wojował Torquemada przeciw kacerzom i niewiernym.

Czyżby Dominikanie podkamienieccy usiłowali wstąpić w jego ślady?

Analogiczne wypadki prześladowania przez duchowieństwo Ognisk i Związkowców sygnalizują nam ze wszech stron. Związkowiec każdy to wywrotowiec, nieprzyjaciel religji, wreszcie bolszewik. (Nazwa „socjalista“ wyszła już z użycia i na niewiernych nie czyni ona wrażenia, zwłaszcza, że wielu tych wiernych wskutek prześladowań przeszło do obozu socjalistycznego. Przyp. aut.). Zwolna urabia się w umysłach ciemnych taką opinię i albo go się wyrzuca z danej miejscowości przy pomocy inspektora albo

niedopuszcza do zajęcia lepiej sytuowanych stanowisk. Znamy wypadki, że wielu Związkowców o trwałszych charakterach są narażeni na losy „wiecznego żyda tułacza“, przerzucani z miejsca na miejsce, wielu, którzy nie chcą wieść podobnego życia albo się usuwają od wszelkich robót pozaszkolnych albo zdradzają sztandar, pod który się zaciągali.

MAŁY CZŁOWIEK DO WIELKICH INTERESÓW

Bukowina to jedna z najpiękniejszych wsi położonych u stóp Tatr, ściaga też letnią porą mnóstwo letników. Rządzić w niej chce bezapelacyjnie proboszcz tej miejscowości, ksiądz Błażej Łaciak. Bieda tylko, że na rządcę nie ma najmniejszych zdolności. Stara się wojować z wszystkimi, którzy są tak naiwni i chcą rozpocząć w gminie jakąkolwiek robotę czy to oświatową, czy społeczną. Przeszkadza im wszelkimi możliwymi sposobami a unicestwiwszy rozpoczętą pracę, nie umie nic pozytywnego w to miejsce stworzyć. Nie ma na swych parafjan najmniejszego wpływu, co sam stwierdził w jednym ze swych kazań, mówiąc, że po 22 latach swej pracy duszpasterskiej lud jest gorszy aniżeli w chwili objęcia przez niego parafji. Na brak wpływu rzetelnie pracuje. Ludzie dobrej woli rzucili myśl zbudowania domu ludowego, aby w nim pomieścić i skupić wszelkie usiłowania w celu podźwignięcia kulturalnego tutajszych mieszkańców. Myśl zbudowania domu tego

rodzaju uzyskała aplauz miejscowej ludności, a ks. proboszcz począł zbierać fundusze, ale nie wytrwał w zamiarze, bo zakupił za zebrane grosze pewną ilość katechizmów i biblij dla dziatwy szkolnej, co ogłosił publicznie z ambony. Do tego czynu spowodowała go uchwała Komitetu, która nie była zgodna z jego życzeniem, by w statucie umieścić pasus, że każdorazowy proboszcz ma być przewodniczącym tego Komitetu. Tak samo postąpił z funduszami, które parafjanie składali na budowę nowego kościoła. Fundusze były dość znaczne, bo jak stwierdził na ambonie, że za nie mógłby stanąć kościółek drewniany. Zamiast kościółka plebanja otrzymała nowe blachy do pieca kuchennego.

Kierownik szkoły, Ćwizewicz Franciszek, założył w lecie 1923 teatr i chór włościański, chcąc tym sposobem młodzież włościańską zatrudnić i odciągnąć w niedzielę i święta od karczmy i pijaństwa. Ćwizewicza poparła wakacyjna Kolonja nauczycielska. Towarzystwo poczęło szybko się rozwijać i była nadzieja, że pocziwe usiłowania ociągną swój cel. Niepodobalo się to ks. Łaciakowi, który począł agitować przeciw teatrowi, a nawet posunął się do tego stopnia, że posłał swoich posiepaków, aby ci w czasie przedstawienia przemocą zniszczyli urządzenie teatralne i potłukli instrumenta muzyczne. Co im się jednak nie udało. Nie dał za wygraną zacny ksiądz dobrodziej, gdyż w następną niedzielę poświęcił całe kazanie rozpuście, jaka ma być uprawiana w szkole.

W zapale kaznodziejskim wołał: „Gdzie wójt, gdzie radni, zburzcie szkołę, w której takie dzieje się zgorzenie!”

Wobec takiego stanu rzeczy okazuje się potrzeba wystawienia osobnego domu, na pomieszczenie teatru i chóru włościańskiego. Na wiadomość o tem zamiarze wystąpiła znowu ambona na widownię: „Pamiętajcie na dom ludowy nie znosić nic, bo czy wiecie, jaką wy odpowiedzialność bierzecie na siebie przed Panem Bogiem? Za każdy patyk i kamień, który tam przywieziecie, musicie przed Panem Bogiem zdać rachunek, bo to będzie dom rozpusty i zgorzenia!”

Ks. proboszcz dobrodziej nie poprzestaje jednakże na kazaniach, ale rozmaitemi oszczerstwami szkodzi zamierzonemu dziełu. Głosi, że dom ludowy to placówka komunistyczno-socjalistyczna, a kierownik szkoły, który jest promotorem tej roboty, miał brać wykształcenie u bolszewików. Za jego to sprawą zarząd dóbr hr. Zamojskiego odmówił pomocy w postaci drzewa na budowę domu ludowego a starostwo w Nowym Targu otrzymuje raz wraz pisma z urzędu parafjalnego w Bukowinie, denuncjujące w ohydny wprost sposób osoby występujące na scenie Teatru i chóru włościańskiego.

Ks. proboszcz dobrodziej, aby sparaliżować zbożną pracę kierownika szkoły, wybudował pospiesznie scenę w izbie domu darowanego na rzecz kościoła przez jednego z tamtejszych gospodarzy, pompatycznie ją

poświęcił i nazwał ją parafjalnym domem ludowym, ale co najważniejsze, że zaanektował kostjumy do Jasełek, które były własnością szkoły na rzecz parafjalnego domu ludowego.

Zacietrzewienie księdza dobrodziejstwa w walce przeciw szkole i kierownikowi tejże szkoły, Cwiżewiczowi, popchnęło go do czynu nielicującego z suknią kapłańską. Oto podczas przedstawienia jednego, nie mogąc znaleźć odpowiedniego pacholka, sam z pałąką przez teży godziny odpędzał od szkoły gości. Charakterystycznym było, że ile razy wyszedł przed szkołę kierownik szkoły, ksiądz krył się to za w pobliżu stojący dom, to za rosnącą opodal wierzbę, to za znów za sagę drzewa opałowego.

O charakterze mściwym, łapczywym, dbającym o nieuronienie żadnej sposobności, by coś zyskać, by na jakiejś sprawie coś zarobić bez względu czy sposobem godziwym czy też niegodziwym, nie będziemy się rozpisywali ze względu na rozmiary niniejszej pracy. To cośmy wyżej przytoczyli, wystarczy do charakterystyki ks. Łaciaka, jako człowieka, kapłana i przewodnika ludu, które to przewodnictwo sobie imputuje. Ale nie możemy pominąć milczeniem jego postępowania odnośnie do sposobu wypełniania jego obowiązków jako nauczyciela religii.

„...przychodząc na naukę religii, czyni to w sposób ubliżający szkole jako instytucji publicznej i w wysokim stopniu lekceważący grono nauczycielskie. Przeważnie wchodzi do klasy w połowie lekcji nie zapu-

kawszy i poczyną się kłócić z nauczycielkami wobec dziatwy o odstąpienie lekcji, przed ludnością zaś skarży się, że nauczycielstwo przeszkadza mu w udzielaniu nauki religii“.

„9 listopada 1924 roku zapowiedział z ambony spowiedź w ten sposób: we środę i we czwartek będzie spowiedź dzieci szkolnych; pamiętajcie więc posłać dzieci do spowiedzi i na mszę św. o wpół do siódmej rano, a jeżeli ich przewodnicy nie przyjdą, to ich nie budźcie, niech sobie śpią spokojnie“.

„spowiedź odbyła się w sali szkolnej, do której bez porozumienia się z kierownikiem szkoły kazał wnieść dzieciom szkolnym konfesjonał, skutkiem czego w tej klasie nie mogła się odbyć nauka“.

„innym razem żalił się przed dziećmi, że nauczycielstwo nie jest dobre, bo nie przyszło z niemi na Mszę św.; na drugi raz przyjdźcie dzieci same do kościoła nieoglądajcie się na nauczycieli“.

„w święto państwowe 3-go maja, ani na początku ani na końcu roku szkolnego nie odprawia Mszy św. — a wszystko to czyni z ansy do szkoły i nauczycielstwa“.

BEZKARNY GWAŁT PUBLICZNY

Starostwo w Limanowej otrzymało od kierownika szkoły pismo, które tu w całej rozciągłości przytaczamy:

„W dniu 3 maja 1924, kiedy z dziatwą szkolną i całym gronem nauczycielskim po nabożeństwie wracałem do szkoły na uroczysty poranek, ludzie źli

i nieuczciwi nie dopuścili dziatwy do szkoły. W sprawie tej przedłożyłem władzom protokolarne sprawozdanie z żądaniem oddania sprawy Prokuratorji o zbrodnię gwałtu publicznego. Wnieśli na mnie zażalenie niewiadomej mi treści do Władz, co uważam za dopuszczalne z uwagi, że każdy człowiek piastujący urząd publiczny podlega krytyce. Ponadto szkalują mnie w gazetach. Wreszcie, zorganizowali kilkakrotnie wiece przeciwko mej osobie i szkole memu kierownictwu powierzonej. Na wiecach tych ks. Józef Stabrawa i p. Stanisław Szymczykiewicz nawołują ludność do nieposyłania dzieci do szkoły. Ponieważ uczęszczanie do szkoły jest obowiązkiem nakazanym przez ustawy państwowe, tem samem buntują ludność przeciwko Państwu. Wieców takich urządzili już kilka, a wnioskując z okrzyków, jakie na tych wiecach się wznoszą, nie jestem pewien nawet zdrowia i życia. Wobec tego zwracam się z tą sprawą do p. Starosty, jako rządcy powiatu. Zadaję sobie pytanie, czy ja jestem pracownikiem państwowym, czy nie, czy mnie i mój urząd chroni ustawa, czy nie, czy jest dopuszczalna taka destrukcyjna agitacja przeciwko jednej gałęzi administracji państwowej i przeciwko jej pracownikom, czy w wolnej Polsce księdzu wszystko wolno, czy wiece takie są dopuszczalne i czy odbywają się one na zasadach prawnych, z wiedzą i za zezwoleniem p. Starosty?“

Z datą 31 sierpnia 1924 otrzymała Rada szkolna

powiatowa w Limanowej od kierownika szkoły następujące pismo:

„Chcąc poczynić przygotowania do rozpoczynającego się jutro dnia 1 września roku szkolnego poszedłem do szkoły. Przybywszy do budynku szkolnego zastałem budynek zamknięty na klucz i nowowprawione skoble i kłódki, a na drzwiach szkolnych przybite kartki następującej treści. „W myśl uchwały Rady gminnej z 14 czerwca 1924, wykonując polecenie tejże, szkołę zamknięto aż do odwołania. Mszana Dolna dnia 30 sierpnia 1924. Jan Szynalik, naczelnik gminy (pieczęć gminna)“.

Któż to jest ów kierownik szkoły, którego się skaluje po gazetach, przed którym zamyka się bezprawnie budynek szkolny, którego się psioczy na wiecach publicznych?... To Józef Łukasiewicz, człek łagodnego, ujmującego usposobienia, cieszący się wśród nauczycielstwa powszechną sympatją, któremu to nauczycielstwo powierza honorowe obowiązki na swych zgromadzeniach i w swoich instytucjach, którym się szczeni jako człowiekiem kultury tudzież pięknego i niezłomnego charakteru. Jako nauczyciel obowiązkowy nad powszednią miarą, służący szkole i szerzeniu oświaty ze wszystkich sił moralnych i fizycznych.

Wobec tego nasuwa się pytanie, co powoduje ks. Józefa Stabrawę do podburzania przeciw niemu i szkole ciemnych gminików? Prawdopodobnie obraża, że ten sumienny pracownik stawiał wyżej autorytet

przepisów szkolnych, t. j. ustaw, planów, rozporządzeń swych władz przełożonych i godność nauczyciela od autorytetu ks. proboszcza Dobrodzieja.

Cóż na to wszystko władze szkolne?... Ano jak zwykle, gdy ksiądz wchodzi w grę, nie reagują przeciw gwałtowi księdza a przenoszą nauczyciela na inną posadę, Łukasiewicz znalazł się w Zakopanem, gdzie mu towarzyszy szykana, inspirowana przez dawnych bezkarnych prześladowców.

Zaiste! Najwyższy czas, aby niedozwolić do takiego szerzenia bolszewizmu i do pozostawienia szkoły i nauczyciela — bez obrony nawet wówczas, gdy się na tych instytucjach popełnia pospolity gwałt.

HERALDYK W SUTANNIE

Dnia 3 maja 1923 na nabożeństwo ku czci Konstytucji udała się do miejscowego kościoła w Świrzu działwa szkolna wraz z nauczycielstwem — w uroczystym pochodzie z chorągiewkami narodowymi i szkolnym sztandarem.

Księdzu Kwiatkowskiemu, proboszczowi nie podołała się barwa sztandaru szkolnego i czynił starania przez służbę kościelną, by sztandar z kościoła usunąć. Sztandar ten nazwał publicznie wobec wielu ludzi bolszewickim i wyzwolenieczym“.

Po nabożeństwie kierownik szkoły, broniąc autorytetu szkoły wobec napaści księdza, odniósł się doń pisemnie z protestem przeciw szarpaniu sławy zakładu. Gdy to nie poskutkowało a ksiądz dalej podkopywał

powagę szkoły, odniósł się kierownik szkoły do R. S. P. w Przemyślanach z prośbą o interwencję.

Ksiądz ze swej strony oskarżył kierownika przed Starostwem, Radą szkolną pow. i Kuratorjum lwowsk. Rada szkolna wytoczyła kierownikowi dochodzenie za używanie sztandarów bolszewickich. W prasie codziennej pojawiły się ataki o wprowadzaniu bolszewizmu do szkoły publicznej. Sprawą zajęły się sfery wyższe: Min. W. R. i O. P. oraz Sejm, gdzie 2 kluby poselskie wniosły interpelacje.

Rok blisko trwały dochodzenia. Sztandar świrzkiej szkoły przechodził (w oryginale) przez wszystkie instancje szkolne aż na Ministerstwie w Warszawie skończywszy, eksperci naukowci (dr. Czołowski) badali barwę sztandaru, powiat cały z naprężoną uwagą oczekiwał, kiedy „nauczyciel bolszewik” zostanie godnie ukarany.

Tymczasem wyrok Min. W. R. i O. P. uwolnił kierownika od winy, barwa sztandaru została uznana za niewinną. Że mimo to szkoła uchodziła przez rok cały za „bolszewicką” — że obraza szkoły przez księdza, znawcę barw nie została niczem powetowana — że ksiądz w dalszym ciągu odgrażał się, że sztandaru tego do kościoła nie wpuści — to świadczy, jak potężnym wpływem rozporządza kler w „zabarwianiu i przebarwianiu”... pojedynczych ludzi i instytucyj publicznych.

Natomiast ks. Kwiatkowski cieszy się nadal wielkim respektem Władz szkolnych i jest powoływany do

funkcyj rozmaitych z ramienia Rady szkolnej powiatowej. A zaznaczyć należy, że ksiądz Kwiatkowski, jako katecheta odznacza się nadużywaniem kija — jako jedyne go środka pedagogicznego.

JAK W ŚREDNIOWIECZU... (Poznańskie)

Na kongresach nauczycielskich, w literaturze pedagogicznej, w prasie, w wykładach podejmowanych przez pedagogów z Poznańskiego dźwięczy nuta w silnym tonie, że tylko szkoła oparta o ideologję kościoła rzymskiego może być jedynie wskazaną i zbawienną, że wszelkie odchylenia od tej ideologii są zgubne dla ludzkości, a wszelkie usiłowania uwzględnienia zasad i wskazówek innych dyscyplin naukowych, będących w sprzeczności ze wskazaniami teologicznymi naraża szkołę polską na niebezpieczeństwa o skutkach nieobliczalnych dla naszego narodu.

Trzymanie się kurczowo powyższych wskazań jest podstawą walk i poczynañ na terenie reformy szkolnictwa, a jako jedyne remedium przeciw wszelkiemu złu w narodzie jest zachwalanie szkoły wyznaniowej niosącej jakoby w swym kołczanie wszelkie środki antyseptyczne choremu organizmowi, w jakim stanie podobno ma się znajdować nasze szkolnictwo.

Do twierdzeń powyższych skłania naszych rodaków z byłego zaboru pruskiego stanowisko kościoła rzymskiego i zasługi jego w walce z germanizacją w okresie niewoli.

Nie myślimy zaprzeczać wielkich zasług okresu historycznego, ale jeżeli chodzi o prawdę i o te zasługi, to są i minusy. Dość wskazać na listy pasterskie arcybiskupa Ledóchowskiego, który zalecał swemu podwładnemu klerowi lojalizm i uległość względem rządu w chwili, gdy ten rząd począł wprowadzać do szkół początkowych język niemiecki i wyganiał ze szkół resztki ducha polskiego. Przypominamy naszym rodakom z Poznańskiego owe listy pasterskie i encykliki papieskie potępiające nasze zbrojne powstania a zapewniające naszych katów o lojalnym do nich stosunku kościoła rzymskiego. W walkach o byt z naszymi prześladowcami nie zawsze kościół rzymski stał po naszej stronie, a w postępowaniu swem miał przede wszystkim na celu obronę wyznania a nie polskości.

Są to powszechnie znane fakta i niewidzimy potrzeby ich tu przytaczać.

Ale chodzi o szkołę. Powszechnie znane są skutki działania szkoły wyznaniowej w wiekach, w których zapanowała u nas nietolerancja. Czyżby ideałem naszych braci z Poznańskiego, którzy z taką gorliwością i takim zapałem walczą o szkołę wyznaniową, te smutne nad wyraz wyniki działania tejże szkoły były obojętne? Czy nieznane?

Na te pytania da odpowiedź pierwszy lepszy podręcznik dziejów ojcystych.

Po napisaniu powyższych uwag otrzymaliśmy obszerny skrypt z Poznańskiego, w którym autor K. J. Dąbrowski z wielkim talentem pisarskim, zestawiał or-

gje, na jakie pozwala sobie duchowieństwo na tym skrawku Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Pismo to podajemy w całości:

„We wspomniałem, twórczem dzieła budowania szkoły polskiej, w jej trudach i mękach odrębne zajmie kiedyś stanowisko powstawanie szkolnictwa na ziemiach dawnego zaboru pruskiego. Zdaje się nam, że o ile przeciętny ogół nauczycielstwa i społeczeństwa interesującego się szkołą, orientuje się mniej lub więcej dokładnie w rozwoju szkolnictwa na ziemiach dawnego zaboru rosyjskiego, to szkoła w Poznańskim jest temu ogółowi jak najmniej znana. Wiele na to złożyło się przyczyn. Po zaborcy przejęła administracja szkolna gotowy i wypróbowany system organizacyjny, wspaniałe budynki szkolne. Nie było tylko dostatecznej liczby nauczycieli. Ktokolwiek w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu przyjechał do Poznańskiego i zobaczył gotowy warsztat szkolny, wracał olśniony warunkami pracy, entuzjazmował się nadzieją wspaniałych warunków rozwoju szkoły polskiej. I znana jest ta nagminnie grasująca wśród nauczycielstwa „choroba poznańska“, kiedy rzucano stare osiedla nauczycielskie i przenoszono się do Poznańskiego. Myśl służenia wielkiej sprawie, żądza pracy w szkole, w której jeszcze wczoraj panoszył się pruski nauczyciel, radość czynu, że idzie się pomocą rodakom wyzwalamym się z najbrutalniejszego jarzma, rozpierała piersi nauczycielstwu i gnała go w zapaleńczej gorączce na nowe

placówki. Przyszły historyk szkolnictwa stwierdzi to kiedyś, patrząc na wypadki z perspektywy czasów, że podobnie jak na wschodzie Rzeczypospolitej, nauczyciel czy nauczycielka polska, tuż za szaniami wojennymi, w ogniu prawie bitewnym wznosili zręby szkoły polskiej, owiani najszczytniejszą ideą służby Ojczyźnie, tak i tu zajmowano opuszczone przez Niemców placówki z tą samą, co tamci, ideą przewodnią, z tą samą głęboką wiarą, że spełniono obowiązki. I dlatego w czasie bardzo niedługim odpolaszono szkołę w poznańskim, a szkoły, które jeszcze wczoraj były ostoją wojującego germanizmu, promieniować zaczęły myślą i ideą polską. Przewrót dokonał się szybko, nauczycielstwo stanęło u warsztatu pracy karne i pełne jak najlepszych nadziei. Inne dzielnice ze zdumieniem patrzyły na Poznańskie, ale i ze spokojem, że rozwój i byt szkoły był w tej dzielnicy zapewniony i dlatego też przestano się bezpośrednio interesować szkołą w Poznańskim. Tymczasem po miodowych miesiącach entuzjazmu, rosnąć zaczęły na niwie nauczycielskiej głogi i cieranie, rozpoczęła się walka nie ze społeczeństwem (któ tak mówi, popełnia nikczemność), ale o ideę wyzwolonej szkoły polskiej. Od czasu do czasu padł wprawdzie w prasie nauczycielskiej jakiś głos, ktoś, gdzieś próbował protestować, ktoś jakby dławiony wołał o pomoc, ale, że to były raczej odruchy, nie zwracano na to szczególniejszej uwagi. Jedni, skargi i żale tłumaczyli niewspółżyciem ludzi wychowanych w zu-

pełnie odrębnych warunkach, inni uważali to za objaw przejściowy, inni — co smutniejsze — wzruszali ramionami, mówiąc: „pocoście tam poszli“. Wielu z pośród nauczycielstwa poczęło zatracać pęd ideowy, cofano się przed walką w imię spokoju, a przede wszystkim z powodu, że możliwość powrotu na dawne miejsca została prawie na zawsze zamknięta. I zatracać się poczęła idea tej szkoły, którą wszyscy ukochali, która była hasłem bojowym organizacji nauczycielskich, która wyszła z tęsknot i wzlotów duszy polskiej. Czas tedy największy, by zbudzić się z odrętwienia, czas zwrócić uwagę wszystkim na objawy, które zagrażają nie tylko szkole w Poznańskim, ale szkole polskiej wogóle. Tu bowiem jest punkt wypadowy pewnych sfer na szkołę w Polsce, tu organizuje się wszelkie pociągnięcia, które odbijają się potem w innych dzielnicach Polski, tu wreszcie stwarza się metodę walki nieznaną dotąd w życiu szkoły i nauczycielstwa.

Przystąpmy jednak do sedna sprawy! Uderzymy odrazu, gdzie należy, zastrzegając się, że wszelkie komplementy w imię takiego czy innego konwensu schowaliśmy do rupieciarni salonowej blagi. Będziemy może mówili twardo, ale trudno! Gdzie walka się rozpoczyna słowo nabiera mocy i hartu. Czas zresztą ową moc wydobyć ze siebie!

Na poprzek szkoły w Poznańskim stanął kler katolicki z całą swoją organizacją, ze wszystkimi swoimi wpływami. Wiemy, że za to określenie zerwie

się krzyk, że w koturnowej pozie wskażą nam na zasługi duchowieństwa w czasach zaboru, na udział jego w pracach organizacyjnych szkolnictwa i na inne w superlatywy idące sprzeczne lub bezsprzeczne zasługi kleru. By nie pozostawić w pracy żadnych nie-domówień i niestwarzać wrażenia niesprawiedliwości lub popełnionej wobec czyichś zasług krzywdy, zaczęliśmy od onych zasług duchowieństwa poznańskiego.

W czasach zaboru pruskiego polskie duchowieństwo katolickie w Poznańskim stało się ostoją narodowości naszej. Walka wypowiedziana katolicyzmowi przez państw. protestantyzm pruski była walką z polskością, ponieważ ludność tych ziem zabranych w przeważającej swej masie była katolicką. Kler polski broniąc interesów Kościoła katolickiego bronić musiał i polskości. To była konieczność, innego wyjścia nie było, chyba zaprzedać się rządowi pruskiemu, ale wtedy trzeba było zdradzić i kościół katolicki. Wśród tych zmaganiń tężały dusze i wyrastały takie postacie jak księdza Wawrzyniaka!

Duchowieństwo walcząc z rządem pruskim nabierało może zupełnie bezwiednie i podobnych metod walki. Być we formalnym porządku wobec władzy, przestrzegać przepisów prawa, bardzo zresztą rygorystycznego a równocześnie w niczem nie ustąpić ze zasadniczych praw kościoła leżało w naturalnym interesie duchowieństwa. Ten stan sprawił, że duchowieństwo nie miało wiele czasu do modernistycznej, że się tak wyrażę, interpretacji przepisów kościelnych,

ale przeciwnie w wypełnianiu jak najściślejszym owych przepisów leżała legalna i najskuteczniejsza forma walki z rządem protestanckim. Weźmy pierwszy lepszy przykład z kraju. Przepis kościelny nakazywał spowiedź wielkanocną w swojej parafji. Kto jej nie dopełnił winien był kar kościelnych. Przepis ten wykonywano, kontrolowano zapomocą kartek do spowiedzi. Kontrola spowiadających się w danej parafji była zarazem kontrolą dusz polskich, pewnego rodzaju ewidencją Polaków. I nic też dziwnego, że wpływy duchowieństwa sięgały bardzo głęboko, że ksiądz stawał się nie tylko przedstawicielem wiary, ale koło którego skupiać się poczęło życie polskie.

Przyszła wielka wojna i wszystkie następstwa tej wojny. Zabór pruski został wyzwolony z najeźdźcy. Niemcy odpłynęli z tych ziem. Siłą rzeczy, że w okresie przełomowym ksiądz polski był nieraz jedyną ostoją organizującego się życia państwowego, że był znowu wszędzie, w szkole, w urzędzie, w życiu społecznym. Ale ten stan przełomowy nie trwał długo. Do szkoły przyszedł nauczyciel Polak, w urzędach zasiadł polski urzędnik. Duchowieństwu pozostał kościół tylko. I gdyby się kler katolicki z tym stanem zgodził, gdyby poprzestał na roli etyki i moralności chrześcijańskiej nie śmianooby wchodzić w jego zakres działania. Stało się jednak inaczej, ku wielkiej szkodzie kościoła i duchowieństwa samego. Kler nie chciał zrezygnować z prerogatyw zdobytych w czasach zaboru, zdawało mu się, że i w nowoczesnym państwie

polskiem należy mu się prawo kontrolowania wszystkiego i wszystkich. Czasy ks. Wawrzyniaka minęły bezpowrotnie! Walka polityczna poczęła znieprawiać charaktery. Kler rzucił się w wir walki. Szkoła stała się pierwszym etapem, którą kler postanowił opanować za wszelką cenę, a ponieważ nauczycielstwo przybyłe z innych dzielnic, szanując księdza w kościele, nie godziło się na jego bezwzględną gospodarkę w szkole, musiało przyjść do walki. I jeżeli forma tej walki przybiera często pozory walki społeczeństwa przeciwko tak zwanym przybyszom, to jest to walka kleru, koło którego skupia się bierna część społeczeństwa, częstokroć nie mającego nic wspólnego ze szkołą. Ksiądz i tylko ksiądz jest w każdym prawie zatargu, on go najczęściej wywołuje a prawie nigdy nie jest czynnikiem łagodzącym. Jego poglądy scholastyczne na religię i życie, tępota w interpretowaniu przepisów kościelnych, nieumiejętność orjentowania się we rwącym życiu społecznym postawiło go odrazu w rażącym przeciwieństwie do wszelkich intelektualnych zdobyczy nowszych czasów. Jako przykład horrendalnych stosunków w tej dziedzinie niechaj posłuży fakt, że jeden z nauczycieli księży katolickich, przybyły do Poznańskiego od stron warszawskich, uczący przedmiotów świeckich w jednej ze szkół średnich, nie mógł się utrzymać. Niepozwolono mu najpierw spowiadać, potem denuncjowano przed biskupem Łukomskim a rezultatem tego było, że nie tylko musiał szkolnictwo w Poznańskim opuścić, ale zakazano mu

pracować na terenie diecezji gnieźnieńsko-poznańskiej. Jaka była jego wina tego mu nigdy biskup Łukomski nie powiedział a dodać trzeba, że był to człowiek i ksiądz pod każdym względem wzorowy. Dusza jego tylko nie była skrojona na miarę przeciętnego plebana ani też księdza prefekta tamtejszego gatunku, więc odejść musiał.

Skoro poczęła się tworzyć administracja szkolna w Poznaniu, dążył kler konsekwentnie do opanowania tej placówki. Pierwotna Komisja szkolna a później Kuratorium zostawało stale pod wpływem i opieką władzy biskupiej. I poczęły się tu dziać i dzieją się rzeczy do wiary niepodobne. Powolnem narządkiem w ręku Kurji biskupiej jest wicekurator Kuratorium p. Ignacy Stein. Jest on czynnym członkiem Ligi katolickiej, organizacji historycznych kobiet i stronnictwa „chrześcijańsko narodowo-demokratycznego”. Znane są powszechnie prelekcje p. Steina na wszelakich zjazdach katolickich. Nie mamy nic przeciw temu, by pan Stein był członkiem Ligi katolickiej, bo jest przecież obywatelem państwa demokratycznego, ale stanowczo wypowiedzieć się musimy przeciwko wprząganiu Kuratorium w rydwan polityki Kurji biskupiej. Ale przystąpmy do faktów. Według planów Ministerstwa W. R. i O. P. nauka religii winna odbywać się w szkole powszechnej w wymiarze 2 godzin tygodniowo, a na podstawie specjalnego rozporządzenia Kuratorium w Poznaniu odbywa się w 4 godzinach tygodniowo. To samo z programem

w państwowych seminarjach nauczycielskich. Według planów ministerjalnych ma być na pięciu kursach 9 godzin religii, a jest 17 i to na pierwszym i drugim kursie po 4 godziny tygodniowo. Dzieje się to z wielką krzywdą dla innych przedmiotów, które muszą być redukowane dla religii.

Stanowisko katechetów szkolnych pod rządami p. Steina jest stanowiskiem uprzywilejowaniem. Taki ksiądz katecheta, zaprzysiężony urzędnik państwowy, nie uznaje żadnej władzy nad sobą prócz władzy biskupiej. Biada dyrektorowi zakładu, który chciałby przyjść na lekcję religii. Od chwili, w której odważył się zwrócić jakkolwiek uwagę katechecie, nie w sprawach dogmatu, ale metody nauczania ma w nim zaciętego przeciwnika w szkole, który mu zatruje życie i zburzy pracę w szkole. Przecież głośnym był swego czasu fakt, że w jednym z gimnazjów w Bydgoszczy katecheta nie chciał wpuścić na lekcję religii wizytatora Kuratorjum.

A stosunek katechety do Rady Pedagogicznej? Nie wiele jest takich zakładów, gdzie on jest poprawny, przeważnie wszędzie występują agresywnie, intrygują, stają się jakimś złym duchem szkoły. Wystarcza wejrzeć do aktów Kuratorjum w Poznaniu, ile tam dochodzeń wszczętych wskutek księdza, ile arkuszy zapisanego papieru, ile zmarnowanego czasu dla zadośćuczynienia ambicjom prefekta! I tu wystosować musimy zapytanie pod adresem Ministerstwa W. R. i O. P., czy znane są mu akty dochodzeń dy-

scyplinarnych przeciwko kilku prefektom, którzy opuścić musieli szkolnictwo, a którym Kuratorjum poznańskie, mówiąc ściśle p. Stein pozwolił odejść „na własne życzenie“, miasto ich usunąć wyrokiem dyscyplinarnym? Tak bowiem życzył sobie ks. biskup Łukomski. Czy wiadomo Ministerstwu, że jeden z prefektów na rozprawie sądowej pokazał to uwolnienie jako dowód swej niewinności, a chodziło tam o przewinienie ciężkiej natury, kiedy sprawa aż do sądu wpłynęła? A sprawa ks. Preissa prefekta, który odszedł również „na własne życzenie“, czyżby nie była znana Ministerstwu?

Kto nie chce być powolnem narzędziem w rękę tutejszego kleru, tego poprowadzą na stos, obedną go ze czci i dobrego imienia, będą go nękali tak długo, że albo się wyrzeknie walki z nimi albo rzuci stanowisko. Wystarczyło w ostatnich czasach czytać pewien odłam prasy poznańskiej (przed wakacjami 1925 r.), by nabrać dostatecznego wyobrażenia, jaką bronią walczy kler i do jakich celów zmierza. Wstręt budził się w każdej uczciwej duszy, gdy czytał te płaskie napaści, to operowanie fałszem byle tylko pognębić i moralnie zabić człowieka, który miał odwagę napiętnować ciężkie występki księdza prefekta.

Ale idźmy do dalszych faktów! Sprawa państwowego seminarjum nauczycielskiego w Ostrzeszowie. Podamy krótki jej przebieg. Na podstawie Traktatu Wersalskiego przyłączono do Polski skrawek

Śląska środkowego. Po przejęciu przez rząd polski owej części ziemi śląskiej, przydzielona ona została do województwa poznańskiego i wcielona do powiatów odolanowskiego, ostrzeszowskiego i kępińskiego. Ludność tych powiatów, pochodzenia polskiego ale germanizowana przez rząd pruski jest w wielkiej części wyznania ewangelickiego. Rząd pruski te powiaty jako sąsiadujące ze Śląskiem otaczał szczególną opieką. Rozpętano tu fanatyzm religijny, aby z ludu uczynić powolne narzędzie w rękach nauczycieli i pastorów-germanizatorów. Po przyjęciu tych ziem przez Polskę nie mogło być obojętnem rządowi polskiemu, jakie nastroje panują na tem pograniczu i dlatego wszczęto akcję na szeroko zakrojoną skalę, by zgermanizowaną ludność owych powiatów wrócić na łono Macierzy. Jednym z takich środków było założenie seminarjum nauczycielskiego, ewangelickiego w Ostrzeszowie. Na czele tego zakładu stanął gorący patriota polski, znany działacz z czasów plebiscytowych na Śląsku cieszyńskim i Górnym, ks. pastor Banszel. On to niezmierną swoją pracą dokonał odniemczenia zgermanizowanej ludności, jego to światła działalność sprawiła, że gminy ewangelickie poczęły się poczuwać do łączności z Polską. I w chwili, gdy pastor Banszel stał u szczytu swoich powodzeń dla państwowości polskiej, gdy tworzyć się poczęły organizacje Polaków-ewangelików, pada na niego grom wymierzony ręką katolickiego kleru. Rzucono hasło „precz z nim“, a sprężyną całej akcji jest katecheta ostrzeszowskiego semi-

narjum. Dla wyjaśnienia przypominamy, że seminarjum ostrzeszowskie było ewangelickie a katecheta uczył młodzież tylko katolicką. Co było powodem tego wystąpienia przeciwko zasłużonemu i powszechnie szanowanemu działaczowi? Nie do uwierzenia będzie to, co powiemy, a jednak trzeba uwierzyć, że działo się w Polsce, w wieku XX.

Ks. pastor Banszel poślubił katoliczkę i za to rozpętano przeciw niemu taką walkę, jaka toczyła się chyba w okresie walk religijnych, za to zażądano usunięcia go ze stanowiska dyrektora seminarjum. Że nie operujemy wiadomościami nierealnymi podajemy do wiadomości publicznej ciekawy dokument.

„Grabów, dnia 21 czerwca 1924, powiat ostrzeszowski.

Dziekan Dziekanatu ostrzeszowskiego.

Nr. Dz. 87/24.

Wielmożny Pan Banszel, kierownik seminarjum nauczycielskiego w Ostrzeszowie.

Doszło do wiadomości Jego Eminencji ks. Kardynała Prymasa Polski w Poznaniu, że Wny Pan, jako były pastor protestancki zamierza poślubić dawniejszą nauczycielkę katolicką p. Jeżeli tak być miało, upoważniony jestem Wnemu Panu z polecenia Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa Gnieźnieńskiego - Poznańskiego niniejszem urzędownie oświadczyć, że duchowieństwo katolickie, jak i całe społeczeństwo katolickie, które utrzymywało z nim dotąd przyjazne stosunki

i towarzyską łączność zerwać musi wszelkie z Jego domem nawiązane stosunki i to ze względu na żonę, która zaparłszy się wiary katolickiej, popadła w ekskomunikę kościelną.

Ks. Sucharski, Dziekan.

Do listu powyższego dodać musimy, że na żonę ks. pastora Banszla rzucono klątwę, gdy była jeszcze jego narzeczoną i należała do kościoła katolickiego. Sam zamiar poślubienia protestanta wystarczył, że wyjęto ją z pod praw kościelnych i to ściśle według ceremoniału średniowiecznego. Wybrano właśnie taką chwilę do ceremonii wyklęcia, kiedy w kościele była obecna katolicka młodzież seminaryjna. Od ołtarza i z ambony czytano werdykt wyklinający. Po onej „uroczystości“ poszły wiece katolickie, na których przemawiał i ks. biskup Łukomski, uchwalono podniosłe rezolucje przeciwko ks. pastrowi Banszlowi, rozkołysano namiętności... Episkopat postanowił rzecz doprowadzić do końca a mianowicie usunąć dyrektora Banszla. Zaczęły się pertraktacje z Kuratorjum, które prowadził p. Stein. Wezwano ks. Banszla, by dobrowolnie opuścić Ostrzeszów. Pan Stein nie chciał za żadną cenę dopuścić do kapitulacji Kurji Arcybiskupiej, chciał sprawę załatwić polubownie t. zn. by dyrektor wniósł dobrowolną rezygnację. W sukurs poszedł mu zjazd Związku Kapłanów „Unitas“ i zjazd duchowieństwa w dniu 2 grudnia 1924. Uchwalono tam: „Polecamy Duchowieństwu baczną poświęcić uwagę zagadnieniom i sprawom szkolnym, zwłaszcza

wyrażamy przeświadczenie, że wizytatorami i inspektorami szkół katolickich powinni być katolicy. Władzy Duchownej dziękujemy za zajęcie zasadniczego stanowiska w tej kwestji a zwłaszcza w sprawie seminarjum nauczycielskiego w Ostrzeszowie, solidaryzując się z tem stanowiskiem w całej pełni“. Jak wojownicze a zarazem pewne stanowisko zajęła w tej sprawie władza duchowna tego dowodem skarga sądowa, którą wniósł ks. biskup Łukomski na „Przegląd Poranny“, że tenże odważył się stanąć w obronie ucziwego człowieka i miał odwagę powiedzieć prawdę ks. Łukomskiemu, że kler złą obrał drogę. Ponieważ skarga ta jest wielce charakterystyczną dla stosunków jakie panują w tutejszem Kuratorjum szkolnem, pozwolimy sobie przytoczyć wzmiankę dziennikarską o tym procesie.

„Przegląd Poranny“ Poznań, dnia 17 września 1925.
Nr. 114.

„Proces Przeglądu Porannego.

W dniu wczorajszym o godz. 9 rano rozpoczął się w II Izbie karnej Sądu Okręgowego proces przeciwko redaktorowi odpowiedzialnemu naszego pisma p. Stanisławowi Ziółkowskiemu. Rozprawie przewodniczył dyrektor Sądu Okręgowego p. Bojarski, oskarżał p. prokurator Włodzimierz Suchocki, bronił adwokat dr. W. Jeszke. Tłem wczorajszej rozprawy jest jeden z artykułów naszego pisma, krytykujący stanowisko kurji biskupiej w sprawie seminarjum ostrzeszowskiego, którego

dyrektorem jest pastor ewangelicki, zasłużony działacz polski p. Banszel. Szczególnie dotkniętym krytyką poczuł się J. E. ks. biskup Łukomski. Jako świadka zawezwał trybunał kuratora poznańskiego okręgu szkolnego p. Bernarda Chrzanowskiego, który na zapytanie, dotyczące sprawy pertraktacji między władzą kościelną a władzą szkolną w sprawie ostrzeszowskiej, oświadczył, że przebieg tych pertraktacyj (mający rzucać snop światła na sprawę) wyjawí, o ile zozwoli mu na to przełożona władza, t. j. Ministerstwo Oświaty. Wobec tego sąd odroczył sprawę.“

Więc były jakieś petraktacje z władzą duchową? pytamy się o co?

Jeżeli dyrektor był w nieporządku należało mu wytoczyć dochodzenia dyscyplinarne, jeżeli sprawował swój urząd należycie, to nie możemy tego zrozumieć o co tu było prowadzić rokowania z duchowieństwem. Na dziwne pretensje władzy duchownej należało odpowiedzieć grzecznie, ale stanowczo, że w sprawie czy ktoś może być dyrektorem zakładu średniego, czy też na to stanowisko się nie nadaje może decydować tylko władza szkolna. Jeżeli zaś petraktacje z duchowieństwem były w tej sprawie, to jest to dowodem, że Kuratorjum poszło po linii uchwał zjazdu kleru, które wyżej przytoczyliśmy, przeciw czemu winno nauczycielstwo podnieść protest jak najenergiczniejszy. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że rozpisano konkurs na posadę dyrektora

seminarjum w Ostrzeszowie, że pastor Banszel przeniesiony został do Mławy. Kurja arcybiskupia postawiła na swoim. Wiemy, kto w Kuratorjum był gorącym poplecznikiem księdza biskupa Łukomskiego, ale nle wiemy kto w Ministerstwie podpisał przeniesienie dyrektora Banszla. Zanim p. Kurator Chrzanowski otrzyma pozwolenie na ujawnienie przed Sądem pertraktacji z władzą duchowną, możeby organizację nauczycielskie zajęły się tą sprawą, bo takie postępowanie grozi konsekwencjami dla wszystkich daleko sięgającymi. Dzisiaj ofiarą nietolerancji kleru padł p. Banszel, jutro spotkać to może pierwszego lepszego z kraju. Dojść możemy do takiej anomalji, że nauczycielstwo będzie miało dwie władze: świecką i biskupią, tembardziej, że kler dąży do tego stale i konsekwentnie.

Mamy tu w Poznańskim zwyczaj tolerowany przez Kuratorjum, że księża nie chcą uczyć religji w szkole powszechnej. Kurja biskupia stoi na stanowisku, że ten obowiązek spełniać winien nauczyciel i dlatego żądano czterech godzin religji w seminarjach nauczycielskich, aby lepiej można było przygotować przyszłe nauczycielstwo do nauczania tego przedmiotu i dlatego — co nie jest praktykowane nigdzie — delegat arcybiskupi zasiada w komisji egzaminu dojrzałości dla kandydatów nauczycielskich. Nauczyciel, prawie każdy pracujący na wsi musi się starać o tak zwaną „misję kanoniczną“ czyli o prawo nauczania religji. Misję nadaje biskup, ale zależną ona jest od

proboszcza czy dziekana danej parafii, w której nauczyciel pracuje. Kler oddając w ręce nauczycielstwa świeckiego prerogatywy, które bezpośrednio do niego należą, czyniąc napozór wielkie ustępstwo na rzecz szkoły, uczynił to z zamiarami daleko idącymi. Tak, jak rzeczy dzisiaj stoją w szkolnictwie powszechnem, jest to uzależnienie nauczycielstwa od władzy duchowej. Zrobiono to celowo, by zawsze mieć nauczyciela w swych rękach. Władza duchowna, dając misję kanoniczną, może ją i odebrać a nauczyciel, który stracił prawo nauczania religii musi daną miejscowość opuścić, bo religja jest przecież przedmiotem nauczania w szkole powszechnej. Proboszcz też otacza bardzo czułą opieką takiego nauczyciela, notuje bardzo skrzętnie, czy nauczyciel chodzi do spowiedzi wielkanocnej za kartką, czy bywa na nieszpórach, jak się zachowuje podczas rozmaitych wizytacji kanonicznych i biskupich, słowem jak się to tu nazywa, czuwa nad tem, jak nauczyciel spełnia „obowiązki nałożone przez kościół“. Jeżeli nauczyciel w czemś uchybił, donosi o tem biskupowi, a ten Kuratorjum. Są wypadki, gdzie inspektor szkolny pociągał nauczycieli do protokołu, że według doniesień dziekana nie spełniał „obowiązków przepisanych przez kościół“. Jak kler stara się urobić opinię, że nauczyciel winien stosować jak najściślej do wszelkich nakazów kościelnych niechaj posłuży wypadek, który gdzieindziej w Polsce jest nie do pomyślenia, a tu poparty został wyrokiem sądowym. W jednym z głośnych procesów

w Poznańskim między nauczycielem a księdzem, skazał Sąd Pokoju powiatowego nauczyciela na grzywnę, ponieważ ten „nie wypełnił obowiązków przepisanych przez kościół“ a mianowicie nie był za kartką u wielkanocnej spowiedzi.

Materiału dowodowego, jaki jest stosunek kleru do szkoły jest niezliczona ilość. Kler szkoły w której uczy nauczyciel nie poznańczyk i do tego nie członek Stowarzyszenia nauczycielstwa t. zw. chrześcijańskiego nie uznaje, odnosi się do niej wrogo. W miejscowości X, ksiądz proboszcz N. na zebraniu „Matek Chrześcijańskich“ nawoływał, by matki uczyły i wychowywały same swoje dzieci, bo obecna szkoła nie wychowuje i nie uczy dzieci po chrześcijańsku. A gdy nauczycielstwo tej właśnie szkoły (nauczycielami byli tak zwani „Galicjaki z Kongresowy“) przeniosło się do innej miejscowości ks. proboszcz ogłosił powszechnie, że „teraz może będzie lepiej, gdy się ta banda zabrała“. I na tle tego stosunku duchowieństwa do szkoły powstaje cały szereg zatargów, które częstokroć kończą się przed trybunałem sądowym a to chyba nie wychodzi na korzyść szkole. Nauczycielstwo wobec nadużywania władzy i wpływów przez duchowieństwo jest bezbronne, ponieważ władza szkolna staje stale po stronie kleru, a zwłaszcza od czasu, gdy decydujący wpływ w kuratorjum poznańskim ma p. Stein. I niema tu innego wyjścia jak jasne i śmiałe postawienie kwestji: całe nauczycielstwo zorganizowane w Związku

nauczycielstwa polskiego winno przez swoje Władze organizacyjne domagać się, by w obrębie Kuratorjum poznańskiego i pomorskiego nauczycielami religii w szkole powszechnej byli tylko księża.¹⁾

Z tego postulatu nauczycielstwo zrezygnować nie może, a przeprowadzenie go będzie ogromnym krokiem naprzód w uniezależnieniu szkolnictwa od władzy duchowej. Dawniej proboszcz chciał mieć w nauczycielu organistę (obowiązkowa nauka gry na organach w seminarjach nauczycielskich), dzisiaj chce go uzależnić bezpośrednio od siebie, zmuszając go do nauczania religii.

Ktokolwiek dłużej przebywał w Poznańskim i bacznie obserwował wypadki na tle szkoły, ten przyjść musiał do przekonania, że szkole grozi wielkie niebezpieczeństwo bezpośrednich wpływów władzy duchownej na administrację szkolną. Tu organizują się wszelkie poczynania, które potem w mniej lub więcej silny sposób powtarzają się w innych dzielnicach, tu — co najważniejsze — organizowana jest metoda walki, z tem wszystkiem co uznaje, że szkoła jest instytucją wychowującą dzieci wszystkich stanów i wszystkich wyznań. Kler w Poznańskim jest w walce nieubłagany i nietolerancyjny, a ponie-

¹⁾ Próżniaki, jeżeli chodzi o supremację nad nauczycielem, to są w tem zgodni, jeżeli chodzi o spełnianie obowiązku twardego jakim jest nauczanie w izbie szkolnej tam się od tego obowiązku usuwają. (Przyp. autora).

waż pod względem intelektualnym stoi niżej od kleru innych dzielnic, dlatego też jego metoda walki ma w sobie znamiona niekulturalne i rażące zmysł estetyczny Europejczyka.

Nauczycielstwo, które przybyło tu ze wszystkich stron Polski, przeszło tu twardą szkołę życia, nauczyło się niejednego a przede wszystkim patrzenia na Poznańskie realnie. Dalekiem jest ono dzisiaj od zachwytów bezkrytycznych nad cnotami, którymi przodować miało Poznańskie innym dzielnicom. Nauczyło się ono, że czy tu, czy gdzieindziej leżą bezbrzeżne rozłogi pracy nad duszą ludzką, nad nowym typem człowieka i obywatela już nie wyzwolonej, bo to się dokonało, ale odrodzonej Ojczyzny. Ku tej Ojczyźnie idziemy wszyscy, iść musi ku niej i szkoła!

BRAKI W KONSTYTUCJI

Znakomity uczony pracownik W. L. Jaworski tak scharakteryzował znaczenie tej ustawy: „Dzień 17 marca 1921 przejął Polaków radością, której wielkość zmierzy tylko ten, kto ją widzi na tle półtora wieku trwającej niewoli. Dla twórców jej naród żywić będzie zawsze respekt i wdzięczność, błędy jej bowiem i niedokładności maleją, gdy się rozumie, że o przyszłości naszej rozstrzygać będą ludzie, którzy zasady konstytucji wypełnia życiem“.

Pisząc się w zupełności na tezę powyższą, odważymy się na kilka uwag, wypływających z zaobserwowania życia, które nie znalazło odpowiednika

w naszej ustawie konstytucyjnej. Zdaniem naszym, aby ująć z właściwej strony rozwijające się życie społeczne narodu w zmartwychwstałej Polsce, należałoby szerzej określić zadania wychowawcze. Tymczasem zadania te określono zaledwie w czterech artykułach, kiedy wyznaczenie określono w sześciu, a wymiar sprawiedliwości w dwunastu.

Macosze to traktowanie momentu wychowawczego podszeregowane w rozdziale V. pod powszechne obowiązki i prawa obywatelskie mści się w praktycznym życiu na oświacie i wychowaniu narodu bardzo. Jakkolwiek wymiar sprawiedliwości ma olbrzymie znaczenie w życiu etycznym narodu wzmacniając jego tężyznę i spójnię, jakkolwiek określenia, odnoszące się do siły zbrojnej i sprawności administracyjnej uzbrajają naród i państwo i nakazują pełny respekt dla nich ze strony sąsiednich potencyj, to pielęgnowanie oświaty i wychowania dają narodowi podstawę do wszelkich poczynąń tak w wymiarze sprawiedliwości, jak i sprawności siły zbrojnej i administracji poszczególnych działów. Ci, którzy układali i kreślili przepisy konstytucyjne, zlekceważyli sobie tak ważny dział, jak szkolnictwo i oświata. I to jest poważny błąd w naszej ustawie konstytucyjnej, należało bowiem, jaśniej i wszechstronniej dział ten sprecyzować. Powstała luka, którą wyzyskują przedstawiciele wyznań, grawitujących poza ramy państwowe i starających się wydobyć ponad prawa i ustawy obowiązujące wszystkich oby-

wateli państwa, a więc dążących do największego uprzywilejowania.

Należy stwierdzić, że niezawisłość szkoły i oświaty, tak, jak niezawisłość wymiaru sprawiedliwości nie została zastrzeżona.

Z RAZ ZAJĘTEJ PLATFORMY NIE DA SIĘ NAUCZYCIELSTWO ZEPCHNAĆ

Ustosunkowanie duchowieństwa do nauczycielstwa, jakie nam pozostawili nasi trzej zaborcy jest anormalne i wprost nie wytrzymujące krytyki. Upokarzające dla nauczycielstwa a rzucające złe światło na cały kler katolicki odkrywa nam jeszcze jedną bolączkę niemocy państwowej wewnętrznej. W supremacji prawie chorobliwej doszedł kler do takiego stanu, że w każdym praworządnym państwie byłby uważany za nieprzyjaciela państwowości. Szkoła w dzisiejszem pojęciu nowoczesnem jest to instytucja państwowa, a jako taka nie może być atakowana i zwalczana przez żadne inne organizacje, czy to społeczne, czy religijne, czy też zgromadzenia wyznaniowe. Szkoła jest to kreacja stojąca co najmniej na równi z każdym kościołem pojedynczo, a z wszystkimi kościołami razem wziętymi, gdyż niesie w swej działalności dla ludzkości równe walory moralne, a w każdym razie niemniejsze.

Rewizja stosunków między nauczycielstwem, a duchowieństwem musi nastąpić natychmiast dla dobra państwa, a zapobieżenie rozogniania tych nad

wyraz przykrych stosunków jest nakazem patriotycznym wszystkich swój kraj kochających obywateli. Przedewszystkiem musi kler zrozumieć, że nauczycielstwo, co do swych zadań, jakie ma do spełnienia stoi na równi z duchowieństwem i że temu ostatniemu nie wolno go lekceważyć i traktować, jako czynnik o mniejszej wartości moralnej. Gdyby kler pozbył się tej zarozumiałości, że on tylko niesie dobro i szczęście ludzkości i narodowi na barkach, którego bytuje a chciał podać rękę nauczycielstwu w pracy nad dobrem powierzonego mu ludu — sprawa byłaby rozwiązana przy równej zasłudze. Tak, jak dzisiaj sprawa stoi, tak dalej trwać nie może, a rękawicę rzuconą nauczycielstwu w dążeniu do opanowania szkoły i nauczania, podniesie nauczycielstwo w nadziei, że zwycięży. Czy walka ta wyjdzie na korzyść duchowieństwu — wątpimy? Czy walka ta wyjdzie na korzyść narodowi — również wątpimy! Ubolewamy nad tem stanem głęboko, ale będziemy wyrazem olbrzymiej większości nauczycielstwa, gdy oświadczymy, że zepchnąć się z raz zajętej platformy nie damy w interesie najwyższej służby, a tą służbą naszą jest kształcenie i urabianie charakterów zdolnych do poświęceń tak materialnych, jak i życiowych wówczas, gdy tego zajdzie potrzeba, wówczas, gdy przed granicami naszego państwa stanie nieprzyjaciół.

Mamy zamiar i chcemy służyć Ojczyźnie, tej naszej polskiej, ziemskiej, a nie obcym potencjom,

choćby te potencje miały w zanadru dobro — ale poza grobowe.

10 lutego 1925 zawarła Rzeczpospolita Polska z Kurją rzymską konkordat. W artykule XII, czytamy:

„Przed Bogiem i na świętą Ewangielję przysięgam i obiecuję, jak przystoi biskupowi, wierność Rzeczypospolitej Polskiej. Przysięgam i obiecuję, iż z zupełną lojalnością szanować będę Rząd ustanowiony Konstytucją i że sprawię, aby go szanowało moje duchowieństwo. Przysięgam i obiecuję poza tem, że nie będę uczestniczył w żadnem porozumieniu, ani nie będę obecny przy żadnych naradach, któreby mogły przynieść szkodę Państwu Polskiemu lub porządkowi publicznemu. Nie pozwolę memu duchowieństwu uczestniczyć w takich poczynaniach. Dbały o dobro i interes Państwa będę się starał o uchylanie od niego wszelkich niebezpieczeństw, o których wiedziałbym, że mu grożą“.

Ufajmy, że przysięga ta biskupia dotrzymaną zostanie. A gdy dotrzymaną zostanie, sprawa rewizji stosunków między duchowieństwem a nauczycielstwem jest już załatwiona.

Utrzymanie harmonii między plebanją a szkołą w naszych stosunkach wiejskich leży w interesie tak plebanji, jak i szkoły. Z naszych materiałów, jakie mieliśmy pod ręką i z których wyjątki przytoczyliśmy, wypływa, że do rzadkości należy, aby nauczyciel dybał na popsucie się tej harmonii, ale zawsze prawie było odwrotnie.

Ze wszystkich przykładów przytoczonych w poprzednich rozdziałach wygląda dążność do opanowania szkoły przez kler i łatwe uleganie tym wpływom ze strony administracji szkolnej. Rzecz zastanowienia godna, iż mimo najlepszej woli, długoletniej obserwacji — niema piszący te słowa, ani jednego faktu do zanotowania, któryby wykazywał zapanowanie autorytetu i decyzji władz szkolnych w stosunku do wnoszącego zatarg duchowieństwa. Od najdawniejszych czasów, jak pamięć sięga — aż do dni dzisiejszych — samodzielnego bytu państwowego i to na wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej, we wszystkich okręgach szkolnych.

Gdy na Pomorzu kler i jego prasa po imieniu i nazwisku wskazywała nauczycieli należących do Związku i wzywano rodziców do bojkotu szkoły, w której ci uczą, mimo protestów organizacji i posłów nauczycieli w Sejmie, władza szkolna milczała, milczy również, gdy podobnie w ziemi podlaskiej ks. Franczewski z ambony w Czołomyjach wzywa ludność, ażeby nauczycieli związkowych starała się usuwać z zajmowanych stanowisk. Jeśli się przejawia zaś aktywność magistratury szkolnej, to nosi oryginalne cechy pośpiesznego wycofywania przedmiotu sporu i uciekania wraz z nim przed rozgrywką w obliczu ustaw i prawa. Mający pełną słuszość nauczyciel zostaje przeniesiony, triumfator-ksiądz otrzymuje tem samem zachętę do dalszych, agresywnych wystąpień wobec następców.

Tak się rzecz miała, gdy w Borzęcinie ksiądz

wystawił na pręgierz publiczny kierownika szkoły, R. Młyńskiego, umieszczając jego nazwisko na pierwszym miejscu, wśród obywateli włościan, którzy nie byli u spowiedzi Wielkanocnej, podobnie też został natychmiast przeniesiony Józef Łukasiewicz z Mszany dolnej, o czem wspominaliśmy poprzednio i wielu innych.

Wytwarza się więc często taki stan rzeczy, iż przedstawiciel władz szkolnych staje się instrumentem nie tyle interesu publicznego, ile właśnie duchowieństwa (takim typowym przykładem jest inspektor K. z Grybowa w stosunku do nie milego sobie nauczyciela Petryli lub inspektor K. w Przemyślanach i wielu, wielu innych).

Wobec takiej słabości rządców szkolnictwa, pedagogów może poprawnych, ale administratorów lichych, którzy nie zaprawili się w pracy społecznej do walki i którzy tchórzliwie unikają postawienia spornej kwestji na płaszczyźnie prawa, lękają się wziąć w obronę nauczyciela — groźnie brzmi ustęp konkordatu zawartego o następującej treści:

„We wszystkich szkołach powszechnych, z wyjątkiem szkół wyższych, nauka religji jest obowiązkowa. Nauka ta będzie dawana młodzieży katolickiej przez nauczycieli mianowanych przez władze szkolne, które wybierać będą wyłącznie z pośród osób upoważnionych przez ordynarjat do nauczania religji. Kompetentne władze kościelne nadzorować będą na-

uczanie religii pod względem jego treści i moralności nauczycieli.

W razie gdyby ordynariusz odebrał nauczycielowi dane mu upoważnienie, to ten ostatni będzie przez to samo pozbawiony prawa nauczania religii“.

Oto ilustracja — do pojmowania art. 13. Konkordatu:

Proboszcz parafii Szczuczyn

Nr. 62

Dnia 18 września 1925 r.

Do

Pana Kierownika Szkół Powszechnych

Otrzymałem z Kurji Biskupiej w Łomży pismo, datowane dnia 22/VIII 1925. za Nr. 1231/25. w którym powiedziano tak: „dostarczyć nam listę p. p. Nauczycieli, którym mógłbym w myśl konkordatu art. XIII udzielić misji kanonicznej do wykładów religii św. zaznaczyć należy, iż misja kanoniczna może być udzielona tylko pp. Nauczycielom Nauczycielkom

1) katolikom i

2) katolikom praktykującym, a mającym odpowiednie kwalifikacje naukowe“.

W celu wykonania tego polecenia, raczy Szanowny Pan dostarczyć mi w terminie do dnia 26 września 1925 r. stosowne zaświadczenie zwłaszcza co do 2-go punktu. — Nadmieniam przytem, że praktykującym katolikiem jest ten, który będąc przekonany religijnych, spełnia religijne obowiązki, do których należy też wypełnianie czwartego przykazania kościelnego. Nie otrzymawszy w wyżej oznaczonym terminie stosownego zaświadczenia w tej mierze, będzie uważanem, że Szanowny Pan misji kanonicznej otrzymać nie życzę.

Proboszcz parafii Szczuczyn

(—) J. Nowosadko

Liczne przykłady wykazały, jak władze kościelne odnoszą się i jak pojmują moralność nauczycieli, kiedy do tego nie miały jeszcze żadnego uzasadnionego prawa, cóż dopiero dźiać się będzie wówczas, gdy tytuł nadzorowania daje im prawo, wynikłe z zawartego konkordatu.

Toteż nauczycielstwo musi się bronić i bronić równocześnie niezawisłości szkolnictwa.

Wyrażać się to powinno w następującej formie:

1. O każdym nadużyciu, bezprawiu, przekraczaniu kompetencji duchowieństwa zawiadamiać zarząd organizacji swojej, opierając się na ścisłych faktach, podając świadków, okoliczności takiego zdarzenia.

2. W obronie prawa swego, jako nauczyciela i jednostki należy się ustosunkować czynnie i wśród największego opanowania nerwów — nie ustępować tam, gdzie się ma za sobą prawo i słuszość, choćby chwilowo miało się narazić na przykre konsekwencje. Nauczyciel, zwłaszcza nauczyciel-związkowiec, pionier postępu i apostoł prawdy, nie może cofać się dla świętego spokoju i pograżać temsamem szkołę w zależność kleru. Napewno broniący się sam, znajdzie obronę u władz organizacyjnych, czynników sejmowych, a może czasem i u władz szkolnych.

3. Nie chować niczego pod korcem i korzystać z wynalazku druku i potęgi, jaką jest prasa, piętnując w słowach mocnych, acz kulturalnie i bez przesady — nadużycia kleru, czy też działania ich narzędzi.

4. Organizacja zaś, t. j. Związek Polskiego nauczycielstwa szkół powszechnych niech w dalszym ciągu rejestruje u władz szkolnych i przez posłów w sejmie i w swych organach wszelkie uchybienia ustawy, tępi przywileje kleru w szkole, a w nauczycielstwo wpaja to przekonanie, że jest czynnikiem conajmniej równorzędnym wobec duchownego, a na kobiety-nauczycielki znajdzie takie cudowne lekarstwo, iżby zrozumiały, że uleganie wpływom klerykalnym to równa się sypaniu grobli tamującej przyszłość szkole i zawiązującej dolę jej pracownikom.

5. Najważniejsze słowo ma tu władza szkolna. To co w kraju rozlewa się wielkiem łożyskiem faktów, zdarzeń i przykładów, iż kler dąży do opanowania szkoły stopniowo i konsekwentnie, to władza szkolna ustępując w swym prawie temu czynnikowi, robi to skróconym sposobem — doprowadzając do najniebezpieczniejszej w każdej gałęzi administracyjnej, a zabójczej wprost w szkolnictwie dwoistości władz.

Jeśli zawsze uważać będziemy, że szkolnictwem rządzić winni fachowcy — to jednak, jako postulat wystawić należy, ażeby to byli społecznicy — fachowcy z charakterem, poczuciem prawa — mężni w obronie szkoły i nauczyciela — czego dotychczasowym rządcom przyznać niestety nie można.

GARŚĆ AKTUALNYCH POSTULATÓW

Idąc zaś po myśli wyżej przytoczonej przysięgi biskupiej sądzimy, że będziemy wyrazem większości

nauczycielstwa, gdy będziemy się domagali poinformowania podległego duchowieństwa:

I. że wszelkie wystąpienia przeciw szkole i podgryzania jej autorytetu, czy to z powodów przekonaniowych czy osobistych porachunków z nauczycielem jest niedopuszczalne;

II. że walka przeciw szkole wytoczona czy to z ambony, konfesjonału lub trybuny wiecowej może narazić przemawiającego na niemiłe konsekwencje, gdyż szkoła jako kreacja państwowa i narodowa musi być w przyszłości chroniona na równi z innemi urządami państwowemi, jak sądami, starostwami, urządami skarbowemi i t. p.;

III. że wszelkie krytykowanie postępowania czy to funkcjonariusza państwowego szkolnego, czy nauczyciela wobec dziatwy lub ludności wiejskiej i małomiasteczkowej jest nieetyczne, wychowawczo szkodliwe, przynoszące nietylko ujmę sukni duchownej, ale co gorzej sprawdzające deprawację w umyśle młodzieży i umysł ludu nieoświeconego;

IV. że duchowny, proboszcz czy wikary, podejmujący się nauki religii w szkole musi respektować wymagania regulaminu szkolnego t. j. przestrzegać pilnie i skrupulatnie godzin szkolnych i musi sobie uprzytomnić, że nie szkoła dla niego ale on dla szkoły jest przeznaczony;

V. że udzielanie lub odebranie misji kanonicznej nauczycielowi nie należy do niego, ale do ordynariusza czyli arcybiskupa, art. XIII Konkordatu i wreszcie

VI. że zgodne pożycie z nauczycielem czy nauczycielką czy też gronem nauczycielskiem jest wskazane nie tylko w interesie oświaty, szkoły lub nauczycielstwa, ale przede wszystkim tej religii i tego wyznania, którego jest przedstawicielem.

Od władz szkolnych czyli rządu żądamy:

I. przeprowadzenia postanowienia, czy to w drodze ustawy czy też rozporządzenia ministerjalnego, że nauczyciel religii jakiegokolwiek bądz, będący w czynnej służbie nie może równocześnie zasiadać w Opiece szkolnej w Dozorze szkolnym w charakterze przewodniczącego i decydować o potrzebach szkoły i nauczyciela;

II. w razie sporu między nauczycielem a duchownym nieuwzględniać przed wydaniem orzeczenia stanowiska tego ostatniego, stawiającego żądanie ultimatywne „albo on albo ja możemy istnieć na gruncie osiedla“, jako żądanie z góry przesądzające wydanie wyroku, a więc nie mające podstawy prawnej, jako żądanie jednostronne bez wysłuchania strony przeciwnej.

REFLEKSJE

Polska niema szczęścia do pana Stanisława Grabkiego. Podobno na polu nauki, która się ekonomją zowie, odznaczył się bardzo. Dosyć często i gęsto inni autorowie pracujący na tem polu powołują się na prace pana Stanisława. Mniej jest szczęśliwy na

polu polityki, którą prowadzi jak dotychczas ze zmienem szczęściem a zwykle z fatalnym skutkiem.

Trzymając się wskazań lidera stronnictwa narodowo-demokratycznego, Dmowskiego, ofiarował w imieniu narodu Polskiego generałowi rosyjskiemu szablę honorową w nagrodę za walki przeciw legjonom polskim, zaś jako przewodniczący komisji sejmowej dla spraw zagranicznych prowadził politykę po linii jak najzgubniejszej dla Polski odnośnie do państw zachodnich.

Dorwawszy się ministerstwa oświaty publicznej po kilkuletniej pracy dziennikarskiej, w której w sposób demagogiczny nie bacząc na swój charakter uczonego i profesora uniwersytetu, zwalczał swych przeciwników — puścił się na pomysły reformy szkolnictwa, które co dopiero zreformowane, nie miało czasu wydać owoców. Pomysły te, będące wykładnikiem jednego umysłu, jeszcze przed wprowadzeniem ich w życie, same się likwidują, wprowadzając w szkolnictwie niesłychany chaos. Zapomniał pan Stanisław, że reformy w szkolnictwie mogą być emanacją wielu umysłów i to wyszkolonych filozoficznie a nie ekonomicznie.

Potężny cios zadał szkolnictwu przeprowadzając konkordat z Rzymem, który jak z jednej strony reguluje sprawy kościelne w Polsce, z drugiej oddaje to szkolnictwo na pastwę klerowi, który, jak się pokazuje z niniejszej pracy nie umie zastosować się do życia społecznego i usiłuje życie to ująć w klesz-

cze światopoglądów z XIV wieku. Tak postawiona sprawa oświaty zmusi całe społeczeństwo do walki wewnątrz państwa, która to walka nie wzmocni i nie skonsoliduje tegoż na wypadek napadu nieprzyjacielskiego.

Zapomniał uczony ekonomista i niefortunny polityk, że państwem nowożytnem nie może rządzić tylko teologja, ale muszą być uwzględnione w tem dziele wszelkie inne dyscypliny naukowe.

NIEZAWISŁOŚĆ NAUCZANIA

Państwo nasze znajduje się „in statu nascendi”. W tych trzech częściach, z których zostało zlepione, panowały urządzenia państwowe różne, wyłoniły się też w nich stosunki społeczne zupełnie odmienne. Stosunki te uświęcone zostały przeszło stuletnią niewolą i wrosły niejednokrotnie głęboko w ustrój społeczeństwa. Tu leżą trudności, jakie się nasuwają w pracy nad unifikacją urzędów w każdym kierunku. Praca i dążenia do unifikacji będzie jeszcze trwać długo. Państwo egzystuje lat sześć. Przez ten krótki okres czasu zrobiono dużo. Ale jeszcze bardzo dużo pozostaje do zrobienia. Wielkie zasługi położyły w pracy unifikacyjnej stronnictwa ludowe wszelkiego kierunku i barwy. W ciągu tej pracy wyłaniają się postulaty wypływające z rozwoju społeczeństwa. Ustalono wartość pieniądza obiegowego, obrona państwa przybiera coraz konkretniejsze kształty, dobieramy się do morza, by ten skromny pas wybrzeża wy-

zyskać dla handlu i przemysłu jak najkorzystniej granice państwa ustalają się, nasza administracja krzepnie i staje się coraz sprawniejszą, propaganda państwowa zagranicą wydaje coraz lepsze wyniki, i. i. i.

W ostatnich czasach ten sejm, na którego się tak powszechnie narzeka, załatwił się z niesłychanie doniosłą w swych skutkach reformą rolną, stanie wkrótce przed zagadnieniami również ważnemi i doniosłemi a sięgającemi głęboko w ustrój państwa, w ustrój społeczeństwa. Jednym z takich zagadnień będzie uchwalenie ustaw szkolnych. Szkolnictwo dzisiejsze oparte jest albo na ustawach i rozporządzeniach prowizorycznych, a ustawy już uchwalone przez sejm poprzedni wymagają już koniecznie rewizji, albo na ustawach i rozporządzeniach jeszcze państw zaborczych. Zunifikowanie tych ustaw i rozporządzeń i zlanie ich w jedną całość będzie zadaniem teraźniejszego sejmu. Wśród wielu problemów, jakie mają być ujawnione i przeprowadzone w ustawach szkolnych wybijają się dwa a mianowicie: pragnienie nauczycielskie i niezawisłość szkoły.

ENTUZJAŚCI

O co chodzi?

Chodzi o wzmocnienie u podstaw narodu elementu obywatelskiego, elementu, któryby rozumiał pracę dla współbliźnich, pracę dla ogółu. Ktokolwiek miał się tej pracy ten wie, jak mało jest tam ludzi rozumiejących tę pracę, chętnych, należycie do niej

przygotowanych i gotowych do jej podjęcia. Praca ta wymaga pewnego poświęcenia, naraża częstokroć na mnóstwo przykrości i nie znachodzi zbyt wielu adeptów. Niestety! Kler nasz po większej części tej pracy nie rozumie, nie wzniosł się na wyżyny postępowania obywatelskiego, po większej części spożywa spokojnie te dary Boże, które mu przeszłość przygotowała, a teraźniejszość tak hojnie wydziela. Co gorsze nie może znieść obok siebie nikogo, kto się odważa na podobną robotę.

Chodzi o stwarzanie na prowincji elementów, któreby były zdolne do podjęcia podobnej pracy. W pierwszym rzędzie elementem tym winno być nauczycielstwo. W zrozumieniu tak ważnego dzieła zaraz po spadnięciu okowów z ciała Rzeczypospolitej ludzie rozumiejący wagę i doniosłość tej pracy rzucili się do kształcenia nauczycielstwa. Rozumiano, że wzmocnienie zastępów pracowników nad szerzeniem oświaty jest pierwszym nakazem patriotycznego działania. Zadanie to niełatwe, wymaga dłuższego czasu. Stwarza się więc zakłady kształcące nauczycieli, dokształca się nauczycieli dawniejszego „regimu“, pojawia się literatura pedagogiczna w ilości opracowań o jakiej dawniej nie marzono, powstają instytucje, które podejmują pracę ściśle określoną na polu pracy oświatowej. A wszystko to jest czynem tak zwanych entuzjastów.

Chodzi o ułatwienie tym ukwalifikowanym pracownikom pracy na terenach odłogiem leżących,

o utrwalenie ich stanowisk, o wmurowanie ich niejako w społeczeństwo.

Praca w tym kierunku się rozpoczęła, patronuje mu Związek pol. naucz. szkół powszechnych, ale rozpoczęła się i tragedia. Veto założyli proboszczowie w obawie, że się muszą podzielić z wpływami z nauczycielem. Rozpoczęło się podgryzanie powagi szkoły, powagi nauczyciela, a gdy robota ta się przyjęła na terenie parafji, nastąpiła niekiedy bezwstydną nagonka.

SPRAWY WYZNANIOWE NALEŻY PRZENIEŚĆ DO MINISTERSTWA SPRAW WEWNĘTRZNYCH

Szerzenie oświaty złożyliśmy w ręce ministerstwa, które nosi tytuł: „Ministerstwo wyznań religijnych i oświaty publicznej“. Dlaczego wyznania religijne połączone są z oświatą, trudno sobie zdać sprawę. Prawdopodobnie wzorowano się na podobnej instytucji z czasów Królestwa Polskiego z r. 1815. Instytucja ta kreowana dla spraw wychowania nosiła nazwę: Komisja wyznań religijnych i oświecenia publicznego“. Wszak wyznania religijne opancerzone dogmatami, regulowane są przez synody i wyższe władze kościelne, stoją poza państwem; ich twórcza myśl i działalność złożona jest w ręce zastępców założycieli wyznań i tu żadna władza państwowa wkraczać nie może. Potrzeby administracyjne wyznań mogą być załatwiane przez Ministerstwo spraw wewnętrznych i tak było w państwach

zaborczych i tak jest w administracjach państw zachodnich. Przeciwnie gdy Ministerstwo oświaty publicznej ma rozmaite cele do spełnienia: a to i administrowanie szkołami i poprawą ich organizacji, zagadnieniami wreszcie metodyczno-dydaktycznymi i wprowadzanie w czyn tego, co rozum ludzki na tem polu zdziałał. Ministerstwo oświaty nie może być stróżem dogmatów, ale stróżem postępu i być wykładnikiem wszelkich pomysłów wielkich myślicieli filozoficznych. Rozdział więc tych spraw jest wskazany i konieczny. Obciążenie Ministerstwa oświaty przez agendy spraw religijnych niema celu i jest dla Ministerstwa ciężarem zupełnie niepotrzebnym.

KLER PODKOPUJE W DUSZACH LUDU SWÓJ WŁASNY AUTORYTET

Jeżeli braknie czasem w szermierce agitacyjnej zwolennikom szkoły wyznaniowej argumentów wtedy wypływa na tapet czy to w prasie, czy na ambonie, czy na wiecach twierdzenie, że z ustroju dzisiejszej szkoły niezadowolony jest lud, że lud życzy sobie koniecznie szkoły wyznaniowej, tego kanonu wszelkich poczynań na podwórko klerykalne. Otóż należy stwierdzić, że życzenie takie nie istnieje u ludu. Wszelkie zarzuty przeciw szkole dzisiejszej rzucane z zapalczywością, godną lepszej sprawy przyjmuje z obojętnością, na nic nie reaguje, a występy ludu tu i ówdzie, jakie się pojawiają, są sporadyczne, mają źródło w agitacji i podburzaniu księży. Lud

wie, że szkoła dzisiejsza spełnia pod względem religijnym wszystko to, co do niej należy i że spełnia wszelkie praktyki religijne, jakie na nią nakładają przepisy szkolne. Wszelkie więc anatema rzucane z wysokości ambony odbijają się o dusze ludu jak groch o ścianę. Chodziłoby tylko o to, żeby nauczyciele religii t. j. proboszczowie spełniali to, co do nich należy t. j. pilnowali skrzętnie godzin szkolnych. Lud wie, że wszelkie ataki czy to przeciw szkole jako takiej, czy też przeciw nauczycielowi (lce) lub gronu nauczycielskiemu, mają podkład osobisty, mają podkład porachunków prywatnych między nauczycielem a księdzem. Lud już nie taki naiwny, umie doskonale rozróżnić plewę od ziarna, prawdę od kłamstwa.

Nie trzeba wielkiego psychologa, aby nieodczuć, na jak śliską drogę wstępują ci proboszczowie, którzy w zaciętrzewieniu wbrew prawdzie komponują zarzuty nie mające realnej podstawy. Kler musi sobie zdać sprawę, że podkopyje w duszach ludu swój własny autorytet, swój własny wpływ, że ksiądz to nie wierzenie religijne, nie nauka przekazana nam przez Zbawiciela, ale to człowiek, któremu powierzono jej tłumaczenie, jej interpretację. Ksiądz wojujący nieprawdą poniża tylko swą godność... dlatego z podobnem postępowaniem ostrożnie!

SEN NOCY LETNIEJ

W numerze 12 z 30 czerwca 1925 „Głosu nauczycielskiego“ czytamy:

„Przykry fakt miał miejsce w Wojcinie. 6 czerwca proboszcz z Wójcina ks. Zygmunt Jędrzycki zażądał od kolegi Marka i koleżanki Dawiskibówny przez kierownika szkoły złożenia dokumentu odbycia spowiedzi wielkanocnej lub odbycia takowej w przeciągu 4 dni, względnie złożenia deklaracji o bezwyznaniowości, w przeciwnym razie zagroził zwróceniem się do władzy wyższej“.

Redakcja apeluje w tej sprawie do Władz wyższych, by te księdza proboszcza zaznajomiły z Konstytucją. Możemy zapewnić Sz. Redakcję, że apel ten nie odniesie skutku, jak tyle innych apeli. Inercja władz szkolnych doszła do zenitu i władze te, jeżeli chodzi o nauczyciela nie wezmą go nigdy w obronę, powodowane dziwną taktyką jakąś, taktyką przeniesioną z terenu b. Rady szkolnej krajowej w Galicji w osobach obciążonych serwilizmem nie tylko wobec osoby duchowej ale każdej innej osoby cywilnej. Władze szkolne posiadają tylko energję wówczas, gdy chodzi o wymiar kary.

My proponujemy inne rozwiązanie sprawy.

Ponieważ władze szkolne w dzisiejszej swej postaci i składzie nie są zdolne:

a) do przeprowadzenia takiego ustroju szkoły powszechnej, by stworzyć platformę, na której nauczyciel (lka) mógłby się poruszać swobodnie dla dobra dziatwy i najkorzystniejszych wyników nauki;

b) do zdobycia się na ochronę nauczyciela i pozostawiają go na łasce pierwszego lepszego pro-

boszcza, który go na każdym kroku upokarza i jako mówią kołki mu na głowie czesze;

przeto nauczycielstwo musi przystąpić do samoobrony i dążyć do zniesienia Ministerstwa oświaty. Ponieważ zaś w dzisiejszych stosunkach politycznych stworzenie innej formy władz byłoby niemożliwe — przeto proponujemy oddanie całego szkolnictwa w ręce władz duchownych.

Teke ministra oświaty możnaby ofiarować arcybiskupowi, obecnie kardynałowi ks. Kakowskiemu, czynności kuratorów oddanoby biskupom prowincjonalnym, księża dziekani sprawowaliby urzędy inspektorskie, a Opieki czy Dozory szkolne znieść i oddać szkoły w ręce proboszczów. I byłby spokój. Przedewszystkiem finanse państwa zyskałyby kilkadziesiąt milionów, odpadłyby płace na dzisiejszy personel tego ministerstwa, wynoszący jak dotychczas do tysiąca osób. Ks. Kardynał jako dygnitarz najlepiej płatny w Rzeczypospolitej rzekłby się prawdopodobnie wynagrodzenia, księżom biskupom, dziekanom należałoby udzielić stosownych dodatków pieniężnych i dodać jednego urzędnika administracyjnego, księża proboszczowie nie żądaliby wynagrodzenia zadowoleni, że zbyli się tak niewygodnych konkurentów jak kierowników szkół w Dozorach. Zapanowałaby na polu nauczania i szkolnictwa raj. Cofnęlibyśmy się do pojęć naukowych z czasów Arystotelesa i scholasty cyzmu i zwolna pokrywałaby się Polska pancierzem

chroniącym ją od wszelkich postępów i nowinek tak niewygodnych dla scholastycznych poglądów na świat.

Pokrywa, jakąby miłościwie przykrył kler Polskę, tężałaby z każdym rokiem więcej, na wierzchu świeciłoby 5 błyskotliwych światełek, należących do uniwersytetów, które ustawa konstytucyjna łaskawie zasłoniła przed zachłannością kleru. Światelka te błyszczałyby czas jakiś i ratowały opinię Polski wobec Europy zachodniej, wreszcie nie mając za siłku od wewnątrz zanurzyłyby się pod tą pokrywą i zgasły.

Powoli nastąpiłby rozkład organizmu narodowego z braku powietrza świeżego, dostęp którego wzbraniałaby owa pokrywa. Po niewielu latach uznaliby sąsiedzi Polski, że zgnilizna postąpiła tak dalece, że można się pokusić o łatwe zdobycie tejże i zjawili się u granic państwa. W myśl naszych tradycji ruszylibyśmy na wroga i odparli najeźdźcę. Otrzymalibyśmy z najwyższych władz duch. pochwałę i miano obrońców chrześcijaństwa. Ale rozkład według wszelkich zasad przyrodniczych rozwijałby się dalej. Osłabienie organizmu wzrastałoby tak, że przy następem uderzeniu zabrakłoby nam sił i obrońca chrześcijaństwa uległby i nie obronił własnego kraju. Upadek tym razem byłby zupełny i Polska jako naród i jako państwo raz na zawsze znikłaby z karty Europy.

CENTRALNA BIBLIOTEKA PEDAGOGICZNA
przy K. O. S. B.
w Siatymstoku

541